DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

ROK II **Nr. 7—9**

TREŚĆ:

LIPIEC - WRZESIEŃ 1923 WARSZAWA

Cena zasadnicza № 7—9 — 2 X wskaźnik księgarniany.

DROGI POLSKI

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

Rok II Lipiec—Sierpień—Wrzesień—1923 № 7—8—9

Wł. GRABSKI

Obecna sytuacja finansowa

Ciężkie położenie finansowe, w którem się nasz kraj znajduje, każe się zastanowić, co się istotnie takiego stało, że jest dziś gorzej niż kiedykolwiek dotychczas bywało. Spadek marki w październiku r. b. był szybszy niż w jakimkolwiek miesiącu za cały czas istnienia Państwa Polskiego. A wszak w miesiącu tym przypadło zasilenie dochodów skarbowych dwoma poważnemi źródłami, których w roku przeszłym ani w pierwszem półroczu r. b. nie było wcale: podatkiem przemysłowym od obrotu i dwoma ratami podatku gruntowego.

Dodać do tego należy, że w tym właśnie miesiącu w całej pełni funkcjonował już aparat akcji oszczędnościowej oraz roztoczone zostały horoskopy pożyczki zagranicznej i reformy walutowej. Czemże więc objaśnić, że tyle sprzyjających sprawie ochrony marki polskiej od spadku okoliczności okazało się bezsilnemi.

Nie ulega wątpliwości, że znaczną część winy za obecne niepowodzenie przypisać należy na okoliczności zewnętrzne, na niepokój atmosfery europejskiej, a więc na przyczynę od nas niezależną. Ale jeżeli sobie uprzytomnimy, że w czerwcu 1920 r., kiedy wyraźną było już rzeczą w kraju i zagranicą, że Polsce grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo ze wschodu, a mimo to marka polska trzymała się dobrze i nie spadała, to musimy przyjść do przekonania, że niesprzyjające okoliczności zewnętrzne nie są wystarczające dla objaśnienia obecnego spadku kursu marki.

Że pewien spadek kursu w obecnym czasie nastąpił nie byłoby w tem nic szczególnego, wobec tego, że okresy spadku

marki się powtarzają. Ale spadek obecny był zbyt silny, znacznie silniejszy od tempa druku i to właśnie stanowi wielkie niebezpieczeństwo finansowe chwili obecnej. Dawniej ten sam objaw, że spadek był silniejszy od tempa druku, miewał już miejsce, ale działo się to w słabszym znacznie stopniu. W październiku stopień ten był bardzo silny. A w sferze walutowej stopień natężenia danych objawów jest czynnikiem niezmiernej wagi.

Szukać przeto musimy objaśnienia dla stopnia spadku październikowego w sferze nie czynników zewnętrznych i nie w ogólnej sytuacji naszej, w której spadek umiarkowany jest zjawiskiem naturalnem, ale najwidoczniej w posunięciach natury finansowej jako takich, od których bezpośrednio kurs marki polskiej w znacznym stopniu zależy.

W posunięciach zaś tych w październiku r. b. musimy stwierdzić dwie cechy, które nie mogły nie przyśpieszyć tempa spadku marki. Po pierwsze Ministerstwo Skarbu wyrzekło się interwencji giełdowej na korzyść marki. Oczywiście, że nie znaczy się, ażeby miało się ono wyrzec zaopatrywania rynku w waluty z zapasów P. K. K. P. Z chwilą, gdy P. K. K. P. gromadzi waluty musi je wydawać i stale je wydawała i wydaje. Oczywiście muszą być okresy, w których P. K. K. P. więcej gromadzi, inne w których więcej wydaje. Ale pod wyrażeniem zrzeczenia się interwencji nie należy rozumieć zaprzestania wydawania walut zagranicznych wogóle i gromadzenia ich jedynie. Byłoby to niemożliwe choćby ze względu na nieustanne potrzeby samego rządu. Rynek zaś również potrafi upominać się o waluty, jako o konieczność gospodarczo-państwową. Zrzeczenie się interwencji należy zrozumieć jedynie jako zrzeczenie się takiego operowania walutami posiadanemi, któreby bezpośrednio prowadziło do obniżania kursu walut zagranicznych, a podnoszenia krajowej.

Najbardziej istotną podstawą interwencji jest nabywanie marki polskiej zagranicą. Właściwie nie zagranicą wogóle, a w Gdańsku i częściowo w Berlinie. Wyławianie marek polskich z zagranicy jest w mojem zrozumieniu obowiązkiem rządu, o ile przywiązuje on wagę do kursu marki. Tak samo i rynek krajowy wymaga interwencji, czyli przesycania go walu-

tami tam i wtedy, gdy rozpoczyna się na waluty nadmierny pokup, by ten pokup przez obniżenie chwilowe kursu ostudzić.

Oczywiście dla interwencji konieczną rzeczą jest mieć odpowiednie środki. Chcąc posiadać takie środki trzeba je gromadzić. Minister Skarbu musi stale dużo walut gromadzić w P. K. K. P., by skutecznie interwenjować. W czerwcu r. b. nie dla tego nie mogłem opanować spadku kursu marki, że w maju za dużo wydałem na interwencję, jak to powszechnie sfery obecnego rządu mnie zarzucają, lecz że dopływ walut zagranicznych do P. K. K. P., które miałem przygotowane na czerwiec w wysokości 1.200.000 funt. szt. czyli 6 miljonów dolarów opóźnił się. Otrzymał je już mój następca. Oczywiście dalszej polityki interwencyjnej się nie zrzekałem i spadek marki z początków i środka czerwca w końcu czerwca opanowałem, zmuszając kurs dolara zarówno na oficjalnej giełdzie, jak i czarnej do cofnięcia się.

Póki bowiem istnieje pieniądz papierowy bez pokrycia kruszczowego, póty interwencja jest koniecznością. Tego jednak Ministerstwo obecnie się wyrzekło. Wyrzekło się spełnienia swego obowiązku wobec kursu marki i to się dało we znaki.

Drugi krok na polu polityki finansowej Ministerstwa jest nie mniej, a może jeszcze więcej od pierwszego dla objaśnienia przyczyny spadku marki ważny: jest to wyrzeczenie się wypuszczenia dalszych serji bonów złotowych i przystąpienie do wykupywania bonów gotówką markową. Gdy tylko w kwietniu i maju wypuściłem 4 serje bonów złotowych sześciomiesięcznych w wysokości 50 miljonów, natychmiast, bo 8 czerwca wystąpiłem do Sejmu o nowe upoważnienie do wypuszczenia już nie półrocznych, a rocznych bonów do wysokości 100 miljonów. Temi nowemi bonami pierwsze serje byłyby skompensowane i gdyby Sejm był uchwalił nowe serje bonów, ani jednej marki w końcu roku bieżącego nie wydanoby na skup bonów i w ostatecznym rezultacie emisja marek byłaby mniejsza o 50 miljonów złotych czyli mniejsza od dzisiejszej więcej niż o połowę. Przy odpowiednim sposobie postępowania dawało to możność właśnie w czwartym kwartale bieżącego roku wyrzec się zupełnie emisji zamiast żądać, jak to się

obecnie czyni, upoważnienia dla drukowania jeszcze szesnastu tysięcy miljardów marek na jeden tylko kwartał. Zamiarem moim było nawet iść dalej i nie poprzestać na bonach rocznych, a jeszcze w końcu roku bieżącego wypuścić pięcioletnie obligacje kolejowe. Te skombinowane działania miały na celu oparcie deficytu budżetowego, wypływającego z wydatków nadzwyczajnych na pożyczce wewnętrznej, a nie na inflancji markowej.

Moi następcy ustawy z dnia 8 czerwca o bonach rocznych nie poparli i całe wielkie pole pożyczki wewnętrznej pozostawili odłogiem.

Przez to moi następcy dobrowlnie zrzekli się dobroczynnego środka dla zmniejszenia inflancji, jakim jest każda pożyczka wewnętrzna. Ale co gorsza, przez wyrzeczenie się tego środka obecny Minister znalazł się w momencie spłaty pierwszych serji bonów złotych w trudnej sytuacji. Dał on co prawda możność posiadaczom bonów serji A zamieniać je na serje następne, ale ponieważ ogłosił, że nowych serji wypuszczać nie będzie, więc nic dziwnego, że tylko połowa bonów serji A została zamieniona na następne, a reszta została przedstawiona do zamiany na marki.

Powstaje od razu pytanie, co zrobili z gotówką swoją ci, którzy za bony otrzymali marki. W pewnej części zużyli je, być może, na potrzebne im wydatki, ale — jak to ze sfer P.K.K.P. przeniknęło do osób bliżej sprawy stojących—przeważna ilość marek z realizacji bonów uzyskana, poszła na kupno dolarów. W ten sposób rozpętaną została z powrotem pogoń za dolarami, którą ja przy pomocy złotych bonów starałem się ograniczyć.

Obecnemu Ministrowi przypisują mniemanie, że bony złote są stratą skarbu i że dlatego to nie mógł on się zdecydować na wypuszczenie nowych serji bonów. Mniemanie takie Ministra wydaje się mnie ze stanowiska jego zasadniczych poglądów mało prawdopodobne. Podobno obecny Minister upatrywał stratę Skarbu w tem, że przy skupie bonów trzeba płacić za nie znacznie więcej niż przy ich wypuszczaniu. Ale przecież Minister Kucharski nie hołduje zasadzie, że marka równa się marce.

Przecież Minister Kucharski, gdy był Ministrem Przemysłu sam dokonywał przeliczenia wkładów, uczynionych w fabryce administrowanej przez Państwo na znacznie większą ilość marek podług zasady waloryzacji, którą wówczas już wprowadzałem w życie. Przecież tenże Minister obecnie waloryzuje podatki. A czemże jest to, że za bony trzeba zapłacić dużo więcej marek dziś, niż się za nie otrzymało, jak nie waloryzacją oddanych w swoim czasie Skarbowi za bony marek. Waloryzacji oddanych skarbowi marek nie można uważać za stratę Skarbu, a tylko za brak nielegalnego i niegodziwego zarobku na spadku wartości marki, zarobku, który dziś jest powszechnie potępiany. Wszak organy rządowe słusznie oburzają się dziś na to, że przemysłowcy wymagają dużych kredytów od rządu w markach i nie chcą waloryzacji.

Na wiosnę, gdy bony były wypuszczane, jasnem było, że dochody nie wystarczą tak jak i dziś na pokrycie wydatków. Czyż należało cały deficyt pokryć jak to dziś się robi jedynie inflacją? Czyż gdyby dziś część deficytu była pokryta bonami, nie byłoby to dużo zbawienniejsze dla kursu marki niż poprzestanie na kolosalnym druku marek? W każdym okresie budżetowym rząd kupuje dla koleji maszyny, lokomotywy, wagony, węgiel, buduje linje, stawia różne budynki kolejowe i inne rządowe, czyni zakupy wojskowe i to wszystko kosztem druku marek. Są ludzie, którzy się cieszą, że to tak tanio wypada, bo gdy marka spadnie, to okazuje się, że wszystko co się kupiło i urządziło, wypadło za bezcen. Gdyby mieli oni rację, to polityka inflacyjna, musiałaby być uważaną za najmądrzejszą. Ale dziś mało jest takich, którzy bogactwo Skarbu Polskiego opierać chcą na tem, że Skarb Polski przy pomocy marek opędza swoje potrzeby i wznosi budowle a w ostatecznym rachunku coraz mniej winien jest za ogół wydrukowanych marek. Kto przeraża się, że za bony trzeba aż tyle marek płacić, gdy za nie mało otrzymano, to czyż nie staje on w szeregu tych, którzy się cieszą, że wszystko co robi i kupuje Rząd, a płaci markami to wypada mu za bezcen.

Otóż w kwietniu i maju roku bieżącego rozpocząłem taką politykę, ażeby tę cześć wydatków skarbowych, która odpowiada niezbędnym, a nieuniknionym interwencjom oprzeć

nie na druku marek, a na kredycie własnego społeczeństwa, kredycie, przy którym by Rząd nie zarabiał na spadku marki, gdyż tego zarobku u nikogo, a więc i u Rządu nie uważałem za szczyt mądrości i dobrego interesu. Opierałem więc dokonywanie niezbędnych interwencyj rządowych oraz wydawanie kredytów budowlanych rządowych na tem, że mając pokrycie tych wydatków w wartości inwestycyj wypuszczałem bony złote. Wartość inwestycyj, dokonywanych dzięki tym bonom, nic a nic się nie zmniejszyła w momencie wykupu tych bonów. Gdyby wydatki państwowe, dokonywane w pierwszej połowie roku bieżącego, odłożyć do następnego półrocza to na zakup odnośnej ilości materjałów kolejowych i wojskowych, na roboty budowlane i inne wcale nie trzeba byłoby wydać mniej, a zupełnie tyle samo pieniędzy w markach, co ta ilość, jaka jest potrzebna dziś na skup bonów.

Nie bony przeto zawierają w sobie pierwiastek straty dla Skarbu, a odwrotnie: strata powstaje dopiero skutkiem tego, że bony nie są kontynuowane, że w drugiem półroczu deficyt jest pokrywany wyłącznie inflacją marek, a prócz tego dobrowolnie Skarb przyjął na siebie ciężar realizacji tej części deficytu pierwszego półrocza, która była w postaci bonów złotych usunięta z pod presji inflancji.

Cóż dziwnego, że pod podwójną presją tak wybitnie silnej obecnie inflancji, kurs marki tak silnie się załamał.

Czem sobie objaśnić tak kardynalny i zapewne bezwiedny błąd obecnego Ministra? Na razie trudno na to dać odpowiedź. Gdyby istniał bowiem wróg obecnego Rządu, który by miał u niego posłuch, to bardziej zgubnej nie mógłby mu dać rady, jak zaniechanie wypuszczenia bonów złotych. Wiadomo, że były Minister Michalski, wypowiedział się za tem, by nie wypuszczać nowych bonów i spłacić je markami. Było to z jego strony zrozumiałe, gdyż był on stanowczym przeciwnikiem polityki złotowej. Waloryzacja kredytu znajdowała w nim zawsze przeciwnika. Niejednokrotnie wyrażał się, że kredyty nie mogą być waloryzowane, a podatki mogą być jedynie oparte na skali ułożonej jeszcze za Ministra Jastrzębskiego, ale nie na zasadach waloryzacji, postawionych przezemnie w planie sanacyjnym.

Ale Pan Minister Kucharski stanął na tym samym co i ja gruncie: że podatki i kredyty waloryzować należy, a więc na gruncie zupełnie odmiennym od p. Michalskiego. Nie było więc żadnej wewnętrznej racji dla pójścia za jego radami.

Jeżeli zaprzestanie wypuszczania bonów złotych nie można sobie objaśnić obawą przed stratami Skarbu wobec tego, że jest to papier waloryzowany, to jeszcze mniej można byłoby objaśnić niechęcią zaciągania pod postacią bonów pożyczek wewnętrznych, gdyż taka niechęć nie mogłaby być niczem usprawiedliwiona.

Z pośród współczesnych państw nie ma ani jednego, któreby potrafiło obchodzić się bez pożyczek wewnętrznych. Jeżeli mówi się o polityce oszczędnościowej i o tem, że przez ograniczenie wydatków i powiększenie dochodów Skarbu można doprowadzić Skarb do równowagi to należy jednocześnie zająć wyraźne stanowisko w sprawie inwestycyj państwowych, z których dwa tylko rodzaje: kolejowe i wojskowe, pochłaniają poważny bardzo procent wydatków ogólno-państwowych. Bez tych inwestycyj, dotychczas miarowo przeprowadzonych, ani zarząd kolei, ani wojskowość nasza nie widziały możliwości egzystowania Państwa.

Jeżeli w budżecie na 1924 r. okaże się w ciągu jednego roku możliwem zaprzestanie inwestycyj, to tylko dla tego, że inwestycje te były prowadzone nieustannie w latach poprzednich. A nawet i co do 1924 r. jest rzeczą wątpliwą, czy rzeczywistość pozwoli obejść się zupełnie bez inwestycyj, czy można będzie zaprzestać zupełnie pomocy przy odbudowie, ruchu budowlanego oraz inwestycyj kolejowych. Prawdopodobnie inwestycje na rok przyszły zostaną ograniczone jedynie, a nie zaniechane zupełnie, gdyż życie w ciągu roku potrafi się upomnieć o swoje prawa.

W roku bieżącym naprzykład ogromne sumy pochłonęła rozbudowa kolei na pograniczu ze Śląskiem i od tych nakładów rzeczą niemożliwą było się cofnąć.

Ażeby inwestycje kolejowe nie wyczerpywały Skarbu, postawiłem w planie sanacyjnym tezę, że kolej i inne przedsiębiorstwa państwowe mają stanowić odrębne jednostki prawne i starać się o potrzebne sobie środki na inwestycje drogą kre-

dytu. Dla pokrycia zaś niezbędnych inwestycyj w wojsku zaprojektowałem podatek majątkowy. Do czasu zaś realizacji tych dwóch sposobów zacząłem zaciągać pożyczkę wewnętrzną, waloryzowaną pod postacią bonów złotych. Oczywiście, że gdyby kolej sama musiała się starać o pożyczkę na swoje budowy nie uzyskałaby jej nigdy na lepszych warunkach niż bony złote. Nie otrzymałaby bowiem ani kolej, ani żadne inne przedsiębiorstwo państwowe kredytu innego niż waloryzowany, oraz na procent mniejszy niż 6%. Ponieważ zaś inwestycje kolejowe potrzebują wydatków głównie w markach, więc właściwie jest zupełnie rzeczą możliwą prowadzić je bez pożyczki zagranicznej.

Zagadnienie, jak pokryć deficyty kolejowe stoi dziś niemniej dobrze niż wtedy, gdy ustępowałem. Deficyt kolejowy w sierpniu i wrześniu był większy niż w kwietniu i maju.

Zapewne dla opanowania deficytu kolejowego obecny Minister przejmie z mego programu złotowego waloryzację taryf oraz zaprowadzi od siebie znaczne oszczędności. Ale niemniej pewne inwestycje okażą się konieczne, choćby na pograniczu ze Śląskiem, by zakończyć rozpoczętą robotę, na kresach wschodnich też zapewne pozostanie do dokończenia odbudowa zniszczonych urządzeń.

Otóż zachodzi pytanie zasadnicze: czy pożyczka zagraniczna pozwoli pokryć inwestycje kolejowe przy pomocy równoważnika mniejszej ilości marek niż bony złote lub obligacje kolejowe złotowe, które projektowałem, w to należy stanowczo wątpić. Procent będzie zapewne większy i w dodatku będzie on wymagalny w obcej walucie. Na to zaś, by pożyczka zagraniczna, przeznaczona dla pokrycia inwestycyj kolejowych, wyszła na pożytek dla kursu naszej marki trudno rachować, głównie dlatego, że przy wszelkich kredytach zagranicą stawiany jest warunek, żeby dłużnik wykorzystał przyznany sobie kredyt sprowadzaniem przedmiotów, pochodzących z kraju wierzyciela. W moim planie leżało: wypuścić w maju i czerwcu bony półroczne, w lipcu do grudnia bony roczne, a poczynając od października r. b. i w ciągu całego 1924 wypuszczać obligacje kolejowe pięcio- i dziesięcioletnie. W następnych zaś latach byłoby miejsce na obligacje i pożyczki wewnętrzne na

dłuższe jeszcze terminy. W ten sposób pokrycie inwestycyj najkonieczniejszych utorowałoby sobie drogę wewnątrz kraju, a zagadnienie równowagi budżetu sprowadzałoby się do znacznie uproszczonego zadania uzyskania równowagi budżetu zwyczajnego bez obciążenia ciężarem wydatków nadzwyczajnych. Przy tym moim planie każda pożyczka zagraniczna byłaby mile witana, szczególnie gdyby była niskoprocentowa, długoterminowa i bez obowiązku sprowadzania do kraju obcych wyrobów. Pożyczka zagraniczna w moim planie była cenną pomocą, ale nie ratunkiem.

Ci, którzy lekceważenie kredytu wewnętrznego ujawniają, powodują się niewiarą w to, by nasze społeczeństwo stać było na zasilenie Skarbu środkami wystarczającemi. Na jakiej jednak podstawie ci sami ludzie mają wiarę w to, że społeczeństwa zagraniczne mogą i chcą nam dopomódz? Może na tem, że, gdy Polska zaofiarowuje dobre warunki kapitalistom zagranicznym, to oni na te warunki chętnie pójdą? W naszem społeczeństwie wciąż rozwija się akcja założycielska różnych towarzystw akcyjnych w tempie dość silnem. Widocznie u nas nie brakuje osób, które chcą i mogą robić interesy. Więc dlaczegoż Rząd polski ma przynęcić kapitalistów zagranicznych do dania pieniędzy swoich Polsce, ofiarując im w zamian za to różne dogodne dla nich i zyskowne warunki, a do swoich własnych obywateli ma się wcale nie zwracać z temiż warunkami? Stawiam z mej strony tezę, że obywatele Państwa Polskiego są w stanie dać Skarbowi Polskiemu swoje środki na lepszych nawet warunkach niż te, jakich zażądają w swoim czasie obywatele państw obcych, gdy się Rząd do nich zwróci o pożyczkę.

Jeżeli istotnie bez pomocy obcej obejść się nie możemy, (co udowodnione nie jest) to lepiej byłoby, gdyby przemysłowcy i rolnicy zwracali się o kredyt zagranicę, lokowali tam swoje obligacje i listy zastawne, oczywiście złote, a Rząd polski żeby zapożyczał się u kapitalistów nie obcych a swoich, dając im warunki nie wiele gorsze od tych, jakichby zażądali od Rządu kapitaliści obcy.

Zaniedbanie tematu pożyczek wewnętrznych u obecnego Rządu czerpie swe źródło z niedoceniania ważności sanacji sto-

sunków kredytowych wogóle. Wprawdzie z mego planu sanacyjnego pod tym względem obecny Minister przejął jedną dziedzinę: waloryzację kredytów udzielanych przez państwo, ale nie posunął naprzód przygotowanej przezemnie sprawy niezmiernej wagi: reaktywowania w naszym kraju kredytu długoterminowego.

W tym celu przygotowałem wypuszczenie przez dawniejsze Towarzystwa kredytowe listów zastawnych, opartych o złoto (lub zboże). Bez takich listów niepodobieństwem będzie dokonać dwóch ważnych bardzo założeń polityki sanacyjnej. Po pierwsze bez wznowienia kredytu długoterminowego, rolniczego, nie sposób będzie ściągnąć podatku majątkowego, a po drugie bez takiegoż kredytu miejskiego albo trzeba będzie w dalszym ciągu opierać cały ruch budowlany w państwie na drukowaniu pieniędzy papierowych, jak to dziś ma miejsce, albo trzeba będzie zamknąć całkowicie ruch budowlany w całem państwie, co byłoby ogromną przy sanacji Skarbu trudnością gospodarczą. Wypuszczanie obligacji budowlanych i wznowienie działalności przedwojennych instytucji kredytu miejskiego budowlanego było przecież przygotowywane, a obecnie jest zupełnie zaniedbane. Gdy w toku akcji sanacyjnej wypadnie stanąć przed zagadnieniem, co robić z ruchem budowlanym w kraju, o ile rząd weźme na serjo zobowiązanie, by nie drukować marek na potrzeby skarbu i na kredyty nie mające zabezpieczenia emisyjnego, wtedy Rząd obecny znów znajdzie się zupełnie do takiego dylematu nieprzygotowanym. Zapewne wtedy Rząd ustąpi ze stanowiska sanacyjnego i da pieniądze papierowe na kontynuowanie akcji budowlanej, bojąc się bezrobocia, ale w takim razie okaże się, że o wyrzeczeniu się inflacji znów nie będzie można marzyć.

Nie będę mnożył przykładów przeoczeń obecnej polityki finansowej, gdyż tego co omówiłem wystarczy dla uświadomienia sobie, że w dzisiejszym złym stanie rzeczy wielka część winy spada na brak planowości w stosunku do polityki złotowej oraz do zagadnień pożyczek wewnętrznych. Niektórzy zupełnie odwrotnie, chcą dzisiejszy zły stan objaśnić stanem wytworzonym poprzednio wskazując, że wprowadzenie polityki złotowej spowodowało to, że dziś wszystko kalkuluje się na

dolary i że drożyzna rośnie. Tak wyraził się w Sejmie pan poseł Zdziechowski. Zapomina on tylko, że główną przyczyną, dla której prowadziłem politykę złotową było to, że w okresie poprzedzającym moje urzędowanie marka przybrała spadek znaczny, a dolar opanował szerokie dziedziny kalkulacji handlowej. Przez zaprowadzenie przezemnie polityki złotowej marka wcale nie spadała, gdyż w marcu i kwietniu politykę tą rozpocząłem, a wtedy marka nawet bez silnej interwencji kurs swój utrzymała. Dopiero w maju interwencja zaczęła być kosztowną i kurs zaczął spadać. Nigdy bowiem nię twierdziłem, że samo prowadzenie polityki złotowej wystarczy, ażeby markę uchronić od spadku. Ale że okres od 1/III do 1/VII r. b. miał mniej silną tendencję spadkową niż okres, który go poprzedzał i który po nim nastąpił, to chyba powinno wystarczać dla przeświadczenia, że w tym okresie nie było błędów zasadniczych, że tkwiły pierwiastki ku lepszemu i że te pierwiastki zostały widocznie częściowo zmarnowane lub niewykorzystane należycie, jeżeli okres, który dopiero przeżyliśmy był gorszy od wszystkich poprzedzających.

Wytknąwszy błędy w obecnem postępowaniu Ministerstwa Skarbu, daleki jestem od wyprowadzania z nich wniosków, że nie obecny Minister Skarbu, a kto inny ma dane do przeprowadzenia sanacji skarbu. Z osób, które uważane są za powołane do zajmowania tego stanowiska nie jeden zapewne popełniłby te same, a może i inne gorsze jeszcze błędy. Będę uważał za bardzo szczęśliwe, o ile bym właśnie się przyczynił mojemi uwagami do tego, ażeby obecny Minister przez pewne zmiany w swojej dotychczasowej linji mógł przynieść ten pożytek krajowi, o który się istotnie stara.

Unikałbym z mej strony wytykania tego, że obecna polityka skarbowa przez to jest wadliwa, iż odbiega od mego planu, gdyby nie to, że uważam za konieczne stwierdzenie, po paromiesięcznej przerwie, iż nie przestałem wierzyć w plan, który przed pół rokiem postawiłem. Przez bronienie tego planu nie bronię samego siebie, czego oczywiście bym specjalnie nie czynił. Najpierw nie uważam planu, który postawiłem i przeprowadzałem za moje wyłącznie i szczególne dzieło. Było to dzieło wspólnej pracy, mojej oraz kilku działaczy skar-

bowych, z którymi pracowałem razem i z których kilku porzuciło obecnie Ministerstwo.

Jeżeli z jednej strony bronię planu, który był dziełem wspólnem, a nie specjalnie mojem, to z drugiej strony nie uważam siebie samego wcale ani za specjalnie powołanego do wykonywania tego planu, ani też za wolnego od zarzutów z racji sposobu jego wykonywania. Przedewszystkiem czuję się winnym tego, że źle obliczyłem dopływ walut do P. K. K. P. w czerwcu r. b., rachując na przyobiecany wpływ 6 miljonów dolarów, nie przewidując, że wierzyciele angielscy wstrzymają przyobiecany kredyt na skutek pewnego wahania w zaufaniu do stosunków w Polsce pod wpływem zmiany gabinetu, dokonanej w końcu maja.

Parokrotne stawanie do apelu w ciężkich chwilach daje mi przeświadczenie, że mogę spokojnie czuć się zwolnionym od ewentualnego ponownego wyręczania innych w potrzebie i że mogę w obecnym czasie spokojnie oddawać się studjom, jako głównemu mojemu powołaniu. Dlatego też śmiało zupełnie i otwarcie występuję obecnie w obronie planu, w który wierzę, a pragnę również, by inni w ten plan uwierzyli i go wykonywali.

Podstawami tego planu są zasady następujące: jest rzeczą absolutnie niezbędną, by akcja sanacyjna Skarbu była oparta na siłach własnego społeczeństwa i aby pożyczce zagranicznej nadać rolę w planie sanacji nie ratunkową, a cennej i pożądanej pomocy, jest dalej rzeczą konieczną, aby sanację finansów państwowych przeprowadzać łącznie z sanacją podstaw finansowych życia prywatno-gospodarczego, stosując te same zdrowe zasady do wszystkich dziedzin świadczeń, kredytu i rozrachunków. A te zdrowe zasady to zasada istotnej, a nie formalnej równowartości, zasada stałego objektywnego miernika wartości z chwilą, gdy pieniądz krajowy dawno nim być przestał. Dalej rozumieć należy, że uzdrowienie skarbu to nie dzieło paru oderwanych postulatów i pociągnięć, które by szybko mogły dać rezultaty, a cały system ciągłych wysiłków, w jeden celowy plan ujętych. Nie uważam, żeby plan, który wprowadzałem miał być jedynym, który tym warunkom odpowiada. Bardzo byłbym rad, gdyby inny plan okazał się le-

pszym. Ale konieczną jest rzeczą, by istniał plan określony, by był konsekwentnie przeprowadzany i by odpowiadał najniezbędniejszym warunkom przywrócenia zdrowia normalnego w zakresie stosunków finansowych oraz zachowania samodzielności w rozbudowie naszej państwowości.

Obecnie wysuwana jest koncepcja, że nie bony złote, lecz złote polskie przez Bank emisyjny natychmiast w życie wprowadzone winny zaradzić sytuacji, wprost ją uratować. O ile istotnie złote takie zostaną wprowadzone w obieg, będzie to zupełnie naturalnym rozwojem polityki złotowej. Już w marcu opracowany został przy mnie projekt Banku emisyjnego. Nie uczynił on zadość wymaganiom i dla zebrania materjałów dla założenia Banku emisyjnego umówiłem się z prof. Rybarskim, który w tym celu wyjechał zagranicę z mego ramienia, by wrócić z gotowym projektem Banku emisyjnego. Miało to być na lipiec, najpóźniej sierpień. Dziś widzimy, że dopiero w listopadzie zaczynają się narady nad projektem prof. Rybarskiego....

Ale dziś ma być dana inna podstawa dla tego projektu. Dziś żądają sfery decydujące, żeby ten projekt dał możność natychmiastowego wycofania marek. W moim planie wycofanie marek miało być dokonane dopiero w fazie takiej, w której sanacja mogłaby być uważaną za zakończoną, a więc w fazie późniejszej. Natomiast założenie Banku emisyjnego miało być przyspieszonem. Z tego wypływa jasno, że Bank emisyjny w moim planie miał wypuścić złote, któreby na razie kursowały na terenie na równi z marką, a dopiero później marki byłyby wycofane. Jest to koncepcja dwuwalutowości, jako fazy przejściowej do waluty stałej i mocnej. W tej koncepcji bon złoty jest niczem innem jak surogatem przyszłego złotego.

Przeciwnicy polityki złotowej i przeciwnicy dwuwalutowości domagają się Banku emisyjnego i wprowadzenia złotego, ale chcą by jednocześnie wykupioną została marka polska. Otóż w tem ostatniem żądaniu tkwi błąd naiwności. Chcąc wykupić od razu markę polską dlatego, że ona tak nisko stoi i że to będzie nie drogo zatem kosztowało, jest zamiarem pełnym naiwności, bo gdyby szczytem dobrej reformy było to, żeby za inflację zapłacić najtaniej, to najlepszą byłaby ta refor-

ma, przy której by zło inflacji najbardziej dało się we znaki i deprecjacja najdalej byłaby posuniętą.

Właśnie to, że dziś wszystkie marki dałyby się tanio wykupić i wymienić dowodzi, że moment jest bardzo niestosowny dla porzucenia całkowitego marek, bo ich niski kurs jest wynikiem daleko idącego procesu spadku kursowego, który pociąga za sobą konieczność ogromnie silnych deficytów, a więc silnej inflacji w najbliższych miesiącach.

Przezorność nakazuje nam bardzo ostrożnie rozważyć, w jakim momencie markę złotym zastąpić można bez ryzyka spadku nowej waluty. Złoty, który natychmiast ma zastąpić markę będzie to ta sama co dzić marka bez szeregu zer końcowych. Wszelkie burze dziś łamiące kurs marki, wszelkie nieprzewidziane potrzeby państwowe, strejki, zatamowanie eksportu, wszystko to będzie walić w kurs złotego, jak dziś wali w kurs marki i złoty się nie oprze, zacznie spadać, a wtedy wszyscy, którzy mieli kredyty w złotych nadal jak dziś przy markach, będą się bogacili kosztem spadku kursu pieniądza krajowego.

Zupełnie co innego będzie miało miejsce, o ile złoty zostanie wypuszczony, a marka jeszcze jakiś czas pozostanie. Wówczas złoty przez ten czas zdoła się utrzymać na poziomie pełnowartościowym, jak korona austryjacka złota, łotewski łat, litewski lit i rosyjski czerwoniec. W tym bowiem czasie marka nadal będzie ponosiła koszty braku koniecznej równowagi, czy w realizacji budżetu państwowego, choćby był ułożony bez deficytu, czy w bilansie płatniczym, a złoty będzie środkiem pomocniczym, ażeby do tej równowagi dojść. Złoty ten będzie zastosowany do kredytów państwowych. Służyć on będzie dla przemysłu, dla handlu zagranicznego dla rozrachunków, ale podatki i pensje urzędnicze będą jeszcze wypłacane w markach aż do czasu, gdy nie papier, nie plan budżetowy, ale rzeczywistość okaże równowagę dochodów i wydatków państwowych. Polska w tym względzie nie będzie robiła żadnych eksperymentów, gdyż dwuwalutowość jest rzeczą dawno znaną i często stosowaną. Przy niej nowa silniejsza waluta ma czas utrwalić swoją pełną wartość i przyjść do tego, ażeby ona wycisnęła słabszą, co może być dokonywane

stopniowo. Do tego systemu nie ma zastosowania maxyma, że gorsza waluta wyciska lepszą. Tak się dzieje tylko wtedy, gdy ustawa określa wzajemny stosunek dwóch, równej wartości walut i określa inaczej niż różnica ta wynosi. Ale takiego określenia właśnie być nie powinno. Stosunku marki do złotego nie należy określać od razu przy wprowadzeniu złotego.

Gdyby określonem zostało, że złoty jest wart naprzykład 300.000 marek i gdyby po pewnym czasie marka spadła tak, że złoty byłby wart 500.000 marek, to w tym wypadku, gdyby kasy publiczne przyjmowały w dalszym ciągu złote, licząc je tylko po 300.000 marek, nikt by ich do tych kas nie zanosił i złote ukryłyby się oraz uciekały zagranicę. Ale jeżeli kurs marki w stosunku do złotego na razie pozostanie wolny, co właśnie będzie dwuwalutowością, to wówczas złoty tak samo bezpiecznie będzie w Polsce się znajdował jak i obecny dolar, a właściwie dużo bardziej bezpiecznie, gdyż będzie nie tylko przyjęty w obiegu choć powszednim, jak dolar, lecz nie jawnym, ale w jawnych stosunkach płatniczych. Zadanie złotego powinno polegać na wyciśnięciu z Polski dolara. Tę funkcję zaczął bon złoty dokończyć winien złoty, pełnowartościowy, wypuszczony przez Bank Polski bez skupu natychmiastowego marek polskich.

Za natychmiastowym skupem marek polskich przemawiają jednak nie tylko politycy zbyt mało przezorni, ale również i tacy mężowie stanu, którzy obawiają się dwuwalutowości jako stanu zbyt skomplikowanego i pragną w obecnej chwili koniecznie czegoś, coby oddziałało wzmacniająco na ogólne usposobienie całego społeczeństwa i dało mu przeświadczenie przejścia do czegoś epokowego. W odczuciach tych ludzi leży jednak pewne złudzenie. Nie to jest epokowem, co stawia to sobie już w założeniu, ale co w skutkach swoich okazuje doniosły zwrot ku lepszemu. Jeżeli przez wykup przedwczesny marek możemy narazić złotego na to, że spotka go los podobny marce, to zbyt wielką będzie strata dla samopoczucia narodowego naszego społeczeństwa stąd wynikła w zestawieniu z krótką radością zbyt szybkiemu wykupowi marek towarzyszącą. Dlatego też o ile można się śmiało decydować, by złotego polskiego wprowadzić natychmiast, o tyle z wielką oględ-

nością przystępować należy do określenia momentu wykupu marek. Widzieliśmy, jak z wielką oględnością w tym względzie postępuje Austrja. My nie powinniśmy dać się unieść nawet najczystszym dążeniom do radykalnej naprawy, by nie zasłużyć na zarzut działania na ślepo, bez oglądania się na trwałą wartość doraźnych wysiłków.

Program sanacji skarbu musi być obliczony nie na krótki okres wzmocnienia tego lub innego kierunku politycznego, ale na istotne uregulowanie podstawy naszego bytu państwowego, jakim jest Skarb. Sanacja Skarbu nie może być dziełem jedynie wysiłku jednorazowego.

Stworzenie banku emisyjnego i wypuszczenie złotego przy zrównoważonym budżecie będzie wielkim krokiem naprzód, ale nie będzie krokiem wystarczającym na to, ażeby powiedzieć sobie, że już stanęliśmy po drugiej stronie przepaści, nad którą dziś stoimy. Most nad tą przepaścią to budżet zrównoważony, ale trzeba się przekonać, czy most ten udźwignie wóz naszej państwowości. Trzeba zatem go wypróbować, trzeba się przekonać, czy istotnie to, co będzie w budżecie napisane zostanie zrealizowane i dopiero wtedy można wykupić markę.

Jeżeli kto odrzuca dwuwalutowość jako okres przejściowy do tego momentu, gdy deficytu żadnego nie będzie, to powinien być przeciwnikiem szybkiego wprowadzenia reformy walutowej, gdyż dzisiejsze deficyty są tak ogromne, iż nie może być rzeczą rozumu ludzkiego uwierzyć, by prędko mogły być całkowicie usunięte. Natomiast kto chce natychmiastowej reformy winien się godzić na dwuwalutowość. Będzie ona wypróbowaniem mostu przerzuconego i bezpiecznikiem jego wytrzymałości dla przeprowadzenia po nim naszego wozu państwowego. Widząc kruchość mostu możnaby spróbować metody szybkiego popędzenia naprzód, a może się uda przebrnąć. Zbyt ryzykowny to, choć stary sposób radzenia sobie w potrzebie. Lepiej postąpić z większą troską o bezpieczeństwo naszej państwowości. Narażać nas na to, żeby złoty polski miał z czasem spadać tak samo, jak dziś spada marka nie godzi się i dla tego też należy nas przed tem niebezpieczeństwem istotnie i realnie zagwarantować.

J. JANKOWSKI

Prawo do rządów

Spór o prawo do rządów w pierwszym Sejmie został zamknięty tragicznym strzałem.

Kilkumiesięczne rządy gen. Sikorskiego uchroniły kraj od zamętu, wprowadziły państwo na drogę rozumnych reform i prac gospodarczych i państwowych, nie dały jednak likwidacji nieporozumień partyjnych. Przeciwstawiono im koncepcję rządów większości parlamentarnej.

Wytworzyło się ugrupowanie, które sięgnęło po władzę.

Społeczeństwo nierozumie, jak to się stało, że cztery lata polskiego parlamentaryzmu szły pod hasłem walki pomiędzy Związkiem ludowo-narodowym a Polskim Stronnictwem Ludowem „Piast", poto, żeby walka ta skończyła się właśnie porozumieniem tych stronnictw.

Państwu tyle szkody przynoszą walki partyjne, walki i animozje wodzów stronnictw, że poważna część społeczeństwa odetchnęła z ulgą: oto nareszcie porozumieli się; dlaczegoż jednak tak bezlitośnie boksowali się w czasie wyborów, dlaczego tak sadystycznie znęcali się nad sobą, nawet w chwilach największych niebezpieczeństw dla kraju, kiedy zgoda była nakazem sumienia narodowego i instyktu państwowego?

Przypomnijmy sobie odwołanie i formę odwołania p. Wł. Grabskiego w chwili rozpoczętych przez niego robót nad sanacją budżetu i podatkowości w końcu 1920 roku. Czyżby druga połowa 1920 roku była mniej doniosłą dla stosunków politycznych Państwa, od pierwszej połowy 1923 r., w chwili rządów gen. Sikorskiego?

W ciągu tych kilku lat opozycja przeciw każdemu poczynaniu każdego rządu doszła do granic takich, których przekroczenie wiodło do przepaści państwo i tych, którzy tę opozycję wykonywali. Granicą tej opozycji był absurd, który skończył się krwawo, i nie mógł inaczej skończyć się.

Lecz nie w tem tkwiła tragedja, że czyjś mózg oszalał, bo nie był w stanie opanować spiętrzonych sprzeczności.

Tragedja tkwiła w tem, że opozycja przekroczyła granicę społecznie dozwoloną, że stała się zjawiskiem patologicznem.

Jeżeli w społeczeństwie samem, jeżeli w środowisku, które tę opozycję wyprodukowało nie było dość odwagi moralnej i dość sił, żeby sprowadzić ją z powrotem do granic przez prawo ludzkie i przez prawo boskie przewidzianych, to dobrze się stało, że znalazło się dwóch ludzi w obu tych walczących obozach, którzy, ponad odezwy wyborcze, wyciągnęli ręce i uczynili pakt. Została rozwiana największa legenda, którą produkowano w każdej rodzinie, w każdem biurze, w każdem gospodarstwie, jakgdyby jej nigdy nie miano zamiaru realizować, jak gdyby miała się stać słupem ognistym, prowadzącym do ziemi obiecanej.

Jest to bardzo ładne zagadnienie w literaturze, ale bardzo szkodliwe w życiu społecznem. Z tych prawdopodobnie względów tylu feljetonistów i tyle trąb jerychońskich towarzyszyło owej czteroletniej krucjacie z dobrą wolą, z talentem, entuzjazmem przeciw temu wszystkiemu, co stanowi o autorytecie państwa. Doświadczenia obecne mają więc tą dobrą stronę, że ci, którzy bez skrupułu krytykowali uczą się bronić autorytetu władz i zachowywać zimną krew, której im brakło tak bardzo przez tyle lat.

Są jednak niezadowoleni z tego paktu — zarówno wśród stronnictw, które większość tworzą, jak i wśród stronnictw, które znalazły się poza większością.

Jeżeli prawdziwi zwolennicy większości są niezadowoleni, pochodzi to z tego, o czem pisaliśmy wielokrotnie, a mianowicie z nastrojowości aspołecznej, która zbudowała fundament powodzenia opozycji w ciągu czterech lat. Ludzie ci przyuczyli się do krytyki tego wszystkiego, czego nie rozumieją, albo co z natury rzeczy ich dotyka. Ponieważ opozycję zakwalifikowano jako najpierwsze i najważniejsze prawo obywatela, przeto ten właśnie obywatel czyni wszelki użytek z tego prawa.

W tym samym obozie jest jeszcze inny gatunek — niezadowolonych z zasady.

Ujawniło się to niedawno. Powołano się na rozróżnienie

rządów parlamentarnych od rządów parlamentu. Stanowisko nasze w tej sprawie wielokrotnie już było wyrażone, nie będziemy więc szerzej o niem mówić.

Rządy parlamentu są złe, parlamentarne są dobre. Dlaczego? Bo rządy parlamentu likwidują niezależność rządu, bo kilka grup miesza się do rządu, co powoduje ciągłe kompromisy, które rząd ma wykonywać. Jak uchronić rząd parlamentarny od rządów parlamentu? Pozbyć się kilku stronnictw na rzecz dyktatury jednego stronnictwa drogą zwalczania tych stronnictw, które powołują rząd i drogą zwalczania rządu — i to wszystko dla przyjemności posiadania rządu parlamentarnego.

Jeszcze jedna mała wątpliwość: takie wielkie stronnictwo niezadowolonych, po kilku latach cierpliwej pracy opozycyjnej skoncentruje oczywiście większość, ale ta większość w tym znaczeniu właśnie stanie się wrogiem samej siebie, wrogiem większości i przyczyny swego składu.

Jak uchronić się od niewłaściwej reprezentacji interesów społecznych i politycznych, jak skonstruować równomierną reprezentację spraw, które stanowią o całości społeczeństwa?

Albo większość będzie funkcjonować, jako parlament w parlamencie albo rozwój społeczeństwa pójdzie po linji krzywej, prowadzącej do dekadencji państwo, albo ta dyktatura będzie trwała bardzo krótko.

Błyskotliwa ta teorja nie daje wyjścia, komplikuje i bez tego sytuację skomplikowaną i w razie realizacji w pierwszem stadjum t. j. wycofania się stronnictwa ze względów zasadniczych, sprowadza z powrotem stan dotychczasowy — t. j. opozycji bezpłodnej, która nie spełnia zadań opozycji, lecz służy do anarchji w państwie. Byłoby to kontynuacją tej polityki, jaka od ciągu czterech lat podkopywała byt państwa. W polityce tej wyczerpano już bodaj wszystkie środki i trudno byłoby przynajmniej do niektórych z nich wracać. Dzisiaj trudno będzie pisać np. o Dojlidach, bo pod tym względem kapitał wyborczy został dość szczodrze wyczerpany w opinji.

W drugiem stadjum, w razie utworzenia się dyktatury jednego stronnictwa, nie stworzy się rządu parlamentar-

nego, tylko parlament w parlamencie. Rozumiemy ten wypadek, że jedno stronnictwo pochłonie inne „ideowo“, ale w ten sposób nie zlikwiduje się interesów gospodarczych i społecznych reprezentowanych przez nie warstw. Te sfery gospodarcze pomimo jednego sztandaru nie zrezygnują ze swych interesów i znowu powtórzy się walka o to, „kogo opodatkować?“

Są jeszcze tacy, którzy rzucają hasło monarchizmu i zdaje im się, iż hasło to jest w stanie zmienić stosunki w państwie. Niestety, trudno łudzić się, że społeczeństwo polskie w swej większości rozumie, co to jest monarchja.

Dla jednych jest on uprawnieniem klasowych obaw lub klasowych nadziei, dla innych — monarchja jest parawanem w myśleniu o organizacji państwa. Jeżeli nie mają jakich zagadnień rozwiązanych, to rzucają je za parawan monarchji: jak będzie monarchja, to sprawy te będą uregulowane.

Czem się różni monarcha konstytucyjny od prezydenta Rzeczypospolitej, oprócz dożywotności, praw majątkowych i praw do następstwa? A teraz zobaczmy co zrobili u nas przedstawiciele kierunków społecznie konserwatywnych z władzą i prawami prezydenta w konstytucji?! Powołano najwyższy etat, pozbawiony wszelkiej władzy.

No i wyobraźmy sobie, że u nas istnieje konflikt pomiędzy monarchą, a stronnictwami opozycyjnemi! Nie, prawdziwy monarchista nie powinien walczyć o monarchję w Polsce, jeżeli nie chce doprowadzić koncepcję monarchji konstytucyjnej do karykatury, będącej parawanem, a losów państwa narazić na największe niebezpieczeństwo.

Mamy więc rządy parlamentarne, albo parlamentu, rządy większości społecznej, rządy z paktu politycznego zrodzone, no i dodajmy rządy, do których wzdychały wszystkie szerokie sfery społeczeństwa, które nie mogły zrozumieć, że państwo nie buduje się w ciągu kilku miesięcy, bez kosztów, wydatków i bez podatków.

Ponieważ nie przebrzmiało jeszcze echo dawnych walk wyborczych, a ludzie nie wyzbyli się niedawnych nałogów, przeto wydaje się wielu ludziom, że obecna większość jest czemś, co jest w bliskiem pokrewieństwie do kampanji ubie-

głego czterolecia — zwłaszcza głosy opozycji nie przyczyniają się do wyjaśnienia fizjonomji obecnej większości. Należy przecież stwierdzić, że nie tylko ludzie zmienili się, zmieniły się sytuacje i zmienił się front tego szeregu.

Niedawno prasę polską obiegły dane cyfrowe, z których rzekomo wynika, że rolnictwo produkuje niżej cen przedwojennych, a przemysł wyżej skali przedwojennej. Należy przypuścić, iż zagadnienie to pozwoli wyjaśnić charakter właściwy przeżywanego przez Polskę przełomu.

Na obecną większość złożyły się trzy czynniki: ziemian poniżej granicy reformy rolnej, włościan bogatych, powyżej gospodarstw karłowatych i działaczy finansowych, pracujących na płaszczyźnie emisyjnej, kartelowej lub organizacyjno-bankowej. Do tej większości przyczepiony jest kitem polityczno-moralnym element miejski w ruchu demokratyczno-chrześciańskim, ale nie on tworzy tę większość i jej postulaty polityczne i gospodarcze.

Poza nią są ci, którym grozi reforma rolna i przeciw którym jest skierowane ostrze niektórych progresywnych podatków, poza niem jest włościaństwo małorolne, karłowate i bezrolne, poza niem jest przemysł, jako sfera gospodarczych interesów (czego nierozumie wielu naszych działaczy i o czem zapominają przedstawiciele przemysłu zanadto spokrewnieni z bankami) i robotnicy, jako klasa żyjąca z przemysłu, nakoniec poza niemi, z przyczyn wtórnych, znalazła się inteligencja pracownicza i urzędnicza, żyjąca i obracająca się w sferach miejskich. Jak wiadomo większość ta ujawniła się na wiosnę w r. b. w czasie dyskusji nad wnioskami podatkowemi rządu gen. Sikorskiego, które składały się z trzech grup: podatków obciążających przemysł i rzemiosła, podatków obciążających rolnictwo i podatku majątkowego.

Podatki te należało traktować jako system obciążenia całego kraju, nieobciążonego dotąd. Póki chodziło o pierwszą grupę, z trudem ale przepchnięto te podatki, ale zaraz, jakby nazajutrz, ujawniła się większość przy rozstrzyganiu podatków agrarnych o czem zapomina pan Zdziechowski.

Z systemu podatkowego zostało więc jedno tylko koło,

na którem można było dojechać wszędzie, tylko nie do normalnego budżetu.

Państwo przesiadło się na szeroki, drabiniasty wóz. Prawda, elementy miejskie wywarły presję o utrzymanie podatku majątkowego, lecz robiony w atmosferze wyjątkowej presji politycznej, trzeba to z naciskiem podkreślić, podatek ten nie jest systemem w budżecie, lecz ustępstwem politycznem, które dopiero trzeba dopasować do budżetu i oszacować. System zagwarantowania wpływów państwowych przed spadkiem, system, który miał warunki stabilizowania stosunków podatkowych, angażował materjalnie te interesy, które robiły obroty w okresie spadku waluty, które pożyczały pod zastaw walorów w instytucjach rządowych, które organizowały emisje i powiedzmy szczerze, wywłaszczały akcjonarjuszy poprzednich emisji, które były zainteresowane w redukcji swoich zobowiązań. Czy znajdzie się ktoś dość odważny, żeby przeprowadzić granicę wyznaniową w tym obozie? Należy sądzić, że nie. Również, należy sądzić, że ten element ruchliwy, nie jest bynajmniej złączony z interesami, których istnienie jest związane z miastami, z wielkim przemysłem, przeciwnie, że jest on ponad nim, poza nim, że wręcz stosunek równowagi ekonomicznej, jaki winien być zachowany pomiędzy warsztatem rolnym a przemysłowym, jest mu obcy.

Stąd prawdopodobnie płynie ta obojętność, z jaką zachowano się na wiosnę 1923 r., kiedy to uczyniono tą słynną woltę podatkową, woltę, której skutki dzisiaj wywołuje narzekanie w obozie agrarjuszy, iż produkta rolne są poniżej skali przedwojennej, a produkta przemysłowe powyżej tej skali.

To przecież jest jasne i zrozumiałe. Zboże wyprodukowane nie jest obciążone, nie bierze udziału w utrzymywaniu państwa, w obronie, w kosztach administracji, nie ponosi wydatków na oświatę i kulturę kraju. Dlatego produkta rolne są tańsze od przemysłowych. Spadek waluty z każdym dniem zmniejsza obciążenie. Cały ciężar tych nieuregulowanych stosunków spada na inflację, na podniesione stawki przemysłu oraz na jednorazowe wpływy z podatku majątkowego, który w systemie rządu gen. Sikorskiego grał rolę sanacyjną, a który

obecnie jest tylko obciążeniem nadzwyczajnem, nałożonem na tych, którzy nie biorą udziału w rządach i którego rola w sanacji budżetu obecnej większości nie jest określona. Stąd wyprowadzono dwa tylko wnioski, żeby ratować własną pozycję: redukcję i pożyczki.

O pożyczkach nie będziemy mówili, bo wiele potrzeba pożyczek zagranicznych, żeby kontynuować stan zwolnienia najzasobniejszej i najliczniejszej grupy podatników od podatków. Należy podkreślić, że dzisiaj pożyczek zagranicą na 3½ nie dają, tylko na dwa lub trzy razy więcej. W systemie poprzedniego rządu pożyczka miała mieć znaczenie inwestycyjne, odsetki więc miały być pokryte ze wzmożenia gospodarczego kraju [1]). Pożyczka konsumpcyjna stwarza obciążenie roczne budżetu, które trzeba płacić w obcej walucie, czego nie mogą zrozumieć nasi podatnicy i co im muszą tłómaczyć obcy, jak to było z sen. Berengerem.

Redukcje są różne. Są redukcje w panice. Są redukcje rozumne, wynikające z planu robionego ostrożnie. Kto uważa, że Polska na morzu poza Gdańskiem ma zainteresowania tylko kąpielowe, dla tego likwidacja organów administracji marynarki handlowej jest problem zrozumiałej oszczędności. Kto wierzy, że dyplomacja dobra polega na tem, żeby przy każdej sposobności manifestować taką albo inną deklarację polityczną, dla tego wojsko jest najprzyjemniejszym problemem likwidacji i redukcji.

Nie to lub inne niepowodzenie rządu jest decydującem dla oceny dobrej woli, talentu, czy szczęścia.

Natomiast decydującem dla nas jest to, jakie elementy składają się na powstanie koncepcji rządu i, czy te elementy są twórcze, czy destrukcyjne dla państwa, czy pod popularnemi hasłami jest fundament państwa czy klasowy interes, który tak pomści się na losach kraju, jak pomściła się ideologja paktu Koszyckiego na dynastji Jagiellonów.

---

[1]) Za poprzednich rządów konferowali w sprawie pożyczki zagranicznej ś. p. prof. H. Radziszewski i prof. Rybarski. Nie były to więc tylko „paszportowe" kwalifikacje.

A. PRUS

Dochody i wydatki w Rzplitej w świetle analizy złotowej

Piąty już rok trwają prace nad założeniem fundamentów pod gmach mocy finansowej państwa—nad równowagą bilansu płatniczego, oraz równowagą budżetu wydatków i dochodów państwowych.

W dziedzinie bilansu płatniczego osiągnęliśmy już częściowe rezultaty — pozycje jedne z najważniejszych w tym bilansie, pozycje wartości wwozu i wywozu zostały w pierwszem półroczu r. b. zrównoważone i wskazują, że w przyszłości oczekiwać można przewagi wartości wywozu nad wwozem, co pozwoli pokryć inne bierne pozycje płatności zewnętrznych.

W dziedzinie równowagi budżetu wydatków i dochodów państwowych pięcioletnie wysiłki nie dały znaczniejszych rezultatów — ciągła zmiana planów i systemów pracy prowadzi do systematycznego burzenia rezultatów pracy poprzedników.

Po dziś dzień nie ustały nawet spory co do istotnych przyczyn deficytu budżetowego. Za duże wydatki, marnowanie grosza publicznego — oto najpopularniejszy z wniosków rozlegających się w murach pałacu Rady Ministrów i pałacu Sejmowego. Wniosek ten, nie oparty na jakichkolwiek bądź poważniejszych badaniach czy studjach, dyskredytujący gospodarkę Państwa Polskiego w oczach narodów świata i własnej ludności, zagłusza nieliczne głosy o niedostatecznych dochodach, o nie wyzyskaniu sił płatniczych państwa.

Po dziś dzień więc odbywa się walka poglądów co do sposobów sanacji skarbu państwa. Punktem kulminacyjnym jej było obalenie w czerwcu r. b. ministra Grabskiego i jego programu, opartego o uchwały belwederskie, w momencie, kiedy zaledwie jedna cząstka tego programu, zakreślonego na dłuższy okres została zrealizowana, kiedy w sejmowych komisjach pył kilkomiesięczny pokrywał zasadnicze projekty sanacyjne i kiedy nie można było nawet mówić o złych czy dodatnich rezultatach zamierzeń sanacyjnych.

Walka odbywała się między programem samopomocy — programem własnych wysiłków tak w dziedzinie podatkowej jak i kredytu publicznego, a programem niewiary w siły płatnicze narodu i ucieczki do pomocy zewnętrznej choćby za wszelką cenę.

Program samopomocy, przyznać trzeba, nie był ponętny, nie obiecywał natychmiastowych rezultatów, natychmiastowej stabilizacji waluty i blizkiej reformy walutowej — zakreślony był na okres trzyletni i mówił jako o głównym warunku sanacji o konieczności dostosowania od niezbędnych stałych potrzeb Państwa obciążenia wszystkich gałęzi gospodarstwa krajowego przez wydatne podniesienie wszystkich stawek podatków i opłat przynajmniej do wysokości przedwojennego obciążenia oraz przez zabezpieczenie ich od deprecjacji; zaspokojenie nadzwyczajnych potrzeb inwestycyjnych państwa plan ten całkowicie uzależniał od uzyskania pożyczek krajowych i zagranicznych, z wyjątkiem zaspokojenia wydatków na akcję, warunkującą bezpieczeństwo państwa i akcję odbudowy, które oparte zostały na nadzwyczajnej daninie publicznej — podatku majątkowym.

Akcję oszczędnościową—ujmował jako planową reorganizację administracji i przebudowę na zasadach handlowych przedsiębiorstw. W sumach zaoszczędzonych widział źródło pokrycia nowych niezbędnych wydatków, zjawiających się w wyniku tendencji rozwojowych państwa oraz źródło pokrycia zwiększonych wydatków wskutek systematycznego wzrostu cen w Polsce do poziomu cen światowych.

Nie łudził więc, aby w wyniku akcji oszczędnościowej nastąpiło poważne zmniejszenie ogólnej cyfry wydatków zwyczajnych państwa, jako cel już trudny do osiągnięcia stawiał utrzymanie w okresie sanacyjnym wydatków na poziomie r. 1923.

Programowi samopomocy przeciwstawionym został program ekonomistów szkoły krakowskiej, świadomie czy nieświadomie przyjęty za swój przez rządzącą większość. U podstaw jego jest przeświadczenie o niemożności ściągania podatków w wysokości przedwojennej bez uszczuplenia sił wytwórczych społeczeństwa, o niebezpieczeństwie dla życia go-

spodarczego doganiania deprecjacji marki podwyżkami podatków i opłat, o niemożności ściągnięcia z kraju podatku majątkowego bez wywołania dalszej inflacji na kredyty gospodarcze, wreszcie o niemożności wydobycia ze społeczeństwa znaczniejszej pożyczki wewnętrznej wskutek braku kapitałów obrotowych.

Decydującym środkiem sanacyjnym może być tylko — mniemają — stworzenie względnie uzyskanie funduszu sanacyjnego celem natychmiastowego zatrzymania druku pieniędzy papierowych i pokrycia nim niedoboru budżetowego w okresie przejściowym, podczas którego miałby być wypracowywany i realizowany plan zaprowadzenia stałej równowagi budżetowej — naturalnie głównie przy pomocy redukcji wydatków, w szczególności... wojskowych.

Fundusz sanacyjny stworzony być może — twierdzili — tylko drogą zaciągnięcia pożyczki zagranicznej lub sprzedaży części majątku państwowego.

Zasugestjonowani niemożnością wybrnięcia z ciężkiego położenia finansowego Państwa, współwyznawcy pomocy obcej sądzą, że niemożna cofać się przy tem przed ewentualnością zastawienia ceł i monopoli a „nawet dalej sięgające chwilowe ofiary nie powinny nas przerażać“ [1]).

Co pod temi słowami rozumieją profesorowie krakowscy zgadnąć nie trudno. Wszak tak szczęśliwa operacja ograniczenia praw suwerennych została przeprowadzona na krainie, z której czerpali i czerpią wszelkie wzory, że nie dziwne, iż również w dziedzinie sanacji finansowej „lux ex Austria“ stało się ich gwiazdą przewodnią.

Skoro jednak światło to skłoniło kierujące umysły polityczne do przekreślenia półrocznych wysiłków sanacyjnych m-ra Grabskiego, sądzimy, że mamy prawo zapytać się, jakie studja i badania uprawniły do wniosków podobnych — wniosków, zapuszczających jad zwątpienia w serca, zahartowane walkami z teutońską przewagą i wschodniemi hordami. Odpo-

[1]) Por. str. 14 Memorjału w sprawie położenia finansowego. Kraków czerwiec 1923. Nakładem T-wa ekonomicznego.

wiedzi czekać będziemy cierpliwie. Jednak wątpimy, czy się doczekamy. Napróżno bowiem szukać takich badań i studjów w materjałach drukowanych lub sprawozdaniach Sejmu, Senatu i ich komisji. Potoki słów, oskarżeń i insynuacji nie popartych żadną poważną cyfrową analizą lub szczegółowemi fachowemi badaniami, uzasadniającemi czy to nadmierność lub rozrzutność w wydatkach, czy to niedostateczność sił kraju dla pokrycia niezbędnych potrzeb państwowych — oto metody stosowane w pracach ostatniej doby, zresztą nie różniące się niczem od pięcioletniego dorobku prac w tej dziedzinie.

Jakaś dziwna tajemnicza siła kryła się snadź za tym programem skoro, mimo odrzucenia go na konferencji belwederskiej, mimo braku głębszych uzasadnień, zdołał zwyciężyć. Wszyscy, którzy w sanacji skarbu widzą jeden z niezbędnych czynników pogotowia obronnego państwa czekają wyników z zapartym oddechem. Z przestrachem śledzą jednak jak horyzont zachmurza się, jak zwiększa się z miesiąca na miesiąc, niby wichr szalony, siła emisji banknotów i doszła już do cyfry poczwórnie większej, licząc od dnia upadku programu sanacyjnego; zdają sobie oni już sprawę, że kraj stoi w obliczu nowego niebezpieczeństwa i że beznadziejny pesymizm zapanować może, jeśliby rachuby na obiecywaną pomoc zewnętrzną zawieść miały.

Świadomość tej grozy skłania do uderzenia na alarm i do wykazania niebezpieczeństw, jako też stwierdzenia, że trwałe, konsekwentne, własne wysiłki narodu są w stanie wyprowadzić kraj z zamętu finansowego.

Pierwszym i zasadniczym błędem przedstawicieli programu sanacji przy obcej pomocy jest niezrozumienie istoty deficytu budżetowego państwa, oraz upatrywanie głównej przyczyny tego deficytu w nadmiernych rozchodach państwa na administrację; w wyniku tego poglądu spotykamy się z błędnem twierdzeniem, że w dziedzinie rozchodowej budżetu mogą być dokonane bardzo poważne redukcje, w szczególności w dziedzinie budżetu wojskowego oraz w dziedzinie wydatków personalnych.

Celem dokładnego zdania sobie sprawy z istoty i znaczenia budżetu wydatków i dochodów oraz deficytu budżetowego

państwa, niezbędnem jest zwrócić się do cyfr rzeczywistych wydatków i wpływów z r. 1921 — 1923, przerachowanych na złote polskie. Okazuje się, że bez deficytu kolei oraz poczt i telegrafów [1]), dla których brak ostatecznych danych, deficyt budżetu administracji państwowej (przy uwzględnieniu nieznacznych sum dochodów z przedsiębiorstw państwowych przemysłowych i rolnych) wynosi:

TABLICA Nr. 1

Deficyty budżetowe Rzplitej a)

LATA	Administracja zwierzchnicza i przedsiębiorstwa bez kolei, poczt i telegr.			Dopłaty do kolei, poczt i telegr.	Ogółem deficyt Rzplitej	Sposoby pokrycia deficytu		
	Wydatki	Dochody	Deficyt			Daniną	Pożyczkami wewn.	Pożyczkami w P.K.K.P.
	W miljonach złotych polskich b)							
R. 1921	561,3	254,5	306,8	182,9	489,7	0,1	50,2	439,4
R. 1922 I półr. .	271,3	172,7	98,6	68,3	166,9	74,7	40,2	51,9
II półr. .	250,6	134,3	116,3	102,4	218,7	10,6	11,5	196,6
R. 1923 I półr. .	341,4	183,6	157,8	141,3	299,1	—	49,6	249,5

a) Źródła: prowizoryczne zestawienie dochodów i wydatków Rzplitej za r. 1921. N. Izba Kontroli Państwa; dane M. Skarbu o obrotach kasowych, drukowane w Dz. Urz. M. S. r. 1922-23; sprawozdania P. K. K. P. 1920-1922 oraz zestawienie długów i gwarancji finansowych Rzplitej rok 1922.

b) Przeliczenie na złote polskie dokonane na podstawie ceny złota w Londynie i kursu funta szterlinga w Warszawie, t. j. według zasad projektu ustawy min. Grabskiego o środkach przygotowawczych do wprowadzenia waluty złotej.

Rzut oka na złotowe cyfry ogólnych wydatków państwowych w I pół. 1923 r. w porównaniu z cyfr. I i II pół. 1922 roku, a w szczególności rzut oka na cyfry wydatków poszczególnych miesięcy, odznaczających się względną stabilizacja m-ki pol., wskazuje przedewszystkiem na stałe wzrastanie wydatków państwowych w walucie złotej.

[1]) Cyfry obrotów kasowych za r. 1922 i 1923 w dziale dochodów i wydatków kolejowych i pocztowych nie są jednakowe. Celem uzyskania jednorodnych porównawczych danych, zostały one wyeliminowane w oddzielną grupę.

Główną przyczyną tego, jak nietrudno stwierdzić, jest rozwój cen hurtowych i detalicznych (kosztów utrzymania) w złocie w kierunku poziomu cen światowych w okresach względnej stabilizacji waluty. Ponieważ wskaźnik złotych cen hurtowych w Polsce jest obecnie średnio na poziomie o 30% niższym od cen na rynkach światowych, waha się bowiem około poziomu złotych cen przedwojennych, to wyskakując ponad ten poziom w okresach względnej stabilizacji, to spadając poniżej w okresach deprecjacji, w okresie zaś ostatecznej stabilizacji następować będzie wyrównywanie cen w kraju do poziomu cen światowych (przykładem Czechosłowacja) — każdy więc minister skarbu przy konstrukcji planu zrównoważenia budżetu państwowego nie może nie liczyć się z tym wyjątkowo doniosłym faktem narastania budżetu w złocie, w okresie poprzedzającym ostateczne wysiłki sanacyjne.

Drugą przyczyną wzrostu wydatków państwowych obliczonych w złocie są tendencje rozwojowe państwa. Obserwujemy to w najjaskrawszym stopniu w dziedzinie szkolnictwa, czego dowodem przeciętny miesięczny wzrost sum wydatków na M. W. R. i O. P., w ciągu badanego trzechlecia z 2,9 milj. zł. w r. 1921 do 4,7 w r. 1922 i 7,1 w I półroczu 1923 — wzrost znacznie większy od wzrostu ogólnego wydatków, obliczonych w złocie, będącego rezultatem zwyżki cen hurtowych w złocie (zestawienie cyfr tych dla r. 1923 i 1922 daje 33% w porównaniu z 23%).

Twierdzenie ostatnie ma nadto swe uzasadnienie w statystyce pracowników państwowych za okres lat 1921 i 1922 [1]), która notuje objawy tej tendencji w kilku działach administracji (szkolnictwo, administracja skarbowa, poczty i telegrafy). W szczególności podwyższeniu uległy cyfry pracowników Min. W.R. i O.P. w okresie od stycznia do grudnia r. 1921 o 8.301, zaś w okresie od grudnia r. 1921 do grudnia r. 1922 o 14.017, co świadczy wyraźnie nie tylko o powiększeniu się terenu działania władz państwa (Śląsk — Ziemia Wileńska), ale również o wspomnianych tendencjach rozwojowych. Fakt,

[1]) W-g danych Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

że, mimo szumnych zapowiedzi oszczędnościowych, mimo zapewnień o reorganizacji i masowych redukcjach, ilość pracowników państwowych zwiększyła się w okresie od grudnia r. 1921 do grudnia r. 1922 w administracji o 17.837 zaś w przedsiębiorstwach o 19.584, z czego w ciągu miesiąca grudnia r. 1921 i stycznia r. 1922 t. j. w okresie redukcji ministra Michalskiego zwiększyła się w administracji państwowej o 17.281 i w przedsiębiorstwach o 14.135 nie może również pozostać bez głębokiego znaczenia na kształtowanie się poglądów na zagadnienie uzdrowienia skarbu przy pomocy redukcji wydatków. Fakt ten zrozumiałym jest jednak dopiero po szczegółowem zbadaniu ilości pracowników państwowych Polski w zestawieniu z cyframi pracowników w innych państwach o zbliżonej konstrukcji politycznej i ekonomicznej, jak Francja, Czechosłowacja i inne [1]). Analiza ta wskazuje, że bezpodstawnemi są rozpowszechniane twierdzenia o nadmiernej ogólnej ilości pracowników państwowych w Polsce; pozwala natomiast skonstatować, że obok nieznacznych zwiększeń w jednych działach administracji, są znaczne braki w innych, w szczególności w dziale skarbowym, oświatowym oraz poczt i telegrafów. Zrozumiałem więc jest, że obok nieznacznych redukcji w jednych działach obserwujemy i obserwować będziemy wzrost cyfr pracowników w innych. Silne tendencje rozwojowe, spowodowane upośledzeniem pod wieloma względami ziem polskich w okresie zaborów są i przez dłuższy czas będą b. poważną przyczyną wzrastania cyfr wydatków w Polsce nie tylko w dziedzinie wydatków personalnych, ale przedewszystkiem inwestycyjnych.

Trzecią wreszcie przyczyną wzrostu wydatków państwowych, obliczanych w złocie, na razie nie odgrywającą roli dominującej są dążenia pracowników państwowych do poprawy bytu, ze względu na niski poziom uposażenia.

W okresie od lipca r. 1921 do kwietnia r. 1923 płace, obliczone w markach z przedwojenną siłą kupna, wzrosły w każdym razie dla III kategorji z 10% do 18% płacy rosyj-

---

[1]) Patrz Aneks № 5 a—d do projektu Ustawy sanacyjnej min. Grabskiego (Druk sejmowy № 269).

skiej przed wojną, dla XI kategorji z 49% płacy rosyjskiej do 63% [1]).

Mimo znacznego wzrostu cyfr wydatków państwowych w ostatnich latach w porównaniu z latami poprzedniemi, cyfry te nie wykraczają poza normalny poziom. Nieoczekiwane wprost wnioski musimy wyprowadzić pod tym względem, z pobieżnej choćby analizy cyfr obecnych wydatków państwowych Polski w zestawieniu z cyframi takichże wydatków, dokonywanych przez zaborców na terytorjum ziem polskich przed wojną. Jeśli nawet uwzględnić, że poziom cen w złocie w Polsce w latach 1921 — 1922 — i 1923 był niższy od poziomu cen przedwojennych, (w roku 1922—83,8%, w r. zaś 1923—103,8%) [2]), musimy skonstatować, że cyfry obecnych wydatków administracji zwierzchniczej tak zwyczajnych jak i nadzwyczajnych (bez wydatków koleji i poczty) stanowią zaledwie w r. 1921 60%, w r. 1922 — 56%, w 1923 zaś 73% takichże wydatków zwyczajnych zaborców. Stanowi to istotnie nie wysoki poziom, jeśli zważymy, że zaborcy prowadzili politykę upośledzenia ziem polskich pod względem wydatków inwestycyjnych, oraz innych pożytecznych, przez co wydatki na ziemie polskie były znacznie niższe od wydatków tych państw na inne dzielnice.

Dla poszczególnych działów administracji zestawienie analogiczne daje następujące charakterystyczne cyfry, które z całą oczywistością świadczą o powierzchownych sądach w sprawie wysokości wydatków państwowych oraz o rozwielmożnionej frazeologji na tematy redukcyjno-oszczędnościowe.

Porównanie cyfr wydatków poszczególnych działów administracji państwowej ostatnich trzech lat naszej gospodarki z cyframi wydatków zaborców wyjaśnia nam, że wszystkie prawie cyfry, nie wyłączając cyfr wydatków wojskowych, są niższe od odpowiednich cyfr wydatków zaborców, nawet, gdy uwzględnimy fakt, że cyfry polskie są w złocie na niższym nieco poziomie wskutek deprecjacji waluty. Po-

[1]) Dr. J. Weinfeld, Tablice Statystyczne Polski, 1923, str. 71.

[2]) Indeks cen hurtowych w przeliczeniu na dolary. Por. Statystyka Pracy, 1923, zesz. 4.

winniśmy nadto uwzględnić, że wydatki ostatnich lat obejmują poważne grupy wydatków nadzwyczajnych, wywołanych wojną — poważne pozycje wydatków na rezerwę zaopatrzenia armji, na odbudowę kolei, odbudowę budynków, wydatki na walkę z epidemjami i t. p.

TABLICA Nr. 2

Wydatki państwowe Rzplitej

CZĘŚCI	Wydatki zwyczajne zaborców przed wojną na ziemie Rzplitej a)	Wydatki zwyczajne i nadzwyczajne Rzplitej r. 1921 b)	r. 1922 b)	I półrocze r. 1923 b)
	W miljonach złotych polskich			
Prezydent, Ciała Ustawod., Rada Ministrów i Trybunały sądowe	10,2	3,2	4,0	3,0
Kontrola Państwa	3,5	0,4	1,0	0,8
Min. Spr. Zagranicznych	3,9	27,0	22,7	8,0
„ „ Wojskowych	362,3	241,9	237,4	162,1
„ „ Wewn., „ Zdrowia i Aprowizacji	53,2	95,2	59,4	34,1
Min. Skarbu (brutto)	273,3	71,8	69,1	40,7
„ Sprawiedliwości	62,3	13,4	16,6	11,5
„ Roln. i Dóbr Państw. i Reform Rolnych (brutto)	53,2	23,3	13.4	14,4
„ Przem. i Handlu	6.6	7,9	4,3	2,5
„ Robót Publicznych	35,1	29,7	27,3	17,4
„ Pracy i Opieki Społ.	—	7,0	10,1	4,3
„ Wyznań Relig. i Ośw. Publ. oraz Sztuki i Kult.	62,2	40,5	56.6	42.5
Razem bez wydatków Min. Kolei i Poczt i Telegr.	925,8	561,3	521,9	341,3
Min. Kolei (deficyt)	+ 171,4	177,2	162,4	133,9
„ Poczt i Telegr. (deficyt)	+ 23,7	5,7	8,3	3,6

a) Źródło: Aneks Nr. 1 b. do projektu ustawy sanacyjnej m-ra Grabskiego. Druk Sejmowy Nr. 2592 r. 1923. Patrz wyjaśnienia do cyfr tamże.
b) Źródła: — patrz uwagę na str. 308.

Na tych kilku ogólnych uwagach można byłoby poprzestać — zbyt jaskrawo wskazują na powierzchowność „fachowej“ opinji profesorów krakowskich w sprawie redukcji wydatków państwowych — gdyby nie fakt, który rzuca niejasne światło na te fachowe opinje i rady. Faktem tym jest skrupulatna praca prof. Buzka z początku r. b. „O problemacie

równowagi budżetu państwowego w świetle statystyki finansowej", poświęconą niemal specjalnie oświetleniu zagadnienia wysokości koniecznych wydatków państwowych. Sądzimy, że z pracą tą, przedstawiającą szczegółową analizę cyfrową przedwojennych i powojennych budżetów państw europejskich niewątpliwie byli obeznani krakowscy ekonomiści w momencie opracowywania swego memorjału i zostali przeto poinformowani, że „budżety powojenne wykazują wszędzie daleko wyższe wydatki niż budżety z r. 1913", że mimo to faktyczne wydatki Polski w r. 1922 na cele cywilne i armję są o wiele mniejsze od cyfr wydatków koniecznych, ustalonych przez prof. Buzka na podstawie analizy budżetów państw europejskich [1]). Niewątpliwie zwrócili również uwagę na obszerny ustęp analizy wydatków na armję i marynarkę i na następujące w ustępie tym ostrzeżenie [2]): „doświadczenie wojny światowej wykazało, iż armje austryjacka, rosyjska i włoska (wykazujące mniej niż 4 franki dziennie na osobę wojskową t. j. mniej niż Francja i Niemcy), pozostawały tak co do uzbrojenia, jak co do wyszkolenia daleko w tyle po za armją niemiecką i francuzką"; z tego powodu uważam, pisze prof. Buzek, wydatek 4 fr. dziennie na 1 osobę wojskową za wydatek niezbędny i do kwoty tej, jako minimalnej winny być podniesione nasze wydatki wojskowe, wynoszące w roku 1922 na osobę wojskową 3,08 fr. przedwojennych. Zlekceważenie tej sumiennej opinji i przeciwstawienie jej gołosłownych frazesów o koniecznych redukcjach wydatków wojskowych, musi zaniepokoić społeczeństwo, które od swych uczonych oczekuje objektywnej analizy i sądów.

Zwracając uwagę na powyższe fakty, świadczące o wzrastaniu budżetu wydatków w zł. polskich, nie chcemy bynajmniej wywołać wrażenia, że wypowiadamy się przeciwko oszczędnościom — przeciwnie, uważamy je za n i e z b ę d n e i m o ż l i w e w wielu dziedzinach.

Najpoważniejsze oszczędności nie pozwolą jednak wobec powyżej wskazanych objawów liczyć na znaczne zmniejszenie cyfry wydatków państwowych, gdyż utrzymanie ich tylko

[1]) „Miesięcznik statystyczny" 1923 r., zeszyt 1, tom VI, str. 19 i nast.
[2]) l. c. str. 24.

na jednym i tym samym poziomie będzie przedstawiało trudności prawie nie do przezwyciężenia. Utrzymanie wydatków w okresie sanacyjnym na jednakowym poziomie i uzależnienie od uzyskania oszczędności nowych akcji w państwie oraz dalszego rozwoju państwa—to istota programu oszczędnościowego ministra Grabskiego. Analiza powyższa pozwala mniemać, że program ten był bardziej realny od szumnych i uroczystych zapowiedzi redukcji urzędów i pracowników państwowych oraz zmniejszenia ogólnej cyfry wydatków państwowych.

Nie zatrzymując się na zagadnieniu oszczędności w wydatkach państwowych, skonstatować musimy, że to trudne zagadnienie było i jest najbardziej powierzchownie traktowane; będąc terenem wycieczek wszelkiego rodzaju demagogji, stało się źródłem destrukcji dla sprawności administracji państwowej oraz dla prestige'u państwa w oczach swoich i obcych.

Poza temi ogólnemi wyjaśnieniami, dotyczącemi cyfr wydatków administracji zwierzchniczej państwa, należy podkreślić jeszcze brak pojęć w dziedzinie klasyfikacji pozycji budżetowych na zwyczajne i nadzwyczajne oraz brak pojęć w dziedzinie sposobu pokrycia wydatków nadzwyczajnych. W różnych okresach spotykamy usiłowania, zmierzające do zmniejszenia poziomu wydatków zwyczajnych przez przeniesienie części wydatków t. zw. „drożyźnianych" i inwestycyjnych, stale powtarzających się, (r. 1922) do rubryki nadzwyczajnych — celem stworzenia suggestji o niższym, od niezbędnego, poziomie koniecznych dochodów na pokrycie zwyczajnego budżetu wydatków. Z drugiej strony obserwujemy brak takiej klasyfikacji w sprawozdaniach kasowych, przez co z wielkim trudem można stwierdzić, w jakim stopniu wydatki nadzwyczajne wpływały na deficyt budżetowy i jak wysoki jest deficyt zwyczajnego budżetu wydatków i dochodów państwowych. Wynikają stąd poważne błędy w ocenie wysokości niezbędnych wydatków państwowych.

A dokładne rozgraniczenie budżetu nadzwyczajnego od zwyczajnego posiada zasadnicze znaczenie, gdyż wskazuje granicę wysiłków podatkowych oraz określa wysokość wydatków, które winny opierać się bądź na daninach jednorazowych, bądź pożyczkach wewnętrznych lub zewnętrznych. Nie-

zrozumienie tego dało u nas zaniedbanie szczególnie w dziedzinie pożyczek wewnętrznych i wywołało pokrywanie pożyczkami w instytucji emisyjnej nietylko niedoboru budżetu zwyczajnego ale najczęściej wszystkich wydatków budżetu nadzwyczajnego. Krokiem poważnym m-ra Grabskiego, lekceważonym przez krakowskich ekonomistów oraz przez obecny rząd, był prawidłowy podział wydatków: na zwyczajne i nadzwyczajne oraz plan pokrycia normalnemi dochodami wydatków zwyczajnych już w trzecim roku okresu sanacyjnego, tudzież plan uzależnienia wydatków nadzwyczajnych państwa od uzyskania pożyczek krajowych lub zagranicznych z wyjątkiem najniezbędniejszych nadzwyczajnych wydatków wojskowych i na odbudowę kraju, które oparte zostały na podatku majątkowym. Pożyczka wewnętrzna, w formie emisji bonów złotych, na potrzeby inwestycyjne państwa, dała, mimo nieuchwalenia przez Sejm podatków i planu sanacyjnego, poważne zmniejszenie cyfry deficytu, pokrywanego pożyczkami w P. K. K.P. (w marcu 667 miljardów, w kwietniu 409.5, w maju 215,15 milj.). Uzależnienie nadzwyczajnych wydatków inwestycyjnych od uzyskania pożyczki—jest to najbardziej zasadniczy warunek sanacji finansów państwa. Szczególne znaczenie warunek ten posiada dla budżetu przedsiębiorstw państwowych, z których przeważna część poświęca wszystkie własne dochody na inwestycje; kolej zaś całą akcję odbudowy, akcję inwestycyjną oraz budowy nowych linji opiera całkowicie na pożyczkach w P. K. K. P. czyli na emisji marek polskich.

Drugim zasadniczym błędem przedstawicieli programu sanacji przy obcej pomocy, wynikającym z braku uświadomienia co do struktury podatkowej Polski w dobie powojennej, jest przeświadczenie o niemożności podniesienia stopy podatkowej do wysokości przedwojennej oraz o niemożności w okresie deprecjacji marki dogonienia wydatków podwyżkami podatków i opłat.

Aby zdać sobie sprawę z istotnych wpływów Państwa z danin publicznych i monopoli w okresie lat 1921 — 1923 niezbędnem jest znowu zwrócić się do złotowej analizy danych o wpływach kasowych w tym okresie i do porównania ich z wpływami do kas zaborców na terytorjum ziem polskich.

TABLICA Nr. 3

Dochody Rzplitej z danin publicznych i monopoli

Rodzaje wpływów	1913 a)	1921 b)	1922 b)	1923 I półr. b)	1924	1925
					W/g preliminarza m-ra Grabskiego c)	
	W miljonach złotych polskich					
Podat. bezpośrednie	160,4	27,6	29,5	d) 17,3	306,9	338,9
Daniny jednorazowe	—	—	85,3	—	240,0	240,0
Akcyzy i monopole	400,3	80,5	142,1	d) 60,1	234,9	278,9
Cła	148,4	22,9	23,5	19,6	83,8	139,8
Opłaty	116,9	15,2	27,6	15,7	36,8	47,2
Razem daniny publ. i monopole bez danin jednorazowych	826,0	146,2	222,7	112,7	662,4	804,8

a) Źródło: Aneks Nr. 1a do projektu ustawy sanacyjnej m-ra Grabskiego.
b) Źródła: patrz uwagę na str. 308.
c) Przeliczenie cyfr preliminarza m-ra Grabskiego na złote celem porównania z poprzedniemi latami dokonane nie według wskaźnika cen hurtowych jak w drukowanym preliminarzu (3.600) lecz według ceny złota (4.224).
d) Wpływy znikome wskutek późnego uchwalenia przez Sejm wniosków m-ra Grabskiego w sprawie podwyższenia stawek podatku gruntowego, przemysłowego i dochodowego, oraz w sprawie pełnomocnictw dla Rządu do podnoszenia podatków pośrednich.

Zestawienie to jest uderzające. Wpływy z danin publicznych i monopoli w okresie lat 1921 — 1923 pozostawały w porównaniu z wpływami kas zaborców na poziomie sześciokrotnie niższym w dziale podatków bezpośrednich trzy do pięciokrotnie niższym w dziale podatków pośrednich oraz siedmiokrotnie niższym w cłach i opłatach skarbowych podczas — gdy, jak wiemy, cyfry wydatków państwowych w tym samym okresie, stale wzrastając, nigdy nie przekroczyły poziomu niższego od 75% cyfry wydatków przedwojennych. Celem stwierdzenia, czy dane powyższe nie zawierają jakiegoś błędu zwracamy się do zestawienia obciążenia daninami publicznemi jednego mieszkańca w Polsce z takiemi obciążeniami jednego mieszkańca w Europie Zachodniej. Porównanie znowu daje wyniki — zdumiewające. W Polsce obciążenie 1 mieszkańca

w r. 1922 wynosiło 11,3 zł. p. względnie 14,1 zł. z przedwojenną siłą kupna, podczas gdy we Włoszech, Francji i Anglji wynosiło przed wojną 61,6, 103,7 i 94,5 fr. zł. po wojnie wzrosło z wyjątkiem Włoch do cyfr — 39,4 189 i 394,7 fr. zł.

Na pierwszy rzut oka powyższe zestawienia zdawałoby się z całą oczywistością świadczą, że nie strona rozchodowa, lecz strona dochodowa, zawiera w sobie coś nienormalnego i że przyczyną deficytów jest jakiś fatalny błąd w konstrukcji dochodów państwa.

Ponieważ w przeciwnym kierunku idą wnioski T-wa ekonomicznego w Krakowie i wielu innych „badaczy" tego zagadnienia, trzeba z całą skrupulatnością rozważyć czy istotnie przyczyną tego stanu rzeczy jest zmniejszona zdolność społeczeństwa do ponoszenia ciężarów podatkowych, wywołana zniszczeniami wojennemi, zniszczeniami gospodarczemi, wskutek inflacji, powojennemi świadczeniami socjalno-politycznemi i t. p. — jak twierdzi Krakowskie T-wo ekonomiczne — czy też jest nią niewspółmiernie niski stopień opodatkowania społeczeństwa wskutek zastosowania niższych stawek podatkowych w stosunku do wartości przedmiotów obciążonych, oraz brak zabezpieczenia tego stosunku przed systematycznem zmniejszaniem się pod wpływem deprecjacji waluty?

Cyfry mówią, że dziedziny gospodarstwa narodowego dotknięte bądź świadczeniami socjalno-politycznemi, bądź skutkami inflancji, nie przynosiły również przed wojną poważniejszych dochodów. Ani rubryka wpływów z podatku od nieruchomości miejskich, obecnie dotkniętych ochroną lokatorów, ani wpływy od kapitałów i rent, dotkniętych deprecjacją waluty nie stanowiły poważnych pozycji dochodowych — pozycje te w budżecie dochodów z danin publicznych i monopoli nie przekraczały 1,5%. Co się tyczy innych objektów obciążenia podatkowego (majątki ziemskie, zakłady przemysłowe i handlowe) to wartość ich oraz dochody systematycznie wzrastały w złocie do poziomu cen przedwojennych po linji cen hurtowych, w r. 1923 zaś przekroczyły nawet ceny złote przedwojenne; trzeba nadto przy określaniu zdolności płatniczej właścicieli tych objektów uwzględnić zyski, osiągnięte przez nich wskutek deprecjacji długów, ciążących na pomienionych obje-

ktach oraz zyski, jakie systematycznie ciągną z deprecjacji waluty właściciele warsztatów produkcji — w rezultacie więc stwierdzić musimy nie obniżenie a podwyższenie ich zdolności płatniczej.

Wpływ strat wojennych na zmniejszenie zdolności podatkowej maleje z roku na rok; kredyty z instytucji kredytowych państwowych niezabezpieczone od deprecjacji przyczyniły się do odbudowy przemysłu, kredyty budżetowe na pomoc rolną oraz akcja dostarczania drzewa, przeważnie z lasów państwowych, odbudowała w poważnym stopniu rolnictwo; jednak i w latach poprzedzających akcję pomocy nie można przeceniać wpływu strat wojennych na zmniejszenie zdolności płatniczych; statystyka strat wojennych wskazuje, że procent strat w majątku narodowym Polski nie przenosił cyfry 10%.

Również i straty, poniesione przez gospodarstwo narodowe wskutek deprecjacji środków obiegowych nie są tak znaczne i nie przekraczają 2% wartości majątku narodowego. Trudno więc na karb zmniejszonej zdolności płatniczej przerzucić przyczynę zmniejszonych przeciętnie pięciokrotnie wpływów podatkowych. Wytłómaczenie znaleźć dopiero możemy po dokonaniu analizy złotowej powojennych stawek podatkowych w zestawieniu ze stawkami przedwojennemi. Próbę takiej analizy dla niektórych ważniejszych źródeł dochodowych zawiera poniższa tablica (str. 319).

Wskazuje ona, że ustalenie stawek podatkowych odbywało się bez jakiejkolwiek myśli przewodniej i to nietylko w dziedzinie podatków bezpośrednich, zależnych od uchwał sejmowych ale również w dziedzinie podatków pośrednich, których uregulowanie do wysokości przedwojennej przekazywane było kilkakrotnie rządowi.

Jako typowy przykład stosunku Sejmu do zagadnień podatkowych może posłużyć sprawa podatku gruntowego, podymnego i przemysłowego. W momencie, kiedy marka polska uległa blizko 50-krotnej deprecjacji, Sejm podniósł stawki podatku gruntowego zaledwie 14-krotnie, podymnego 6 — 8-krotnie, przemysłowego zaś 10 — 20 krotnie. Ponowna rewizja tych stawek dokonana została dopiero po 2 latach t. j. w połowie r. 1922, kiedy przy przeciętnej deprecjacji 1,70-kro-

TABLICA Nr. 4

Stawki ważniejszych podatków bezpośrednich i spożywczych w zł. pol. a)

DATA	Podatek gruntowy z 1 morgi najniższy	Podatek przemysłowy dla VIII kat. przed	Pod. spoż od spirytusu, od 1 litra	Od piwa (od 1 puda = 16,38 klg. słodu)	Od 100 klg. cukru	Od 100 klg. oleju skalnego	Od 100 pudełek zapałek	Mnożnik celny	Wskaźnik cen hurtowych	Wskaźnik złotego
r. 1913 b)	9,6 zł. za rok	13,3 zł.	2,3 zł. bez opłaty monopolowej	4,6 zł.	30 zł.	13 zł.	1,3 zł.	1	1	1
r. 1922 I	2,20	1,64	3,44	1,96	32,8	6,55	**0,32**	500	472	610
II	1,84	1,37	2,88	1,64	27,4	5,49	0,27	500	501	729
III	1,66	1,23	2,59	1,48	24,6	4,92	0,24	500	565	809
IV	1,79	1,33	2,80	1,60	26,6	5,32	0,26	500	603	749
V	1,70	1,27	2,66	1,52	25,4	5,08	0,25	500	626	788
VI	1,63	1,21	2,55	1,46	24,2	4,84	0,24	500	683	823
VII	1,29	0,96	2,01	1,15	19,2	3,84	0,19	500	781	1.042
VIII	0,91	0,68	1,42	0,81	13,6	2,72	0,13	500	995	1.478
IX	0,88	0,66	1,38	0,78	13,2	2,64	0,13	800	1.183	1.517
X	0,62	0,46	0,97	0,55	9,2	1,84	0,09	800	1.481	2.163
XI	0,43	0,33	0,68	**1,56**	**9,79**	1,32	0,06	1.500	2.006	3.066
XII	0,39	0,29	**0,77**	1,40	**17,59**	1,17	**0,17**		2.590	3.411
r. 1923 I	0,26 c)	0,19 c)	0,52	0,95	11,91	**2,97**	0,11	1.500	3.877	5.037
II	0,16	0,12	0,32	0,59	7,46	1,86	0,07	3.000	6.813	8.033
III	0,16	0,12	0,31	0,57	7,17	1,79	0,07		8.479	8.362
IV	0,15	0,11	**1,18**	**4,18**	**17,45**	1,74	**0,93**	6.000	9.074	8.594
V	0,14	0,10	1,10	3,91	16,3	1,63	0,86	9.000	9.492	9.197
VI	0,08	0,06	**1,26**	2,24	**17,45**	**4,36**	0,49		12.227	16.045
VII	**5,90**	**2,64**	0,89	**3,16**	12,30	3,07	0,35	15.000	30.700	22.750
VIII	2,96	1,32	**0,78**	1,59	6,18	1,54	0,17	24.000	52.947	45.255
IX	2,46	1,10	**1,11**	**3,52**	5,13	1,28	0,14	48.000	73.022	54.487

a) Podwyżki stawek oznaczone są tłustym drukiem.

b) Jako stawki przedwojenne wzięte są stawki podatków w b. zaborze rosyjskim (wyjątek stanowi tylko olej skalny).

c) Podwyżka 100 krotna stawek podatku gruntowego uchwalona dopiero w połowie czerwca; podwyżka zaś patentów przemysłowych, którym nowa ustawa o pod. przemysłowym nadała charakter przedpłaty na poczet podatku 2% od obrotów brutto — uchwalona dopiero w połowie maja.

tnej mnożnik 14, został podwyższony do 140, podymnego do 60 i 80, przemysłowego również został dziesięciokrotnie zwiększony. Wreszcie ostatnie podniesienie podatku gruntowego i podymnego nastąpiło w połowie czerwca r. b., w okresie deprecjacji marki około 22.225-krotnej: podniesiono wówczas do wysokości 7.000-krotnego podatku przedwojennego gruntowego dla gospodarstw opłacających nie więcej niż 50.000 mk. rocznego podatku, 11.200-krotnego dla gospodarstw opłacających 50.000 — 200.000 mk. oraz 14.000-krotnego dla gospodarstw, opłacających 200.000 — 600.000 mk., nadto wprowadzoną została od tej ostatniej stawki progresja 10% — 100% dla większej własności; podymne zaś podniesione zostało do wysokości — 900 — 2315-krotnego podatku przedwojennego. Struktura podatku przemysłowego uległa w maju r. b. zmianie, nie pozwalającej ustalić ściśle wykładnika podwyżki. Podatek uiszcza się w formie przedpłaty — świadectw przemysłowych, których wysokość wynosi 11.500 — 14.000-krotne stawki przedwojenne—oraz dopłaty w tych wypadkach, gdy 2% od obrotu przenosi sumę wpłaconą za świadectwa przemysłowe. Widzimy więc na powyższych przykładach, że Sejm nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia podwyżek, przy każdej rewizji stawek następowało przeto zmniejszanie ciężaru podatkowego, nadto przy każdej sposobności Sejm wprowadzał kosztem Skarbu szereg koncesji dla poszczególnych kategorji płatników celem wzmocnienia swego stanowiska u wyborców.

W dziedzinie podatków pośrednich również nie lepiej się działo. Po jesiennym okrese r. 1921, podczas którego zostały tylko częściowo wyzyskane uprawnienia w dziedzinie podwyższenia podatków pośrednich, dane rządowi w maju tego roku nastąpił dziesięciomiesięczny okres całkowitego zaniedbania tych źródeł dochodu. Minister Michalski, będąc przeciwnikiem waloryzacji podatków, nie wystarał się o przedłużenie pełnomocnictw dla rządu do podnoszenia stawek podatków pośrednich, musiał więc biernie patrzeć, jak z miesiąca na miesiąc stawki tych podatków oraz ich efekt ulegały deprecjacji. Mimo przywrócenia, na żądanie ministra Jastrzębskiego, pomienionych pełnomocnictw w drugiej połowie r. 1922—pełnomocni-

ctwa te również nie były wyzyskane w należyty sposób, stawki podatków spożywczych nieznacznie tylko zostały podniesione pod koniec roku i to bez żadnego stosunku do deprecjacji waluty w ciągu r. 1922 tak, że w złotych stawki te okazały się na znacznie niższym poziomie, niż przy poprzednich podwyżkach. Dopiero po przeprowadzeniu przez Sejm z trzymiesięcznem opóźnieniem wspomnianej ustawy o pełnomocnictwach na rok 1923, ustalony został przez m-ra Grabskiego plan systematycznego podnoszenia stawek podatków nie tylko celem ochronienia wpływów od deprecjacji, ale również stopniowego podnoszenia tych stawek do wysokości przedwojennej.

Tych kilka wyjaśnień wystarczy już, aby zrozumieć, dlaczego po przeliczeniu na złote wpływy efektywne stanowią zaledwie 18 — 27°/o dochodów, wpłacanych do kas zaborców. Jednak niskie stawki podatkowe nie są jedyną tego przyczyną: znacznie większy wpływ na obniżenie efektu finansowego danin publicznych posiada deprecjacja marki, obniżająca z miesiąca na miesiąc realne znaczenie stawek podatkowych. Jednocześnie z tem obserwujemy w wyniku deprecjacji stały wzrost wydatków w budżecie państwowym, idący zupełnie równolegle z indeksem cen hurtowych lub złotego oraz wzrost deficytu budżetowego. W okresie deprecjacji najważniejszem przeto zadaniem jest nadążenie w dochodach za wydatkami oraz nadrabianie co pewien okres, celem systematycznego zmniejszania deficytu.

Cel osiągnąć można bądź przez systematyczne, równomierne podnoszenie stawek wszelkich podatków i opłat, celem utrzymania ich na jednakowym poziomie w stosunku do wartości objektów podlegających obciążeniu, bądź przez wprowadzenie stałego miernika złotego lub miernika cen hurtowych, któryby zabezpieczał od wszelkich błędów, powstających przy pierwszym sposobie.

Przeciwko miernikowi stałemu a nawet systematycznemu podnoszeniu stawek podatków i opłat występuje z zaciętością grono krakowskich ekonomistów oraz liczni przedstawiciele świata politycznego i gospodarczego, którzy boją się przeniesienia miernika do stosunków prywatno-prawnych; ze szczególną jednak siłą występują przeciwko złotemu mierniko-

wi podatkowemu, zaprojektowanemu w projekcie ustawy sanacyjnej ministra Grabskiego oraz w projekcie ustawy o środkach przygotowawczych do wprowadzenia waluty złotej. Jako zasadnicze wątpliwości wymieniają, że siły płatnicze ludności nie wzrastają automatycznie i równolegle ze zwyżką kursu złotego, lecz różnorodnie dla różnych dziedzin gospodarstwa narodowego, że wprowadzenie złotego wprowadza silniejszą niż dotychczas zależność między emisją a deprecjacją, gdyż będzie hasłem dla ogólnej zwyżki cen wszystkich artykułów, — stąd obawa, że dochody będą zawsze w tyle za wydatkami, tymbardziej, że wskutek deprecjacji cierpieć będzie w dużej mierze skarb ze względu na znaczne zapasy gotowizny w kasach.

W rozumowaniu powyższem jest zasadniczy błąd, polegający na mylnem przypuszczeniu, że podatki, określone w złotych będą wywoływały dalszą inflację. Przeciwnie, inflację zawdzięczamy właśnie wielokrotnie niższym od przedwojennych stawkom podatkowym oraz polityce biernego zachowywania się wobec deprecjacji wpływów podatkowych w okresach zwiększonej inflacji. Doświadczenie pierwszego półrocza r. b. ma pod tym względem decydujące znaczenie. Wydatne podnoszenie stawek podatków pośrednich, opłat kolejowych i pocztowych w okresie, kiedy inflacja musiała zastąpić nieuchwalone przez Sejm podatki bezpośrednie, nie wywoływało ani równoległego ruchu cen, ani nie zwiększało inflacji, przeciwnie z pomocą pożyczki wewnętrznej w formie bonów złotych decydująco wpływało na zmniejszenie inflacji (z 667 miljr. w marcu na 215,5 w maju). Również nieuzasadnione są obawy co do niepodążenia za kursem złotego siły płatniczej ludności. Jak powyżej wyjaśniliśmy, w okresach sanacji odbywa się systematyczny ruch cen w państwie w kierunku cen światowych, przeto siły płatnicze ludności wzrastać będą w daleko większym stopniu niż cena złota.

Kończąc te ogólne uwagi nad stroną dochodową budżetu nie można pominąć jeszcze jednego argumentu, wysuwanego ze wszystkich stron, nie wyłączając najpoważniejszych, przeciwko możliwości osiągnięcia wpływów skarbowych w wysokości przedwojennej. Argumentem tym jest niemożność wydobycia

z obiegu kwot, przewyższających obieg kilkakrotnie, ze względu na sparaliżowanie kredytu. T-wo krakowskie, wysuwając również ten argument, twierdzi, że w najbardziej sprzyjających warunkach kredytowych można uzyskać najwyżej dwa razy tyle, a może nieco więcej. Otóż i ten argument nie oparty jest na żadnych podstawach. W kraju o walucie ulegającej deprecjacji odbywa się nadzwyczaj szybki obieg banknotów, tem szybszy im większej i szybszej deprecjacji ulegają znaki pieniężne; prócz zdeprecjonowanej waluty rolę środka płatniczego odgrywają obce waluty i akcje, przy pomocy których dokonywane są wszystkie znaczniejsze tranzakcje. Również dane statystyczne przemawiają przeciwko temu argumentowi: cyfry budżetu angielskiego powojennego przekraczają siedmiokrotnie cyfrę obiegu; cyfry wpływów kasowych (bez kolejowych) z okresu ściągania daniny ministra Michalskiego, mianowicie z miesiąca marca r. 1922 wpływy wyniosły prawie $^1/_5$ część obiegu czyli w ciągu roku przekroczyłyby przy tem natężeniu 2,4 krotnie cyfrę emisji banknotów. Budżet dochodów ministra Grabskiego, uznany przez pomienionych znawców za niewykonalny preliminował na rok 1923 sumę 4 krotnie wyższą od sumy obiegu czyli wynoszącą na miesiąc nieco więcej od $^1/_3$ części sumy obiegu.

Wskutek niewykonywania przez większość rządową programu podatkowego Ministra Grabskiego i dalszej intensywnej inflacji stosunek ten pogorszył się, lecz realizowanie tego planu nawet w obecnych warunkach jest możliwe, gdyż w momentach sanacji wzrasta ogólna wartość emisji oraz ożywa kredyt.

Mimo oczywistych faktów i nieznacznej wysokości wydatków państwowych, wzrastania ich w złocie w okresach wysiłków sanacyjnych, wyjątkowo niskiego poziomu wpływów z danin publicznych i monopoli — akcja sanacyjna prowadzona przez obecny rząd, w myśl wskazań krakowskich ekonomistów, przechodzi po przykrych doświadczeniach z pożyczką zagraniczną w fazę redukcji wydatków. Dowodem tego przedstawiony przez m-ra Kucharskiego „zrównoważony“ budżet na r. 1924.

Celem osiągnięcia papierowej równowagi budżetu i wy-

kazania znacznych redukcji wydatków w porównaniu z planem finansowym m-ra Grabskiego w budżecie tym zostały wyeliminowane całkowicie źródła pożyczkowe wewnętrzne, oraz skreślone w związku z tym prawie wszystkie wydatki nadzwyczajne, które w myśl tego planu miały być oparte na źródłach pożyczkowych (odbudowa i rozbudowa kolei oraz rozbudowa innych przedsiębiorstw państwowych); skreślone również zostały mechanicznie w znacznej części wydatki nadzwyczajne, które w myśl planu m-ra Grabskiego miały być całkowicie pokryte wpływami z podatku majątkowego (rezerwa zaopatrzenia armji oraz odbudowa kraju) [1]), gdyż podatek majątkowy otrzymał w nowym preliminarzu inne przeznaczenie — ma służyć do pokrycia wszystkich pozostawionych wydatków nadzwyczajnych (131 milj. zł.) oraz deficytu budżetu zwyczajnego. Deficyt budżetu zwyczajnego figuruje w nowym preliminarzu na r. 1924 w sumie 44 milj. zł. mimo znacznej redukcji wydatków w zestawieniu z budżetem r. 1923 w dziedzinie szkolnictwa (32%), dziedzinie wojskowej (11%) tudzież inwestycji budowlanych, drogowych i innych ogółem w sumie 175 milj. zł. [2]).

Deficyt ten stanowi drugą zasadniczą cechę nowego preliminarza w odróżnieniu od preliminarza m-ra Grabskiego, który zamykał swój ramowy budżet zwyczajny w r. 1924 bez deficytu. Jest to rezultatem zmniejszenia w nowym preliminarzu cyfr dochodów z danin publicznych, monopoli i przed-

---

[1]) Z preliminowanych przez ministra Grabskiego na r. 1923 — 546 milj. zł. i na r. 1924 — 427 milj. zł. wydatków nadzwyczajnych pozostawiono w nowym budżecie sumę 131 milj. zł., skreślając przedewszystkiem 218 milj. zł. na zaopatrzenie armji, 16 milj. na rozbudowę wytwórni wojskowych, 113 milj. na odbudowę i rozbudowę kolei, 22 milj. na odbudowę kraju, oraz szereg inwestycyjnych wydatków w min. poczt i telegrafów, min. zdrowia publicznego i pracy i opieki społecznej.

[2]) Z preliminowanych przez ministra Grabskiego na r. 1923 — 1.154 milj. zł. i na r. 1924 — 1.133 milj. zł. wydatków zwyczajnych w nowym budżecie pozostawiono sumę 957 milj. zł., skreślając 50 milj. wydatków wojskowych, 52 milj. wydatków min. skarbu, w tem wydatki na amortyzację i oprocentowanie długów zewnętrznych, 49 milj. wydatków na oświatę, 17 milj. na budownictwo domów i dróg lądowych i wodnych oraz inne mniej ważne pozycje.

siębiorstw państwowych[1]), jakoby z uwagi na wygórowane cyfry preliminarza m-ra Grabskiego, w porównaniu z wyjątkowo niskiemi wpływami rzeczywistemi r. 1923, które jak wiemy nie mogły osiągnąć właściwego poziomu wskutek nie uchwalenia przez Sejm projektu m-ra Grabskiego z dnia 1 marca r.b. w przedmiocie waloryzacji podatków i opłat wszelkich, późnego uchwalenia pełnomocnictw do podnoszenia podatków pośrednich, oraz późnego uchwalenia i okrojenia projektów podatków bezpośrednich, wskutek nienależytego wykorzystania przez Rząd pełnomocnictw do podnoszenia podatków pośrednich (w szczególności po 1.VII r. b.), wreszcie wskutek polityki inflacyjnej, prowadzonej po 1.VII r. b., przyczyniającej się do zmniejszania złotowych wyników dochodów państwowych.

Oto w głównych zarysach podstawy nowego budżetu, który śmiało może być nazwany koroną prac i programu krakowskich ekonomistów.

Analiza budżetu wydatków i dochodów państwowych za okres ostatnich trzech lat uprawnia nas do uderzenia na alarm wobec zarządzeń, zagrażających rozwojowi a nawet może bytowi państwa. Niedopuszczalnem bowiem jest osłabienie gotowości obronnej armji, powstrzymywanie rozwoju gospodarczego i kulturalnego państwa przez mechaniczne, bezplanowe ograniczenia wydatków, kiedy siły płatnicze kraju nie są dostatecznie wyzyskane, kiedy kredyt publiczny wewnętrzny jest dziedziną prawie nietkniętą.

J. RUMMEL

Wielka wojna na morzu i jej nauki

Po ukończeniu wojny światowej zjawiło się w druku w różnych językach sporo prac, poświęconych studjom walki na morzu, oraz pamiętników wodzów morskich.

Porównawcze studjum tych materjałów daje możność objektywnego i ze znaczną ścisłością odtworzenia całego prze-

[1]) Wpływy z danin publicznych i monopoli nowy preliminarz na r. 1924 przewiduje w wysokości 569 milj. zł., podczas gdy w-g planu finansowego ministra Grabskiego na tenże rok źródła te miały dać 779 milj zł.

biegu ostatniej wojny na morzu, i wyjaśnienia szeregu problematów strategji i taktyki morskiej.

Pomijając szczegóły natury więcej fachowej, mało dostępnej ogółowi społeczeństwa, chciałbym obecnie, opierając się na ogłoszonych w druku dokumentach, wyświetlić główne zasady wojny morskiej i przyczynić się w ten sposób do skrystalizowania poglądów na sprawę znaczenia siły morskiej i jej wpływu na historję.

Sprawy morskie nie mogą być dla nas obojętne, gdyż i losy naszego kraju zależą w znacznym stopniu od stosunku sił morskich.

Powinniśmy zatem bacznie śledzić za rozwojem myśli morskiej u innych narodów, i wyrobić sobie własny sąd o znaczeniu siły morskiej — najważniejszego, w obecnych warunkach, czynnika polityki światowej.

I.

> Posiadanie morza, lub kontrola nad niem, i korzystanie z niego, są teraz, i były zawsze wielkiemi czynnikami w historji świata.
>
> *A. T. Mahan.*
> „Wpływ morskiej siły na historję."

Jest niemożliwem dobrze orjentować się w historji, rozumieć jej bieg i związek jej wypadków, nie posiadając znajomości historji walk na morzu.

Przypomnijmy sobie tylko, że np. bitwa pod Salaminą powstrzymała pochód armji perskiej, wyratowała kolebkę naszej cywilizacji, Grecję — od zagłady, i Europę od zalania jej przez ludy wschodnie. Wojny Punickie — walka o przewagę handlową na Morzu Śródziemnem — skończyły się zwycięstwem Rzymu, dzięki temu, że flota rzymska opanowała morze. Jedną z przyczyn upadku Bizancjum była słabość jego floty i zawód ze strony sojuszników — Wenecjan, którzy swej floty na pomoc zagrożonemu Konstantynopolowi nie przysłali.

Hiszpanja traci swe znaczenie mocarstwowe z rozbiciem jej floty przez Holendrów (1639) i przez Anglików.

Bez floty ekspansja Rosji byłaby niemożliwą, a nie jestem pewien, czy znanym jest wpływ rosyjskiej siły morskiej na wyniki powstania 1863 roku [1]).

Przyczyną upadku i rozbiorów Polski są przegrane walki o Bałtyk [2]).

Cała historja Anglji jest walką o panowanie na morzu.

Polem strategji morskiej jest cały świat, również jak cały świat jest polem walki o wpływy ekonomiczne lub polityczne narodów, dla których jest niezbędna ekspansja handlowa lub polityczna.

W ciągu okresu, poprzedzającego wybuch wojny światowej, wielką aktywną politykę prowadziły właściwie Anglja, Rosja i Niemcy. Ameryka i Japonja dopiero wkraczały na ten teren.

Z chwilą, kiedy niektóre z tych czynników wstąpiły w walkę — wojna musiała stać się światową.

Jak nas poucza historja ludzkości od najstarszych czasów, w takim wypadku wynik wojny mógł zależyć przedewszystkiem od stosunku sił morskich i od umiejętnego ich zastosowania.

Ponieważ morska siła Rosji była, z przyczyn geograficznych, zamkniętą w Bałtyku i Morzu Czarnem, walka na morzu musiała się rozegrać pomiędzy Anglją i Niemcami, zaś wojna — przyjąć charakter taki, jaki miały uprzednie wojny o panowanie nad morzem.

Pod tym kątem widzenia będziemy traktowali nasz przedmiot.

Na kilka lat przed wojną angielską „United Service Institution“, mniej więcej analogiczne naszemu Towarzystwu Wie-

[1]) W 1863 r. niektóre z Mocarstw Europejskich, na czele z Anglją, w związku z powstaniem w Polsce, wystosowały do Rosji ultimatum i wojna wydawała się nieuniknioną. Lecz Rosja zamiast odpowiedzi skierowała swoją eskadrę Spokojnego Oceanu do S. Francisco, zaś drugą swoją eskadrę do New-Yorku, t. j. zademonstrowała w dwóch nadzwyczaj ważnych punktach strategicznych. Na skutek tego ówcześni przeciwnicy Rosji byli zmuszeni od swego ultimatum odstąpić i przestać interesować się sprawą polską. Rosja zachowała w zupełności wolną rękę przy tłumieniu powstania.

[2]) A. Szelągowski. Walka o Bałtyk. J. Rummel. Państwo a morze — („Drogi Polski“, październik 1922).

dzy Wojskowej, ogłosiło konkurs na temat: „W jaki najlepszy sposób mogą kolonje dopomódz w obronie Imperjum“. Pierwszą nagrodę — złoty medal — otrzymał kapitan konnej artylerji Gem, i praca jego została wydrukowaną w miesięczniku Instytutu.

Należy do tego dodać, że przy angielskich metodach działania, „United Service Institution“, w tłómaczeniu „Instytut połączonych służb“ (t. j. Floty i Armji) ma znaczenie, mało następujące znaczenie Rady Wojennej, tem bardziej, że na czele jego stał książe Konnautski, Wielki Mistrz Angielskiej Masonerji.

W swej znakomitej pracy, kap. Gem daje streszczenie strategji Wielkiej Brytanji od czasu jej powstania. Z tego streszczenia wynika, że główną zasadą angielskiej polityki zawsze było niedopuszczenie do potęgi innych narodów, któreby się mogły stać niebezpiecznymi współzawodnikami W. Brytanji na polu wpływów światowych i handlu. Więc Hiszpanja, Holandja, Francja zostały za pomocą szeregu wojen powstrzymane w swoim morskim rozwoju. W ciągu stuleci Anglja posiadała monopol na morzu. Przytem autor podkreśla, że we wszystkich wojnach, w czasie których Anglja używała swej morskiej siły dla bezpośredniej ochrony swego handlu i dla wojny kaperskiej (krążowniczej, guerre de course), wyniki pozytywne były dla niej małe, czasami zaś żadne, lub nawet ujemne.

Przeciwnie, gdy morska siła, nie podlegając wpływom krótkowzrocznych interesów kupiectwa, bywała wykorzystaną dla złamania potęgi morskiej przeciwnika — niezależnie od miejsca, gdzie nastąpiło spotkanie — i dzięki temu osiągała panowanie na morzu, Wielka Brytanja mogła zbierać obfite owoce swego zwycięstwa.

Przechodząc do epoki współczesnej, kap. Gem wypowiada przypuszczenie, że obecnie (t. j. przed wojną) linje sprzecznych interesów najprędzej się skrzyżują pomiędzy Anglją i Niemcami, później zaś pomiędzy Ameryką i Anglją, Ameryką i Japonją.

W związku z tem, autor wypowiada swe zdanie co do sposobu współpracy Metropolji z Kolonjami, na wypadek wojny, przyczem, sposób prowadzenia wielkiej wojny i osiągnięte

przez Wielką Brytanję rezultaty, najzupełniej dowiodły słuszności wywodów kap. Gema.

Również sprawdziły się jego przypuszczenia względem skrzyżowania się sprzecznych interesów Anglji i Niemiec. Na czemże polegały sprzeczności interesów Wielkiej Brytanji i Niemiec?

Niemcy zaczęły się szybko rozwijać od połowy XIX wieku. W tym czasie powstały pierwsze próby utworzenia pruskiej floty wojennej, które bynajmniej pomyślnemi nie były. Flota t. zw. północno-niemieckiego związku, została raz nawet sprzedaną z licytacji. Mniej więcej w tym samym czasie powstaje w Hamburgu Hambursko-Amerykańska Linja Okrętowa — znakomity później Hapag — który przed wojną był największem przedsiębiorstwem żeglugowem na świecie. Pierwsze kroki i w tej dziedzinie były trudne, i kilka razy Hapag był poważnie zagrożony bankructwem. Porty niemieckie były w znacznym stopniu ekspozyturą angielskiego handlu.

Anglicy przez długi czas lekceważyli usiłowania Niemiec na morzu.

Jeszcze w 60-tym roku XIX stulecia, organ lorda Palmerstona, „Morning Post“, pisał, że „Niemcy nie są w stanie żaglować nawet przez wązkie wody“ i że „ ich zadaniem może być rolnictwo, jednak nikt im nie zabrania budować zamków powietrznych i żaglować w obłokach, lecz oni nigdy nie posiadali genjusza, bez którego jest niemożliwą praca na morzu“.

Lecz to nie zraziło Niemców. Kontrybucja, otrzymana przez nich od Francji po wojnie 1870 — 1871 r. dała im możność szerokiego wykorzystania otrzymanych sum na cele inwestycyjne, w związku z wówczas dokładnie opracowanym programem rozwoju ekonomicznego Rzeszy Niemieckiej.

Przez długi czas flota wojenna niemiecka pozostaje jednak w zaniedbaniu. Nie posiada ona nawet własnej urządzonej bazy i korzysta dla remontów i dokowania z portów angielskich, gdzie patrzą na Niemców pobłażliwie, traktując ich po przyjacielsku, jak biednych krewnych. W samych Niemczech społeczeństwo nie interesuje się sprawami morskiemi i na powstanie Flotten-Vereinu odpowiada drwinami.

Lecz kierujące czynniki Niemiec-Prus prowadzą państwo systematycznie ściśle określoną drogą. Handel morski się rozwija. Przemysł robi olbrzymie postępy. Bandera niemiecka, której przed powstaniem Floty Wojennej statki niemieckie wstydziły się używać — staje się coraz częstszym gościem w portach cudzoziemskich, a wkrótce cały świat jest pokryty siecią wyśmienicie zorganizowanych linji niemieckich.

Jednocześnie wzrasta flota wojenna Niemiec. Kierujące sfery w Anglji zaczynają interesować się pracą Niemiec na morzu, i wykazują pewien niepokój, co do dalszej przyszłości.

Potężny rozwój przemysłu i szybki wzrost ludności, która bez tego przemysłu nie mogłaby znaleźć zatrudnienia w kraju — czyni koniecznem intensywną ekspansję handlową, co wprowadza Niemcy do polityki światowej. W tej polityce, Niemcy wkrótce stanowią jeden z ważnych czynników.

Anglicy tracą jedną po drugiej swoje placówki handlowe; prawie wszędzie tam, gdzie się tylko zjawiają linje żeglugowe niemieckie—anglicy nie są w stanie z niemi współzawodniczyć.

System niemiecki nie polega na bezwzględnem rujnowaniu przeciwnika, lecz zmusza go do dzielenia się zyskami, częstokroć monopolowemi. Konkurencja na drogach handlowych doprowadza do przyjęcia przez współzawodnika wymagań niemieckich w sprawie współpracy, co kształtuje się w formach umowy syndykackiej. W tego rodzaju kombinacjach Niemcy umieją w wielu wypadkach osiągnąć przeważające wpływy. Przytem Niemcy się prawie uniezależniają od kabli angielskich, szeroko zaś rozwinięta sieć interesów handlowych ułatwia im sprawę punktów oparcia w różnych stronach świata.

Stopniowo anglicy uprzytamniają sobie, że nie zadługo Niemcy wyprzedzą Wielką Brytanję w dziedzinie handlu i żeglugi.

Wytwarza się sytuacja, analogiczna do tej, która spowodowała w okresie historji nowoczesnej kilkakrotne wojny Anglji z Hiszpanją, Holandją i Francją.

Tu należy powiedzieć, że o ile przedtem kierunek polityki i strategji zależały od woli po większej części nieodpowiedzialnej jednostki, i wyniki wojny zależały od stopnia utalentowania, zrozumienia sytuacji, umiejętności wykorzystania oręża

i t. d. przez jednego wodza (Napoleon, Piotr Wielki, Karol XII), o tyle przy ustroju politycznym, który się potem utrwalił w całej Europie, znaczenie woli jednostki się zmniejszyło, a coraz więcej wpływu mają prądy myśli, nurtujące w społeczeństwie.

Ze zwiększającym się wpływem szerokich warstw społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia państwowego, powinna się zwiększyć i jego odpowiedzialność.

W Niemczech społeczeństwo zdawało sobie naogół sprawę ze znaczenia siły morskiej i uważało za konieczne rozbudowę floty wojennej — jako naturalnego wyniku ekspansji Niemiec, lecz pewien odłam społeczeństwa, znajdujący się pod wpływem idei merkantylistycznych przypuszczał, że, jak w dziedzinach życia przemysłowo-handlowego, tak i w polityce światowej uda się dojść z Anglją do porozumienia. W takim razie pomiędzy dwoma głównymi eksploatatorami świata zostałaby zawarta umowa, w rodzaju syndykackiej, o podziale zysków.

Ten prąd, którego zwolennikiem był i kanclerz Rzeszy Bethmann-Hollweg, wpłynął na to, że program zbrojeń morskich został skrócony, i wykonanie jego opóźnione, właśnie na kilka lat przed wojną, i rozwój floty wojennej, zadaniem której było zabezpieczyć ekonomiczne interesy Państwa, postępował wolniej, niż ekspansja handlu i rozwój żeglugi handlowej.

Ta myśl wpłynęła również na to, że w czasie, bezpośrednio poprzedzającym wojnę, Niemcy łudziły się, że Anglja pozostanie neutralną [1]).

Rzeczywistość dowiodła, że zwolennicy tej idei nie rozumieli zasad światowej strategji, jak nie rozumieli psychologji innych narodów, i to miało znaczny wpływ na bieg wypadków w czasie wojny.

Jeśli wojna wybuchła, i w niej przyjęły udział prawie wszystkie mocarstwa świata, to przyczyn ku temu było wiele.

---

[1]) Kom. Cz. Petelenz w wygłoszonym w Lidze Żeglugi Polskiej referacie mówił: „Niemcy, rozpoczynając wojnę, nie miały takiej floty, jaka im była potrzebną, iżby zaangażowanie się z nią stanowiło dla Anglji ryzyko zmuszając ją do utrzymania neutralności“.

Każde z tych mocarstw miało swoje problematy, których rozwiązanie uważało za możliwe wyłącznie za pomocą wojny.

Lecz dla doświadczonych w polityce światowej było jasnem, że Anglja nie może pozwolić na zajęcie Belgji, której brzeg mógłby się stać punktem oparcia dla działań przeciwko niej.

Jak tylko Anglja zdecydowała się przyjąć udział w wojnie należało przewidzieć, że ona, jak zwykle bywało, będzie duszą koalicji przeciwko państwom Centralnej Europy, że wszystkie zasoby Wielkiej Brytanji i państw, w których ona ma wpływy, będą wykorzystane przeciwko Niemcom, i że cała wojna będzie się odbywała właściwie pod znakiem walki o panowanie na morzu.

Zatem i rozwiązanie wojny powinno było zależeć od stosunku sił na morzu i umiejętności prowadzenia wojny przez dwóch głównych aktorów — Niemcy i Wielką Brytanję. Floty innych państw mogły odegrać tylko role drugorzędne, pomocnicze i służyć jako rezerwa.

II.

Nie jest mojem zadaniem pisać historji wojny na morzu. Interesujących się tem odsyłam do dzieł specjalnych i do licznych opisów epizodów wojny, w czasie której każda z flot działających mogła się poszczycić wieloma czynami bohaterskiemi i wypełnieniem obowiązku wobec ojczyzny.

Nas interesuje ogólny przebieg wojny i odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu mocarstwa wojujące potrafiły zastosować określone nauką zasady strategji, do jakich skutków doprowadziło niezastosowanie się do tych starych zasad, i czy nowe warunki wojny, a głównie olbrzymi postęp techniki, nie powinien wpłynąć na zmianę naszych poglądów co do zasad strategji morskiej.

W dniu ogłoszenia wojny Wielka Brytanja miała skoncentrowane wszystkie swoje eskadry bojowe u brzegów Metropolji, z racji wielkiej rewji w Spithed i Solencie. Poza Europą Brytanja posiadała stosunkowo słabe siły.

Główne siły niemieckie t. zw. flota wielkiego morza [1]) znajdowała się również w swoich bazach na morzu niemieckiem. Oddzielne krążowniki były rozsypane po świecie. Stosunkowo znaczniejsze siły były na Oceanie Spokojnym i na Śródziemnem Morzu.

Francuska flota była na Morzu Śródziemnem a w portach Atlantyku znajdowała się tylko eskadra starszych krążowników i pewna ilość torpedowców i podwodnych łodzi.

Flota austryjacka była w Adrjatyku, rosyjska flota Bałtycka znajdowała się w zatoce Fińskiej [2]) pod osłoną zagród min i fortów nadbrzeżnych, przyczem na początku wojny Rosja nie posiadała na Bałtyku ani jednego statku bojowego — drednotu. Flota Morza Czarnego nie mogła wyjść przez cieśniny do Morza Śródziemnego. Flota Japońska pozostawała w swoich bazach.

Z rozpoczęciem wojny, jeszcze przed przystąpieniem do niej Anglji, Francja zajęła nieznacznemi siłami stanowisko obronne w Kanale przeciwko ewentualnemu atakowi floty niemieckiej i po zmobilizowaniu swoich eskadr śródziemnomorskich przystąpiła do blokady Adrjatyku. Rosja na Bałtyku przygotowała się do defenzywy.

Anglja po ogłoszeniu przez nią wojny Niemcom, zarządziła blokadę Morza Niemieckiego, strzegąc lekkiemi siłami linję Szkocja — Norwegja i Duwr — Kale, zaś trzymając swoją Wielką Flotę bojową w rezerwie. Jednocześnie Anglja zajęła się, ze współudziałem statków sojuszników, wyławianiem krążowników niemieckich, rozrzuconych w różnych częściach świata.

W ten sposób angielska siła morska od początku wojny zaczęła wpływać na bieg wypadków właściwie, jak „fleet in being", innemi słowami sam fakt jej istnienia, bez działań aktywnych, stanowił ważny czynnik dalszego rozwoju wypadków na morzu.

Siły francusko-angielskie poczęści przyjmowały udział w operacjach obrony frontu lądowego, którego skrzydło opie-

[1]) Niemcy nazywali główne siły swej floty Hochsee Flotte—t. j. w dosłownem tłómaczeniu Flota wysokiego morza.

[2]) Zatoka Botnicka była bronioną na t. zw. Abo-Alandzkiej pozycji.

rało się u brzegów Belgji na morzu, lecz brak odpowiednich statków i inne okoliczności niesprzyjające (płytkie brzegi) nie dały możności flocie sojuszniczej rozwinąć swej akcji w tym kierunku. Dopiero później, kiedy anglicy uruchomili nową serję płytko zanurzających się monitorów z ciężką artylerją, flota mogła stanowić oparcie dla armji sprzymierzonych, będąc ich lewym ruchomym skrzydłem. Wówczas sojusznicy starali się zamknąć wyjścia z portów belgijskich, które Niemcy wykorzystali dla urządzenia z nich baz dla swoich operacji morskich (łodzie podwodne).

Jak we wszystkich wojnach poprzednich, oparcie się frontu na sile morskiej w znacznym stopniu ułatwiło utrzymanie go przed nawałą niemiecką.

Krążowniki niemieckie zostały stopniowo wyłapane i zniszczone. Ich dowódcy, oficerowie i załogi wykazały przytem wiele pomysłowości i znakomitej znajomości fachu a swemi działaniami wyrządziły wielkie szkody przeciwnikom.

Eskadra krążowników niemieckich, operująca na Oceanie Spokojnym, zniszczyła pod Koronelem ścigającą ją eskadrę angielską, poczem sama została zniszczona u wysp Falklandskich przez angielską eskadrę, wysłaną dla zlikwidowania tej eskadry niemieckiej, której uprzednie zwycięstwo mogło wpłynąć ujemnie na stosunek do Anglji państw neutralnych, tych zwłaszcza, których interesy sojusznicy starali się zespolić ze swojemi.

Jedna z eskadr niemieckich okazała wielki wpływ na rozwój wojny. Były to 2 krążowniki w Morzu Śródziemnem. Tym statkom udało się przedrzeć do Konstantynopola, gdzie ich obecność zmusiła Turcję do stanięcia po stronie Mocarstw Centralnych. Dzięki temu Niemcy utrzymały komunikację z Azją i za pomocą armji tureckiej mogły grozić Egiptowi, a głównie kanałowi Suezkiemu (komunikacja z Indjami) i zamknęły cieśniny dla komunikacji z Rosją, która była odtąd zmuszoną komunikować się z pozostałym światem przez dalekie porty oceanów Lodowatego i Spokojnego.

Napróżno później sojusznicy starali się opanować cieśniny, aby odciąć Mocarstwa Centralne od bogatej w zasoby Małej Azji, i przywrócić najbardziej dogodną komunikacje

z Rosją. Obecność na Bosforze statków niemieckich zmuszała Turcję do wykonywania wszystkich rozkazów Berlina.

Ostatecznie bandera niemiecka znikła z oceanów, lecz główne siły Niemiec pozostały nietknięte, i choć nie wykazywały inicjatywy, jednak obecność tej morskiej siły powstrzymała sojuszników w ciągu całej wojny od jakichkolwiek operacji przeciwko brzegom Niemiec, ewentualnie od wylądowania na ich, lub sąsiednich terytorjach.

Anglja, posiadając liczebnie większą flotę niż Niemcy, uważała za dostateczne utrzymać blokadę Morza Niemieckiego i nie miała potrzeby ryzykować, bez koniecznej potrzeby, swoją siłę morską w spotkaniu z dobrze wyćwiczoną i składającą się z dobrych statków flotą niemiecką. Anglicy rozumieli, że czas działa na ich korzyść.

Można przypuszczać, że ówcześni kierownicy polityki niemieckiej tego nie rozumieli.

Wbrew opinji najbardziej wybitnych admirałów, którzy chcieli wyjść z flotą na morze na samym początku wojny — politycy niemieccy nie chcieli ryzykować flotę, w przypuszczeniu, że ważniejszym jest zachowanie jej na koniec wojny i na czas pertraktacji pokojowych.

Dzięki takiemu stanowisku stron, wojna nie obfitowała w większe bitwy na morzu. Tymczasem flota sojuszników stale się wzmacniała (tembardziej, że po zniszczeniu krążowników niemieckich na oceanach, wszystkie siły morskie mogły być ściągnięte do brzegów Anglji) i otrzymywała lepszą organizację.

Blokada Niemiec stawała się coraz ściślejszą, a w związku z tem, trudności wewnętrzne Niemiec stale się zwiększały.

Flota niemiecka, stojąc bezczynnie w portach, mogła, jak to zwykle bywało w takich razach, uledz rozkładowi i stracić impuls i zdolność do zwycięstwa (fitness to win).

Rozumiejąc to, w celu utrzymania ducha we flocie, Niemcy od czasu do czasu robili dywersje swojemi eskadrami w różnych kierunkach. Lecz działania te nie miały żadnego wojennego znaczenia, i nie mogły się przyczynić do rozwiązania głównego zadania — sporu o panowanie na morzu i zlikwidowania blokady Morza Niemieckiego.

Nie uważając za możliwe wprowadzenie w grę swej floty wielkiego morza, Niemcy rozpoczęły t. zw. wojnę handlową, t. j. skierowaną przeważnie przeciwko handlowym statkom przeciwników, inaczej zwaną wojną krążowniczą (guerre de course — wojną kaperską, podjazdową), za pomocą łodzi podwodnych (początek 1915 roku).

Formalnie została ogłoszona blokada brzegów Anglji.

Obawiając się dalszych komplikacji i trudności politycznych, rzeczywistych lub przypuszczalnych, Niemcy początkowo nie prowadziły wojny podwodnej bezwględnej, oszczędzając statki pod banderą neutralną i poczęści statki pasażerskie. Tak mianowicie głosiły instrukcje dla dowódców łodzi podwodnych.

Na skutek tak postawionej sprawy, komunikacja Anglji z innemi krajami nie została przerwana, chociaż szkody Anglja poniosła olbrzymie. Energja działania łodzi podwodnych wahała się, lecz w niektórych okresach wyniki jej były tak poważne, że Anglja przeżywała momenty wielkiego niepokoju.

Jak już mówiono wyżej, w pierwszych latach wojny miała w Niemczech przewagę myśl o zachowaniu floty na koniec wojny. W 1916 roku zaczęły oddziaływać wpływy przeciwne, uważające za konieczne przejście do więcej aktywnych działań na morzu.

W związku z tem, dowództwo floty zostało w 1916 r. oddane w ręce energicznego admirała.

W końcu maja 1916 roku, podtrzymując akcję znajdujących się na morzu sił wywiadowczych, walczących z krążownikami angielskimi, flota niemiecka wyruszyła na morze, gdzie nastąpiło jej spotkanie z flotą angielską. Tę bitwę anglicy nazywają bitwą Jutlandzką, niemcy zaś — bitwą w Skageraku.

Była to jedyna wielka bitwa morska, stoczona w czasie wojny, i wogóle pierwsza bitwa, w której wzięła udział flota niemiecka.

Bitwa decydującą nie była. Straty angielskie były większe od niemieckich. Konstrukcja okrętów niemieckich i ich załogi okazały się na wysokości zadania.

Flota niemiecka nie mogła wykorzystać początkowego

powodzenia, gdyż anglicy ściągnęli na plac boju wszystkie swoje eskadry, co dało im ogromną przewagę w siłach.

Flota zaś angielska nie była w stanie wprowadzić do walki z cofającym się przeciwnikiem wszystkich swoich sił z powodu niesprzyjającej pogody i obawy przed zagrodami min.

W kilka miesięcy później, silniejsza eskadra niemiecka próbuje jeszcze raz wyjść na morze (w sierpniu 1916 r.), lecz do spotkania z siłami angielskiemi tym razem nie doszło. Między innemi w tej operacji przyjęły udział Cepeliny (dla wywiadu), lecz w danym wypadku bez powodzenia [1]).

Po tych próbach, dowództwo floty niemieckiej mogło się przekonać, że flota niemiecka jest za słabą, aby módz walczyć z widokami powodzenia z całą flotą angielską.

Panowanie na morzu pozostało bezpodzielnie w rękach sojuszników.

Nie mogąc zatem wykorzystać swej floty wielkiego morza, Niemcy rozpoczynają w styczniu 1917 r. bezwzględną wojnę podwodną, mającą za zadanie zupełne przerwanie wszelkiej komunikacji morskiej sprzymierzonych.

Początkowo przeciętne straty sojuszników wynoszą 400.000 ton na miesiąc, potem 600.000 ton, a w ciągu jednego kwietnia łodzie podwodne zniszczyły przeszło 900.000 ton.

Lecz podwodne łodzie już nie były orężem nowym i nieznanym dla sojuszników. Już od roku 1915 pracowano nad środkami walki z niemi, i stopniowo w krajach ententy, z ich olbrzymiemi zasobami technicznemi, zostały wynalezione i udoskonalone różne sposoby walki z łodziami podwodnemi.

Sytuacja zmienia się szybko na niekorzyść Niemiec. Ilość topionych statków się zmniejsza, zaś ilość niszczonych łodzi podwodnych przekracza ilość budowanych. Z drugiej strony ogromne postępy robi budownictwo statków handlowych przez sojuszników. W ciągu 1918 r. w portach Francji mogło wylądować przeszło 2.000.000 żołnierza. W przeciągu

---

[1]) Jako wywiad, Cepeliny oddały flocie niemieckiej naogół doskonałe usługi. Dopiero szerokie zastosowanie hydroplanów nieprzyjacielskich, puszczanych z okrętów, sparaliżowało pod koniec wojny tego rodzaju wywiad.

jednego kwietnia wylądowało ich 448.000. Francja otrzymuje przeszło 20.000.000 ton węgla, 800.000 ton nafty, 600.000 ton benzyny, 1.000.000 ton stali, 3.500.000 ton zboża.

Flota niemiecka traci grunt pod nogami. Niema już sposobu zapobieżenia demoralizacji załóg, i one pierwsze wypowiadają posłuszeństwo.

Morska siła Niemiec przestaje istnieć, a na mocy warunków pokoju statki b. floty niemieckiej są zmuszone opuścić swe porty i udać się pod konwojem flot sprzymierzonych do Scapa Flow w charakterze zastawu.

Będąc tam, przed oddaniem statków zwycięzcom, załogi otwierają kingstony, i statki znajdują wieczny spoczynek na dnie morza.

Tem kończy się okres historji narodu niemieckiego, w którym on był tak bliskim osiągnięcia potęgi światowej i mógł się stać czynnikiem nowych ugrupowań w polityce międzynarodowej.

Wszystkie floty sprzymierzonych przyjmowały udział w ochronie transportów i w walce z łodziami podwodnemi, co wymagało ogromnego naprężenia sił, przyczem nieocenione usługi w tym względzie okazała flota amerykańska, a zatem operowały każda w określonym dla niej rejonie. Flota francuska i włoska przeciwdziałały flocie austryjackiej, która podtrzymywała akcję sił lądowych na półwyspie bałkańskim.

Flota rosyjska podtrzymuje na Bałtyku operacje swych armji lądowych, tworząc jej prawe skrzydło w zatoce Ryskiej i broni dostępu do swych brzegów. Na morzu Czarnem osiąga panowanie i współdziała z armją przeciwko Turcji.

Z końcem wojny, flota rosyjska zostaje zniszczoną przez rewolucję, lecz znaczna część okrętów Morza Bałtyckiego pozostaje w stanie używalnym, austryjacką zaś podzielono pomiędzy zwycięzców.

Wspólnie działają floty sprzymierzonych w nieudanej operacji Dardanelskiej.

Wszystkie te operacje miały doniosłe znaczenie w ogól-

nym biegu wojny, lecz żadna z nich, rozpatrywana oddzielnie, nie miała znaczenia decydujacego.

Decydującem było osiągnięcie wspólnemi siłami, lecz przy przeważającym udziale Anglji, panowania na morzu, i w związku z tem utrzymanie linji komunikacyjnych. To potwierdza przytoczone w początku słowa znakomitego amerykańskiego historyka morskiego A. T. Mahana (którego prace były jednym z czynników rozwoju morskiej siły Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej) i stare przysłowie, że „kto włada morzem, włada światem".

Z krótkiego zestawienia wypadków ostatniej wojny widzimy również, że główne zasady morskiej strategji nie uległy zmianie.

Jak i przedtem, tak i teraz główną podstawę siły morskiej tworzyły okręty bojowe.

Potwierdziła się stara maksyma, że nowe wynalazki są naogół straszne tylko do tego czasu, póki przeciwnik ich nie pozna, i nie wynajdzie środków przeciwdziałających, — z czego wynika, że każdy nowy wynalazek, aby okazać maksimum wpływu, powinien być wprowadzony w grę odrazu pełną siłą.

Niemcy stosowali łodzie podwodne, nowy wynalazek, w początku wojny z ostrożnością; wskutek tego cel — izolacja Anglji — nie został osiągnięty, zaś przeciwnikowi był dany czas do zapoznania się z nowym orężem, i, kiedy Niemcy przeszli do całkowitego wykorzystania tego oręża, przeciwnicy ich mogli go w znacznym stopniu unieszkodliwić.

Podwodne łodzie nie mogły zatem okazywać całkowitego działania nowego, nieznanego przeciwnikowi wynalazku, i ich operacje zostały ograniczone do zwykłych operacji krążowników przy prowadzeniu wojny handlowej, kaperskiej, która, jak i przedtem, tak i teraz, nie mogła zdecydować wojny.

Powstaje jednak zagadnienie, czy nowe sposoby walki z nowym orężem nie wpłyną na metody wojny morskiej, t. j. czy spowodowane tem trudności nie ograniczają działań eskadr bojowych. Ten problemat poruszymy dalej.

Mówiąc o wpływie nowych rodzajów oręża na operacje czysto bojowe, musimy stwierdzić, że niemieckie łodzie

podwodne utopiły kilkaset tysięcy ton okrętów bojowych. Swoboda ruchów eskadr bojowych została silnie ograniczoną [1]) i bez starannego przygotowania i skomplikowanego systemu wywiadu i eskortowania przez torpedowce i inne statki pomocnicze, żadna eskadra nie odważała się wyjść na morze. Te ogromne rzesze statków i flotyli pomocniczych są nader charakterystycznemi dla teraźniejszej wojny na morzu. Angielskie okręty chodziły na ćwiczenia artyleryjskie na wyspy Bermudskie (3.000 mil od metropolji), aby nie być narażonemi na ataki łodzi podwodnych. Jak już wyżej wskazywaliśmy, angielskie eskadry nie były w stanie podejść do portów niemieckich w celu bombardowania i ewentualnego wylądowania wojsk.

Jeśli Niemcy okazały się w stanie zorganizować i szeroko prowadzić wojne podwodną, to tylko dzięki temu, że posiadały duży przemysł morski i wielką flotę, która mogła udzielić łodziom podwodnym najlepszych i najsprawniejszych elementów ze swego personelu. Bez tych czynników, Niemcy nigdy nie byłyby w stanie w tak szybkim czasie uruchomić wojny podwodnej, która w innych warunkach, o czem mówiłem wyżej, mogłaby mieć znaczenie daleko większe niż miała.

Z drugiej strony żegluga handlowa Niemiec dopomogła do utworzenia szerokiej sieci interesów handlowych, dzięki którym i krążowniki, będące odcięte od portów ojczystych, trzymały się długo na morzu.

Wyżej mówiliśmy o tem, że ta wojna była pierwszą wojną na morzu, którą prowadziły Niemcy po stworzeniu swej floty. Jednocześnie wskazywaliśmy, że, pod wpływem pewnych czynników, flota niemiecka nie została wykorzystaną w początku wojny, kiedy miała najwięcej, być może, danych do powodzenia, i kiedy angielska flota była najmniej przygotowaną do walki, nie mówiąc o tem, że w każdej bitwie morskiej mogą zajść nieprzewidziane wypadki, które mogą dać przewagę słabszemu.

Z tego można wywnioskować, że Państwo Niemieckie,

---

[1]) Ruchy eskadr bojowych były również silnie skrępowane przez minowe pola zakładane przez nieprzyjaciela w niewiadomych punktach, co wymagało ciągłej pracy traulerów (wyławiaczy min).

które potrafiło stworzyć dla siebie doskonały oręż, nie uzyskało jeszcze umiejętności władania nim, innemi słowami Państwo Niemieckie nie posiadało jeszcze tradycji morskich.

W tym względzie przewyższała je nawet Rosja, posiadająca morską siłę przeszło 200 lat, nie mówiąc o Anglji i Francji.

Nie możemy również nie wskazać na niezrozumienie przez niemców psychologji innych narodów, co wpłynęło na przyjęcie decyzji najmniej korzystnych.

Na mocy traktatu pokojowego. Niemcom pozostawiono tylko kilka starszych okrętów wojennych, których siły połączone są słabsze od siły jednego współczesnego okrętu bojowego. Pozostawione im okręty Niemcy wyzyskują jako szkołę, w której ćwiczą personel dla swej przyszłej floty.

Tymczasem społeczeństwo niemieckie, w zupełności uświadomione o znaczeniu żeglugi dla przyszłości kraju, dokłada wszelkich starań, aby rozwinąć swą marynarkę handlową.

W 1914 roku na 1.000 mieszkańców przypadało w Niemczech 81 tonn statków handlowych, Traktat Wersalski zniżył tę liczbę do 8,33. — Obecnie zaś Niemcy posiadają już 41 tonn na 1.000 mieszkańców. [1])

---

[1])

Norwegja	1000	tonn na 1000 mieszk.
W. Brytanja	416	„ „ „ „
Holandja	326	„ „ „ „
Danja	236	„ „ „ „
Szwecja	199	„ „ „ „
Stany Zjednoczone	145	„ „ „ „
Francja	93	„ „ „ „
Grecja	91	„ „ „ „
Belgja	72	„ „ „ „
Włochy	69	„ „ „ „
Finlandja	60	„ „ „ „
Urugway	59	„ „ „ „
Hiszpanja	55	„ „ „ „
Portugalja	50	„ „ „ „
Japonja	44	„ „ „ „
Niemcy	41	„ „ „ „
Polska	0,2	tonny na 1000 mieszk.

Z tego jest widoczne, z jakim zapałem pracują Niemcy, aby nie utracić kontaktu z życiodajnem morzem.

Myśl morska we wszystkich krajach pracuje obecnie nad doktryną wojny morskiej, starając się przewidzieć, w jaki sposób będzie się odbywała wojna przyszłości na morzu w związku z nowemi wynalazkami, mniej lub więcej już wypróbowanemi.

Postęp w dziedzinie techniki — radjotelegrafji, podwodnej żeglugi, min, awjacji, itd. wprowadza znaczne zmiany w sytuacji na terenie walki, przyczem ten postęp jest tak szybki, że spóźnienie np. z zapoznaniem się i wypróbowaniem nowych rodzajów oręża i sposobów walki może mieć skutki fatalne.

Zdania wybitnych przedstawicieli myśli morskiej są w tym względzie bardzo interesujące. Kilka z nich przytoczymy.

Admirał Fullam, floty Stanów Zjednoczonych, twierdzi, że nowe rodzaje oręża bardzo wzmocniły sytuację broniącego się względem napadającego, i że wielkie mocarstwa morskie nie będą w stanie wykorzystać całkowicie swoich sił bojowych (t. j. eskadr złożonych ze statków linjowych).

Admirał Mark Kerr jest zdania, że żadne państwo nie zaryzykuje obecnie posłania swojej floty bojowej na odległość 3.000 mil dla wydania bitwy, i że żadna eskadra bojowa nie ośmieli się zbliżyć o 200 mil do portu, strzeżonego przez miny, łodzie podwodne i siły powietrzne.

Niektórzy autorowie francuscy dochodzą do wniosku (cap. de fr. Cochin), że wpływ łodzi podwodnych, być może, przyczyni się do tego, że czysta idea taktyczna bitwy morskiej zostanie zastąpiona w przyszłości przez strategiczną koncepcję wylądowania.

Zapewne pod wpływem tych prac nad doktryną wojny morskiej, we Francji ma wielu zwolenników zasada, że głównemi zadaniami wojny morskiej we Francji powinny być:

1) Obrona brzegów metropolji;

2) Panowanie w zachodniej części Morza Śródziemnego w celu zabezpieczenia komunikacji Francji z Północną Afryką.

Przytem zaznacza się, że wszelkie inne zadania mogą

być uwzględnione tylko po zupełnem zabezpieczeniu wykonania tych dwóch zadań (Laubeuf).

Powracając do naszych wywodów, możemy, po wysłuchaniu przedstawicieli myśli morskiej różnych narodowości, wypowiedzieć przypuszczenie, że chociaż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, decydować o losach wojny na morzu będą w przyszłości floty bojowe, czy to w boju, czy też w charakterze „fleet in being", lecz pod wpływem nowych wynalazków i skomplikowania organizacji i aprowizacji, rejon ich działalności może się stać bardziej ograniczonym, zaś możliwość ataku przez eskadry bojowe, dobrze bronionych za pomocą min, łodzi podwodnych i awjacji wybrzeży, może zostać w znacznym stopniu zmniejszona.

Innemi słowami, wydaje się nam, że przeżywamy obecnie okres, kiedy środki obrony wyprzedziły środki ataku, lecz jednocześnie jesteśmy świadkami niebywałego dotąd postępu w technice, ogromnego skomplikowania organizacji obrony, a przeważnie napadu, i wielkiej zależności siły morskiej od organizacji służby pomocniczej.

W związku z tem zadania morskich sztabów generalnych nabrały ogromnego znaczenia. Głównem ich zadaniem, oprócz zwykłej pracy organizacyjnej, jest stworzenie aparatu, zabezpieczającego jedność akcji, ułatwiającego dowódcom eskadr i okrętów orjentowanie się wczas w nowych systemach i orężach walki, umiejętność ich wykorzystania, i przeciwdziałania różnym rodzajom oręża i systemom walki ze strony przeciwnika. To wymaga ogromnej, stałej i systematycznej pracy przy pomocy wysoko fachowego personelu. Należy przytem przestrzegać, żeby rozwój doktryny morskiej szedł równolegle z rozwojem techniki, gdyż doktryna w zasadzie daje technice zadania, i korzysta z niej, a nie naodwrót.

Te wnioski mają doniosłe znaczenie dla Polski, a mianowicie — wynika stąd możliwość obrony naszego wybrzeża za pomocą stosunkowo słabych własnych środków, (których obecnie jeszcze nie posiadamy) przed silniejszym nieprzyjacielem.

Jednak te środki nie byłyby jeszcze wystarczającemi dla zabezpieczenia naszych komunikacji ze światem.

Zabezpieczenie komunikacji ze światem znaczy właściwie to samo, co osiągnięcie panowania na Bałtyku przez naszą flotę.

Ponieważ nie mamy narazie powodów do przypuszczenia, że nasza flota, nawet po zrealizowaniu możliwego w okresie najbliższych lat programu jej rozbudowy, mogłaby osiągnąć panowanie na Bałtyku samodzielnie, może być wysuniętą koncepcja opanowania Bałtyku ze współudziałem silnej floty sprzymierzonej.

To jest możliwem, o ile ta flota jest dosyć silną i zdecydowaną do sparaliżowania akcji nieprzyjacielskiej na Bałtyku, ewentualnie na morzu Niemieckiem.

Wyżej doszliśmy do wniosku, że przerzucanie przy obecnych warunkach sił morskich na znaczniejsze odległości w czasie wojennym jest zadaniem trudnem, a być może i niemożliwem. A zatem, aby flota sojusznicza była w stanie dopomóc w zabezpieczeniu naszych komunikacji morskich, ona powinna być na Bałtyku przed rozpoczęciem operacji wojennych.

Należy sobie zdać sprawę z tego, że nawet silna flota zaprzyjaźniona, nie utrzyma się na Bałtyku przez dłuższy czas, jeśli nie będzie rozporządzała tam odpowiednią bazą, którą w wypadku kiedy chodzi o nas może być tylko Gdynia.

W szeregu prac naszych historyków wyjaśniono, jak wiele straciła Polska, lekceważąc sprawy morskie. Poczynając od średnich wieków, najbardziej światli politycy i ekonomiści starali się przekonać społeczeństwo polskie o konieczności zwrócenia swych usiłowań w stronę morza. Lecz Polska zlekceważyła ich wskazówki i przestrogi, straciła morze i niepodległość.

Od pracy teraźniejszego pokolenia będzie zależało, czy Polska zrozumie wołanie morza i rozkwitnie, czy też, pozostając dla niego obojętną, straci znowu swoją wolność.

Z. SZCZAWIŃSKI

Likwidacja majątków niemieckich w Polsce

III. [1])

Przeprowadzenie likwidacji przez zatrzymanie na rzecz Państwa.

Będąc w posiadaniu środków prawnych Komitety Likwidacyjne wkroczyły w drugą fazę akcji likwidacyjnej, [2]) drogą zatrzymania majątków na rzecz Państwa, celem dalszego ich odsprzedawania osobom prywatnym, bądź fizycznym, bądź prawnym.

Dla wyjaśnienia tej akcji należy scharakteryzować sposób postępowania Komitetów Likwidacyjnych, G. U. L. i Komisarjatu w Poznaniu oraz władz, w porozumieniu z któremi na mocy ustawy z dnia 28 lipca 1922 r., ma się dokonywać sprzedaż omawianych majątków.

Art. 1 ustawy upoważnia do sprzedaży majątków Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego w porozumieniu z Ministrami: Skarbu, Spraw Wojskowych, Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz Prezesem Głównego Urzędu Ziemskiego (obecnie Ministrem Reform Rolnych).

Art. 2 przewiduje, iż ostateczne kontrakty sprzedaży zatwierdza Prezes Głównego Urzędu Likwidacyjnego i Minister Skarbu.

Rozporządzenie wykonawcze z dnia 1 grudnia 1922 r., wydane na mocy art. 3 ustawy z dn. 28/VII, rozdzielając czynności wykonawcze, nakazuje przeprowadzenie każdej z głównych czynności w ściśle określonym terminie — resztę terminów ustaliła praktyka.

---

[1]) Patrz „Drogi Polski" Nr. 6, 1923 r.

[2]) O pierwszej fazie pisaliśmy w cz. II art. w Nr. 6 „Dróg Polski", str. 238.

I tak Prezes Głównego Urzędu Likwidacyjnego najpierw ogłasza w „Monitorze Polskim“ spis majątków przeznaczonych do zbycia w myśl ustawy z dnia 28 lipca 1922 r., podając do powszechnej wiadomości nazwę majątku, obszar jego i charakterystyczne cechy, imię i nazwisko likwidanta, oraz cenę szacunkową. Następnie Prezes Głównego Urzędu Likwidacyjnego określa wysokość vadium, które winno być złożone przez reflektanta jednocześnie ze złożeniem podania do jednego z dwuch Komitetów Likwidacyjnych (w Poznaniu lub w Warszawie, zależnie od tego, czy likwidowany objekt leży w obrębie dwuch województw zachodnich: poznańskiego i pomorskiego, czy na pozostałem terytorjum Państwa) i w końcu określa termin, w jakim podania mają być składane (praktyka ustaliła w tym wypadku termin 30-dniowy od dnia ukazania się ogłoszenia).

Po upływie powyższego terminu Komitety Likwidacyjne przystępują niezwłocznie do ustalenia listy kandydatów; ustalenie tej listy winno nastąpić w terminie dziesięciodniowym. Przy ustalaniu list kandydatów przewidywane jest specjalnie wzmożone quorum Komitetu Likwidacyjnego (normalne patrz „Drogi Polski“ Nr. 6, str. 236) w składzie: Przewodniczący (Prezes G. U. L. w Warszawie, Komisarz G. U. L. w Poznaniu) lub jego zastępca i delegaci Ministerstw: Skarbu, Reform Rolnych, Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Spraw Wojskowych i Ministerstwa, do właściwości którego należy przeznaczony do zbycia majątek, o ile przedstawiciel jego nie wchodzi do Komitetu, jako stały członek.

Po ustaleniu list zostają one niezwłocznie przekazane Prezesowi Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Prezes G. U. L. w terminie 14-dniowym ostatecznie oznacza osobę z pomiędzy kandydatów, z którą należy spisać kontrakt sprzedaży, polecając tę czynność właściwemu urzędowi (w Warszawie — Główny Urząd Likwidacyjny, w Poznaniu — Komisarjat Głównego Urzędu Likwidacyjnego) — w porozumieniu z Prokuratorją Generalną Rzeczypospolitej Polskiej.

I wreszcie ostateczne zatwierdzenie kontraktu sprzedaży przez Prezesa Głównego Urzędu Likwidacyjnego i Ministra Skarbu w wykonaniu art. 2 ustawy z dnia 28 lipca 1922 roku,

winno nastąpić najdalej w ciągu dni 14-tu od dnia przekazania Prezesowi G. U. L. kontraktu przez właściwy urząd.

W ten sposób sporządzony i zatwierdzony kontrakt stanowi tytuł do przelewu prawa własności.

Zadanie Komitetów Likwidacyjnych w przeprowadzaniu omawianej akcji jest wysoce doniosłe i odpowiedzialne oraz trudne i drażliwe, głównie przy oznaczaniu kandydatów.

§ 5 Rozporządzenia z dnia 1/XII - 1922 r. w myśl art. 1 noweli do ustawy o wykonaniu reformy rolnej, przy wyborze kandydatów na nabycie majątków, przewiduje następującą kolejność:

1) grupa osadnicza;

2) instytucje upoważnione do parcelacji;

3) inne polskie osoby fizyczne i prawne,

pozatem ustęp 2 § 6 Rozporządzenia głosi, iż „przy równych warunkach, tak przy objektach powyżej jak i poniżej 180 ha, pierwszeństwo mają inwalidzi wojsk polskich oraz osoby, które się w szeregach wojsk polskich odznaczyły".

Poza wymienionemi formalnemi wskazówkami co do osoby nowonabywcy Komitety Likwidacyjne winne — ze względu na założenia likwidacji — bardzo skrupulatnie oceniać kandydatury reflektantów z punktu widzenia fachowości i — co najdelikatniejszą stanowi stronę — kwalifikacji moralno-państwowych.

Jak wynika z tendencji Traktatu Wersalskiego, akcja likwidacyjna jest akcją polityczno-państwową, której zadaniem jest częściowa restytucja polskiego stanu posiadania w kraju, gdzie żywioł niemiecki sztucznie i bezwzględnie nasadzany miał wyeliminować rdzenny żywioł polski. Jednocześnie z powyższem władze likwidujące muszą mieć na uwadze poważne zadanie — zabezpieczenie naszych granic zachodnich.

Z tych względów Komitety Likwidacyjne przy wyborze kandydatów na nabycie majątków, zatrzymanych na rzecz Państwa w myśl p. b art. 2 ustawy z dnia 15/VII - 20 r. przeprowadzają bardzo ścisłe i żmudne, a częstokroć uciążliwe dochodzenia co do osób tak fizycznych, jak i prawnych, kandydujących na nabycie, a chyba zbędnem byłoby udowadniać,

jak wysoce odpowiedzialną i drażliwą jest w podobnych sprawach decyzja.

Dla osiągnięcia powyższego celu, przy badaniu osoby reflektanta, dochodzenia prowadzone są w kierunku wyjaśnienia, czy dana osoba jest odpowiednią z punktu widzenia ogólnej polityki gospodarczej Państwa Polskiego, w szczególności zaś, czy ona:

a) daje dostateczne i pewne gwarancje spełnienia postulatów, związanych z obroną interesów Państwa;

b) czy odpowiada zamierzeniom polskiej polityki kolonizacyjnej na ziemiach zachodnich kraju;

c) czy daje gwarancję utrzymania ziemi w należytej kulturze rolnej tudzież gospodarki na należytym poziomie.

W celu przestrzegania postulatów, wymienionych w punkcie a i b, w myśl Rozporządzenia z dnia 1/XII - 1922 r. Komitet Likwidacyjny w Poznaniu, dla kwalifikacji kandydatów na nabycie majątków został dopełniony przez specjalnego delegata Ministerstwa Spraw Wojskowych. Nadto w charakterze delegatów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na odnośne posiedzenia Poznańskiego Komitetu Likwidacyjnego bywają powoływani każdorazowo Wojewodowie: Poznański lub Pomorski — w Warszawskim Komitecie w tych wypadkach powołuje się przedstawicieli odpowiednich ministerstw.

Dalej w celu zabezpieczenia wymogów, przytoczonych w punkcie c, reflektanci wraz ze składaniem podania o zaliczenie ich w poczet kandydatów winni przedłożyć:

1) curriculum vitae;

2) zaświadczenie urzędów Państwowych (Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Głównego Urzędu Ziemskiego, obecnie Min. Reform Rolnych i t. p.) lub organizacji społecznych (jak Towarzystwo Rolnicze, Kółko Rolnicze i t. p.) o fachowości;

3) poświadczenie władz miejscowych i znanych osób o kwalifikacjach moralnych i dotychczasowym charakterze zajęć reflektanta.

Poza powyższemi ogólnemi warunkami władze likwidujące, w fazie rozpatrywania list kandydatów, zgłaszających się o nabycie w tym trybie likwidowanych objektów, uwzglę-

dniając ogólną politykę gospodarczą Państwa, postawiły dodatkowe warunki dla nowonabywców, z których bardziej zasadnicze znaczenie mają następujące:

1) Zobowiązanie się ze strony nowonabywcy do odstąpienia z majątku nabywanego do dyspozycji Głównego Urzędu Ziemskiego (Min. Reform Rolnych), względnie instytucji lub osób przez ten Urząd wskazanych do 30% areału na cele parcelacyjne po cenach, odpowiadających cenie nabycia danego objektu od Państwa;

2) W wypadkach, kiedy nowonabywca zamierzałby w ciągu pierwszych 10 lat od dnia przewłaszczenia objektu zbyć go, zastrzega się dla Państwa prawo odkupu po cenie nabycia w przerachowaniu na walutę złotą polską, z uwzględnieniem kosztów ewentualnych inwestycji lub też zmniejszenia wartości objektu na skutek nieodpowiedniej gospodarki.

O ile w terminie powyższym (10 lat) Państwo nie zechce wykorzystać prawa odkupu, zaś nabywca zechciałby zbyć majątek, winien uzyskać na taką tranzakcję pozwolenie Komitetu Likwidacyjnego, a w razie jego rozwiązania — Urzędu Wojewódzkiego w porozumieniu z Ministerstwem Reform Rolnych.

3) W kontrakcie kupna zamieszcza się klauzulę, że dany objekt jest nabywany w celu natychmiastowego, osobistego i bezpośredniego przystąpienia do racjonalnej gospodarki i eksploatacji; w razie niedotrzymania tego warunku Państwu również przysługuje prawo odkupu;

4) Przewłaszczenie ostateczne i oddanie objektu nabywanego w całkowite posiadanie nabywcy może nastąpić dopiero po spłacie całkowitej sumy kupna; do tego czasu nabywca może przejąć administrację w charakterze państwowego zarządcy na swoje własne ryzyko i odpowiedzialność.

W wypadku niedotrzymania warunków co do terminu spłaty ceny kupna, majątek pozostaje w rękach Państwa za zwrotem nabywcy sumy, wpłaconej przez niego do tego czasu po potrąceniu kosztów, wynikłych z danej sytuacji, względnie nieodpowiedniej gospodarki, zniszczeń i t. p. przez czas gospodarowania w charakterze zarządcy, jadnakowoż z uwzględnieniem kosztów inwestycyjnych.

Warunki powyższe wysunęła sama praktyka przy zała-

twianiu pierwszych objektów, przeznaczonych na sprzedaż w omawianym trybie.

Dalsza praktyka niewątpliwie wysunie potrzebę i innych jeszcze zarządzeń lub wskaże na niedogodność tych lub innych narazie stosowanych. Uzupełnienie ich lub zmiana nie jest połączona ze zbytniemi trudnościami, gdyż to należy do kompetencji Komitetów Likwidacyjnych oraz Głównego Urzędu Likwidacyjnego, jako władzy, kierującej postępowaniem likwidacyjnem z ramienia Rządu.

Jednocześnie w związku z ujawnionemi zabiegami ze strony likwidowanych, a skierowanemi ku dewastacji, ukrywaniu, zamianie lub aljenacji bądź to całkowitych objektów, podlegających likwidacji, bądź też przynależności względnie inwentarza, odnośne czynniki rządowe wydały niezbędne zarządzenia, głównie zwrócone w tym kierunku, aby właściwe władze miały pilne baczenie nad objektami, podlegającemi likwidacji celem udaremnienia niedozwolonych zabiegów oraz pociągnięcia winnych do odpowiedzialności karnej.

Nader ważnem zarządzeniem, wywołanem doświadczeniem, było wydanie przez Ministra Sprawiedliwości okólnika, polecającego notarjuszom niesporządzanie kontraktów, dotyczących objektów wątpliwych, a tembardziej, podlegających likwidacji bez odpowiedniego w każdym poszczególnym wypadku zaświadczenia Głównego Urzędu Likwidacyjnego. Ze względu na stałe zabiegi niektórych likwidantów, skierowane z dużą zaciętością ku utrudnieniu i wprost unicestwieniu pracy polskich czynników rządowych, w dziedzinie likwidacji niemieckiego stanu posiadania w Polsce być może dalsze zarządzenia okażą się potrzebne.

Przyjęty przez Rząd z początkiem r. 1923 plan akcji likwidacyjnej przedstawia się w sposób następujący:

Likwidację ze względu na wytworzoną sytuację należy przeprowadzać przeważnie w trybie punktu b art. 2 ustawy z dnia 15 lipca 1920 r., to znaczy przez zatrzymanie objektów likwidowanych na rzecz Państwa. Nie znaczy to bynajmniej, aby miała być zniesiona likwidacja w drodze dobrowolnych umów.

Ten drugi tryb byłby najdogodniejszy, o ileby osoby podlegające likwidacji w myśl przepisów Traktatu Wersalskiego

lojalnie stosowały się do uprawnień, przysługujących Państwu Polskiemu w tej sprawie. Wobec jednak oporu znacznej części likwidowanych, należy z całą konsekwencją i stanowczością iść do celu przez zatrzymywanie na rzecz Państwa. Przy tym systemie likwidacji przyjęty plan polega na tem, by w miarę możności przeciętnie co trzy miesiące ogłaszać listę majątków i osad, zatrzymywanych na rzecz Państwa.

Majątki w ten sposób zatrzymane na rzecz Państwa niezwłocznie przeznacza się do sprzedaży w myśl ustawy z dnia 28 lipca 1922 r. i są sprzedawane za cenę szacunkową (opartą o cenę rynkową) w ręce prywatnych reflektantów, którzy będą odpowiadali warunkom wyżej wyszczególnionym. Do 31 lipca 1923 r. na terytorjum całej Rzeczypospolitej przeprowadzono likwidację, zarówno w drodze dobrowolnych umów jak i zatrzymania na rzecz Państwa — ogółem: 735 objektów rolnych o powierzchni łącznie ± 72.000 ha i 359 realności miejskich, 68 objektów przemysłowych i 58 handlowych.

O ile przeto nie powstaną nowe, niedające się narazie przewidzieć przeszkody i utrudnienia, w ciągu 1½ roku można przypuszczać — uda się ostatecznie uporać ze zlikwidowaniem w ramach, wskazanych przez Traktat Wersalski, części majątkowego stanu posiadania niemieckiego na ziemiach Rzeczpospolitej Polskiej.

Podstawy materjalne tej wielkiej akcji są bezwarunkowo w obecnych czasach znacznie niewystarczające; przyznany bowiem przez Skarb Państwa kapitał zwrotny-obrotowy w wysokości trzydziestu miljardów marek, podczas gdy realna potrzeba sięga do tysięcy miljardów, jest zaledwie nieznacznym ułamkiem rzeczywistej potrzeby. Jednakowoż i z tym kapitałem obrotowym można było zapoczątkować akcję, w przekonaniu, iż dalej społeczeństwo, instytucje społeczne, rozumiejąc całą powagę i doniosłość rozpoczętej pracy, zrozumieją również, iż obowiązkiem obywatelskim jest współdziałanie w akcji z Rządem.

Współpraca i wysiłek obywateli tembardziej są wskazane, iż spotykamy się z zespoleniem się strony przeciwnej, strony wrogo do nas usposobionej, a działającej zwartą masą w kierunku, jeżeli nie absolutnego uniemożliwienia naszej pra-

cy, to w każdym razie stawiania, możliwie największego oporu i przeszkód.

Współpraca czynników społecznych w omawianej akcji musi iść w dwóch kierunkach:

1) uświadomienia szerokich mas o potrzebie i obowiązku restytucji polskiego stanu posiadania na ziemiach zachodnich i zabezpieczenia naszych granic zachodnich oraz

2) dopomagania czynnikom rządowym w przeprowadzaniu akcji, przedewszystkiem w zakresie finansowym.

Uświadomienie praktycznie mogłoby się wyrazić we współdziałaniu z władzami w wykrywaniu i zwalczaniu nadużyć, popełnianych przez likwidantów oraz w organizowaniu finansowych podstaw dla wykonania akcji likwidacyjnej.

Odnośne czynniki rządowe ze swej strony od początku stały na stanowisku współpracy z instytucjami społecznemi i zaznaczyły to swoje stanowisko zupełnie realnie, przekazując Związkowi Obrony Kresów Zachodnich pewną ilość objektów rolnych w województwach zachodnich obszaru 1000 ha z zastrzeżeniem, że przydzielenie powyższych objektów musi uzyskać aprobatę Komitetu Likwidacyjnego i że przejdą one w odpowiednie ręce, nie tylko pod względem państwowym, ale i gospodarczym.

Wysiłek społeczeństwa potrzebny jest w głównej mierze w kierunku sfinansowania akcji i to sfinansowania na swoją korzyść, gdyż wykładając gotowiznę nabywa się majątek nieruchomy, który sowicie wynagrodzi poczyniony wkład gotówkowy. Taki wysiłek materjalny niezbędny jest tembardziej, iż jak zaznaczono wyżej, udział finansowy ze strony Skarbu Państwa może być uważany li tylko za pomoc do rozpoczęcia akcji, zwłaszcza, że przyznany kredyt ma specjalne przeznaczenie i jest — jak wspominaliśmy — kredytem krótkoterminowym i obrotowym.

Suma 30.000.000.000 mkp. ma na celu zabezpieczenie Komitetowi Likwidacyjnemu możności wypłacenia ceny szacunkowej likwidowanemu. W obecnych warunkach cały ten kapitał wystarczy na opłacenie zaledwie kilku objektów średniej wielkości. Im częściej przeto kapitał ten się obróci, tem większa otwiera się możność łatwiejszego przeprowadzenia akcji

likwidacyjnej, a im prędzej reflektanci zgłoszą się na nabycie likwidowanych objektów i im mniej poszczególne jednostki będą ubiegały się o odroczenie zapłaty części sumy kupna, tem częściej będzie mógł obracać się kapitał i tem prędzej da się zakończyć całą akcję.

Niestety pod tym względem naogół niema zrozumienia w szerszych masach społeczeństwa i bardzo wiele pozostaje do życzenia.

Zmaterjalizowanie i wprost niezrozumienie, a raczej niechęć zastanowienia się nad swoim własnym interesem, już nie powiem interesem państwowym, społecznym, fałszywy punkt widzenia, dominujący dzisiaj w naszem społeczeństwie, że Państwo, jest to coś oderwanego od jednostki, a obowiązkiem Państwa jest służyć interesom osobistym i to interesom ściśle materjalnym, jakby uprawniają poszczególne osoby do żądania tylko, nic ze swej strony nie ofiarując. Ta postawa ogółu i w akcji omawianej uwidaczniać się daje stale, jak i we wszystkich innych dziedzinach naszej państwowości.

Nikt nie zastanawia się, nie analizuje, ba, nawet wprost nudzą się ludzie, gdy wypadnie zetknąć się z wykładniami przepisów, z analizą praw regulujących tą lub inną dziedzinę życia państwowego. Każdy wymaga, żąda i domaga się kategorycznie i bezapelacyjnie załatwienia jego osobistego interesu w myśl jego indywidualnych, ściśle osobistych chęci i wygód.

Z całą pewnością można twierdzić, iż wśród całej masy ubiegających się o nabycie likwidowanego majątku, do wyjątków należą osoby, uprzytamniające sobie zadania akcji, jej zakres i rozumiejące jej stan formalny i faktyczny.

Ogólny punkt widzenia wyraża się w poglądzie: Rząd jest w posiadaniu wielkiej ilości objektów materjalnych, Rząd uprawniony jest do rozdawania tych objektów, trzeba śpieszyć się, dotrzeć tą lub inną drogą, do czynników dysponujących owemi objektami. I rozpoczyna się serja zabiegów, poszukiwań, poruszania wszelkich sprężyn, naciskania. Niezliczone telegramy, telefony, setki listów polecających mniej lub więcej wpływowych osób, posłów, senatorów, powołujących się na nieocenione zasługi reflektantów, ze względu znów na wielką konkurencję, zabiegi w kierunku obniżenia kwalifikacji

innych reflektantów, nie wykluczając bardzo, a bardzo wątpliwej wartości środków do najohydniejszych anonimów włącznie, a wszystko w jedynym celu, zrobienia dobrego interesu kosztem Skarbu Państwa. I tu jeden bardzo zasadniczy błąd w rozumieniu założenia akcji likwidacyjnej. Akcja likwidacyjna niema na celu wynagradzania za zasługi położone dla Ojczyzny. Państwo bynajmniej nie ma uprawnień do zabrania tych lub innych objektów, uprawnione jest tylko do „wykupienia“ pewnej grupy wartości realnych i później dopiero dysponuje niemi, w myśl obowiązujących przepisów prawnych, których założeniem są polityczne i gospodarcze zadania Państwa. Nie należy przeto żądać od niego, aby stosował w danym wypadku zasady wynagradzania zasłużonych. Mylnym jest też pogląd, że objekty likwidacyjne mogą być zbywane na wyjątkowo dogodnych warunkach spłat. Mogłoby się to odbywać tylko kosztem Skarbu Państwa, co jest wykluczonem.

Pomijam, że takie stanowisko, nie do wytłómaczenia z punktu widzenia państwowo-społecznego, niejednokrotnie szkodziło nawet interesom osobistym zainteresowanych jednostek. Znane już są wypadki, że osoby, wszelkiemi sposobami ubiegające się o likwidowany objekt, a nie liczące się ani ze swemi zdolnościami, ani też zasobami materjalnemi w dość krótkim stosunkowo czasie widziały się zmuszone do zrezygnowania z nabytego objektu, ponosząc przy tem czasem stosunkowo dość poważne straty materjalne.

Przypuszczam jednak, że i w tym kierunku powoli warunki unormują się i nastąpi zrozumienie interesów państwowych.

ST. SASORSKI

Stosunek urzędników do Państwa i Skarbu [1]

Sprawa urzędnicza może być traktowana w dwuch płaszczyznach i w dwuch rozmiarach: ściślejszym — zawodo-

[1]) Referat, wygłoszony na zjeździe delegatów Stowarzyszenia Urzędników Państwowych dnia 23 września 1923 r. w Warszawie.

wym i szerszym — obywatelskim. Pierwszy polega na traktowaniu najważniejszych potrzeb urzędniczych w zależności od bezpośrednich czynników i przy pomocy środków bezpośrednich — drugi stawia ją na gruncie ogólnych warunków i pojęć i zmierza do celu dalszego i większego, z konieczności, dłuższą drogą. W pracy niniejszej chodzi o poruszenie paru spraw z życiem urzędniczem związanych w tej drugiej płaszczyźnie, o zetknięcie się z tematami, w których tkwi źródło sytuacji Państwa i tem samem świata urzędniczego, z tematami, do których przystąpić trzeba nie z zawodowym kątem patrzenia, ale państwowym. Wydaje mi się, że nie jest to bezowocna zabawa, ponieważ wprowadza świadomość urzędniczą w te dziedziny, z których powstają władze i urzędy, akcje sejmowe i społeczne. Pominięcie tych dziedzin sprowadza z konieczności to, że o sprawach, dotyczących urzędników i do których materjał ścisły jest w ich rękach, decydują ludzie dalej stojący i realizujący interesy społeczne. Z błędnej teorji od paru lat głoszonej — weźmy przykład, — że w Polsce jest wyjątkowo duża ilość urzędników, wyniknęło, że 1) uchylano się w Sejmie od uchwalania podatków (najpierw oszczędności!), 2) odsuwano sprawę uposażenia urzędników (najpierw zmniejszmy ilość, a potem resztę wynagrodzimy odpowiednio), co miało nietylko znaczenie dla urzędników, ale i dla Państwa.

Stosunek do Państwa

Urzędnicy są tą częścią obywateli, która z Państwem, reprezentującem w zasadzie interesa ogółu, jest związana pracą i środkami utrzymania. Byt Państwa jest oparty na prawie i na tych moralnych czynnikach, które koordynują, splatają w całość i warunkują działanie prawa. W każdym organiźmie zbiorowym jest pewna część, która wyraża instynkt samozachowawczy tego organizmu, oddaje swoje siły na rzecz utrzymania i rozwoju całości zbiorowej. W Państwie takim organem jest z natury rzeczy władza wykonawcza, a zwłaszcza ogół urzędników w przeciwstawieniu do organów prawodawczych, w których krzyżuje się interes społeczny z interesem państwowym. Przy silnem działaniu inte-

resów społecznych, jak u nas obecnie — i w Polsce historycznej — ciała prawodawcze, prasa, stowarzyszenia wyrażają je silniej, niż interes państwowy, dociera to do warstwy urzędniczej i grozi całkowitem zachwianiem równowagi między Państwem a jednostką i poszczególnemi warstwami. Nie tylko grozi, ale zdaje się, że już tę równowagę straciliśmy na niekorzyść Państwa i przewagę wzięła, przynajmniej w niektórych dziedzinach życia, ta kategorja interesów społecznych, która w tej chwili jest w kolizji z interesem państwowym. Stąd wynikają wyraźnie wnioski dla warstwy urzędniczej.

Jeden z takich wniosków dotyczy stanowiska urzędników wobec zagadnienia stosunku władzy wykonawczej do prawodawczej. Tak zwana Mała Konstytucja, która uprawniała Sejm, (a jak rozumiano i posłów) do zwierzchnictwa nad administracją i do kierowania całokształtem życia, nawet armją — przestała obowiązywać, ale nie przestała oddziaływać. Należy w praktyce przestrzegać nowych zasad organizacji Państwa, opartej na równorzędności — w zasadzie — władzy prawodawczej i wykonawczej, zdać sobie sprawę, że Sejmem nie jest poseł, ani grupa posłów, ale ciało z marszałkiem na czele i uchwały prawomocne tego ciała, że poseł indywidualnie nie ma większych praw w stosunku do władzy wykonawczej, niż każdy obywatel. Trzeba wytworzyć szacunek urzędu i zabezpieczyć go przed zamięszaniem z zewnątrz.

Drugi wniosek. Stosunki w państwie są uzależnione od stosunków wewnętrznych, politycznych w kraju, a te są niestałe. Skutkiem tej zależności rodzi się u niektórych urzędników tendencja do dostosowywania się do stosunków politycznych, zatracania swego charakteru pracowników państwowych, a przejmowania się antagonizmami wewnętrznemi i naginania do nich swego postępowania na stanowisku urzędowem. Informowano np., że są urzędnicy, którzy nie podejmują pewnych środków, wynikających z ich kompetencji i obowiązków, ponieważ spekulują na zmianę stosunków politycznych. Byli urzędnicy, którzy na to samo spekulowali i zaniedbywali swoich głównych obowiązków. W rozprawach sądowych czytaliśmy wyjaśnienia urzędników, oskarżonych o przewinienia służbowe, które brzmiały jakby w ustach jednostek, będą-

cych w walce wewnętrznej, a nie reprezentantów organizacji państwowej. Ta zasada nie wymaga abstynencji t. zw. politycznej, ale rozgraniczenia zakresu działania państwowego i prywatnego i raczej przenoszenia pojęć z pierwszego zakresu na drugi, niż odwrotnie. Gdzie ta zasada, jest naruszona, tam byt Państwa jest zachwiany, fundamenty się sypią.

Trzeci wniosek. Społeczeństwo żyje problemami, wynikającemi z własnych wzajemnych stosunków, głównie natury negatywnej. Problemy państwowe są na ogół poza świadością społeczeństwa. Praca państwowa dokonuje się poza zainteresowaniem opinji. Urzędnicy, biorą w tej pracy bezpośredni udział, operują rzeczowym materjałem — są więc powołani do przekształcania tej opinji, do wprowadzenia do niej nowej państwowej strawy, budzenia zainteresowania innemi zagadnieniami, walki z większością materjału dziennikarskiego, od którego nasz organizm choruje na niestrawność. Wymaga to dużo wysiłku i sprowadzi zrazu wiele niepowodzeń, ale w rezultacie przynieść musi dodatnie wyniki.

Czwarty wniosek. W części naszego społeczeństwa słabo jest wyrobione poczucie prawne może z powodu atawizmu, może z powodu negacji prawa państw zaborczych. Takie zasady, jak te, które wygłaszał w 1646 r. Janusz Radziwiłł: „Nihil de me sine me“, albo Mikołaj Zebrzydowski: „na potrzebę prawa nie masz“ — nie są obce naszej świadomości. Wytworzyły się teorje, uprawniające do nielegalnych czynów w imię subjektywnych poglądów, doczepianych do jakiejś ogólnej idei. Według tych teorji indywidualne stanowisko w imię jakiejś idei uprawnia do przeciwstawiania się na drodze nielegalnej prawu i władzy.

O takiem zjawisku pisałem parę miesięcy temu [1]: „Niszczy się w ten sposób wszelkie tkanki społecznego życia, atomizuje się społeczeństwo, albo też odsłania się aspołeczność polskiej duszy...“ Stan ten jest wysoce niebezpieczny zwłaszcza w naszych warunkach zewnętrznych i wewnętrznych. Zaczynamy wstępować na tę wyżynę samowoli, o której pisał prof. Konopczyński w „Liberum veto“: „Oszalała świadomość

---

[1]) Patrz „Drogi Polski“ Nr. 2, 1923 r.

prawna tłumów, wspięła się na zawrotną wyżynę, wychyliła się za ostatnią przełęcz, ujrzała przed sobą otchłań i w tym momencie zamarła". Przed tą otchłanią, przed temi psychicznemi rozstrojami jest obowiązana bronić społeczeństwo i Państwo w pierwszym rzędzie grupa inteligencji urzędniczej przez przestrzeganie prawa i wyrabianie w masach poczucia prawnego i poczucia interesu państwowego.

Stosunek do Skarbu

Stosunek urzędników do Skarbu Państwa zależy od warunków, w jakich się Skarb i Państwo znajdują. Nie było możliwem stawianie jakichkolwiek żądań, — gdy w Skarbie nie było żadnych zapasów kruszczu (a z tem jak wiadomo zaczęto), gdy nie było aparatu skarbowego, ustaw podatkowych, ani możności ich opracowania i uchwalenia, gdy Państwo prowadziło walkę na kilka frontów a w kraju nurtowała akcja, zmierzająca do przygotowania dla sąsiada aneksji, gdy ogromna część przemysłu stała, skutkiem wywiezienia do Niemiec maszyn, gdy znaczna część ziemi leżała odłogiem i brakło narzędzi i inwentarza żywego, gdy nie było dostatecznego taboru kolejowego i t. d. Wtedy obowiązkiem powołanych do pracy państwowej było — i ten obowiązek spełnili — zadawalać się jaknajmniejszem wynagrodzeniem, niżej t. zn. minimum egzystencji i pracować jaknajintensywniej. To była pierwsza faza.

Tymczasem zaczęła się powoli dokonywać organizacja Państwa i przeprowadzać odbudowa życia gospodarczego. Obecny Prezes Rady Ministrów już w połowie 1921 r. w art. p. t. „Polityczne i gospodarcze położenie Polski", zamieszczonym w „Wieku XX" pisał: „Pod względem gospodarczym wszystko uprawnia do daleko idącego i zupełnie szczerego optymizmu co do przyszłości naszej" i poparł to twierdzenie szeregiem cyfr, zebranych przez organa państwowe, świadczących o ogromnym postępie we wszelkich dziedzinach życia gospodarczego. W r. 1922 redaktor „Przeglądu Gospodarczego", organu Cen. Zw. Przem., Handlu i Finansów, p. E. Rose zestawił „Bilans gospodarczy trzech lat niepodległości" i do-

edł do wniosku, że w ubiegłym trzechleciu dokonał się poważny postęp. „Mimo napotykanych różnorodnych przeszkód, wśród których pierwszorzędną była wojna, mimo braku pomocy zewnętrznej, wreszcie mimo rozstroju stosunków pieniężnych, pod względem gospodarczym idziemy ciągle naprzód“. Stwierdził jednak, że są dwa źródła trudności, jakie Polska przeżywa: niedobór w bilansie gospodarczym i brak równowagi budżetu. Późniejszy rozwój gospodarczy pierwszą trudność usunął — została ostatnia, niesłychanie ważna. W tym drugim okresie, urzędnicy podjęli i konsekwentnie prowadzili starania o dostosowanie swoich dochodów, biorąc za podstawę minimalne wynagrodzenie, od jakiego zaczęto, do stosunków drożyźnianych, czyli o utrzymanie się, o ile możności na tym samym poziomie. Zasadniczych postulatów uregulowania wynagrodzenia nie podnosili. Czekano na podniesienie programu sanacji skarbowej. Jeżeli można jaki zarzut uczynić w tym okresie urzędnikom, to ten, że jako obywatele, stykający się bliżej ze sprawami państwowemi nie pracowali nad ukształtowaniem opinji w kierunku przyjęcia założeń sanacji skarbowej, zachowywali się wobec tego problemu biernie. Kiedy jednak Rząd wystąpił z takim programem, urzędnicy, przynajmniej ich część, zajęła stanowisko, jak na nasze społeczeństwo wyjątkowe. Mimo głosów prasy, nawołującej do oponowania temu programowi ze względu na jego stanowisko wobec kwestji urzędniczej (art. 10 projektu o naprawie Skarbu z 1.III 1923 r.)—urzędnicy oświadczyli na zebraniu delegatów Stow. Urzęd. Państw. 18.III r. b., że witają z uznaniem podjęcie starań o gruntowną naprawę Skarbu przez zwiększenie dochodów państwowych, że chętnie ponoszą świadczenia finansowe na rzecz Państwa mimo swego materjalnego położenia i że rozumieją konieczność poprawy swego położenia, ale tylko przy równoczesnem uwzględnieniu pozycji dochodowych Państwa. Był to bodaj jedyny męski, obywatelski głos, zrywający z atawistyczną, polską niechęcią do ponoszenia na rzecz Skarbu ofiar i skłonnością do wyzysku Skarbu. Niestety głos ten nie znalazł dostatecznego echa, częściowo z powodu bierności urzędniczej, może małego zrozumienia znaczenia takiego stanowiska, częściowo z powodu charakteru

naszej prasy, nastawionej na inne, a nie państwowe zagadnienia. Ten głos jednak jest, moralne oddziaływanie tej opinji trwą.

Później przyszły pod względem sytuacji skarbowej dalsze fakty, które wywołały dezorjentację i depresję. Zatracono perspektywę, wiarę w możliwość wyjścia z sytuacji, znikł z przed oczu cel, wymagający poświęceń i cierpliwości, ale niosący możliwość usunięcia tej elementarnej trudności gospodarczej. Ten stan trwa nadal. Jakie są obowiązki urzędników jako obywateli wobec sytuacji skarbowej?

Elementarną polską wadą jest, jak wiadomo, to, co zauważył angielski historjozof Whitman: „Wolność od podatków były w Polsce szczególnem znamieniem wolności wogóle. Żadne niebezpieczeństwo, choćby jak groźne, żadna klęska nie mogły skłonić Polaków do jaknajskromniejszych obciążeń w teraźniejszości, by się uchronić od ruiny w przyszłości. Używając wyrażenia Sydneya Smitha przenosili oni niewiem jaki ciężar infamji ponad najlżejsze obciążenie podatkowe.... Oto punkt widzenia, który stał się podstawą poglądu, że przyczyną rozbioru Polski jest ignorancki wstręt Polaków do płacenia podatków“ [1]). Dla zaspokojenia tego z dziedzicznego obciążenia pochodzącego instynktu stwarzano całą masę teorji, ukrytych pod osłoną fachowości. Jeden z profesorów uniwersytetu, człowiek poważny i niezainteresowany osobiście w polityce antypodatkowej, dowodził w jednem z pism, z początkiem 1922 r., że błędną jest zasada, iż wydatki, wywołane potrzebą publiczną muszą znaleźć pokrycie w dochodach, że przeciwnie wydatki muszą być uzależnione od dochodów. Wprawdzie wkrótce potem zmienił ten pogląd, ale w pierwszej opinji wyraził to, co wielu myślało i myśli. Sfery, broniące się przed obciążeniem podatkowem, dostosowanem do potrzeb Państwa i stanu gospodarczego kraju, walczyć zwykły z programem sanacji skarbowej przy pomocy dwóch różnych środków: 1) jednym zarzucają „niefachowość“ w sprawach ekonomiczno-skarbowych, a 2) tym, którym tego zarzutu postawić nie mogą, zarzucają doktrynerstwo skarbowe i nieznajomość stosunków politycznych.

---

[1]) Cytuję za prof. E. Romerem p. „Drogi Polski“ Nr. 11—12, 1922 r.

Do tej „fachowości“ antypodatkowej odnoszą się ostre słowa Colberta: „Wszystkie wyjaśnienia, jakie pan otrzyma od kupców, będą pomieszane z ich małemi interesami, które nie zmierzają ani do powszechnego dobra handlu, ani do dobra Państwa“. Do tego cytatu prof. Rybarski dodaje: „Oczywiście ten pewien sceptycyzm jest usprawiedliwiony nie tylko co do kupców i nie tylko w XVII w...“ Ta rzekoma „fachowość“ jest środkiem terroru w stosunku do inteligencji, nieprzyzwyczajonej do samodzielnych sądów w sprawach finansowych.

Uważam za jeden z obowiązków urzędników-obywateli zaznajomienia się ze sprawami skarbowemi, uważnego obserwowania ruchów w opinji w tych sprawach i systematycznej walki z nastrojem antypodatkowym w opinji. Pod tym względem jest jeszcze dużo do zrobienia. Jak to łatwo wykazać, obecnie obowiązujące normy podatkowe w stosunku do ziemi są niewystarczające, wymagają rewizji, a ze spraw skarbowych cały szereg zagadnień domaga się rozwiązania. Urzędnicy są powołani w pierwszym rzędzie do tego, aby być pionierami programu skarbowego — choćby wbrew opinji, wbrew prasie i wbrew emanacjom politycznym zainteresowanych sfer. Obecnie, kiedy dają się odczuwać ujemne skutki braku dostatecznego obciążenia ziemi, zatracenia równowagi w opodatkowaniu różnych gałęzi gospodarstwa społecznego: taniość środków żywności u producentów rolnych, drożyzna przy przejściu przez dalsze ogniwa, drożyzna środków przemysłowych i w dalszym ciągu braki w skarbie i niedomagania samorządów — głos rozwagi urzędników musi być uważniej i może być chętniej słuchany, niż kiedykolwiek.

Na postulaty zasadniczego uregulowania wynagrodzenia przyjdzie czas po zrównoważeniu budżetu i reformie walutowej.

Stosunek urzędników do Skarbu aktualnie wyraża się w dwuch sprawach: a) starań o podwyżki odpowiednie do wzrostu drożyzny i jednorazowe zaliczki na elementarne potrzeby poza środkami żywności i b) w pracy urzędowej, w zabiegach o osłonę budżetową tych prac, jakie się w urzędach prowadzi. W pierwszej grupie spraw chodzi albo o to, co leży w sferze możliwości Skarbu, a pochodzi z tendencji urzędni-

ków skarbowych do drobnych oszczędności—albo też o większe wydatki, których dokonanie tylko w ostatniem ogniwie leży w sferze kompetencji Skarbu, a w źródłach tam, gdzie zapadają uchwały o dochodach. W akcji urzędniczej zanadto uderzano w tych drugich sprawach o kasjera, a nie w rządcę-gospodarza. Pod tym względem należy w akcji zrobić poprawki. Sprawca położenia: nasze ciało prawodawcze chowa się poza organ wykonawczy. uzależniony całkowicie od pierwszego. W pierwszej grupie spraw, wydaje się, należało dążyć do przetworzenia opinji urzędników skarbowych ze względu na porządek i konsekwencje. W sprawach prac urzędowych często przynosi się szkody skutkiem opóźnienia lub niecelowego uszczuplania kredytów, często nawet szkody bezpośrednie dla samego Skarbu.

Sprawa ilości urzędników

Jako jeden z głównych argumentów, wysuwanych przez część opinji zarówno w momencie wniosków podatkowych, jak w podnoszeniu sprawy uposażenia urzędników, a nawet sporadycznie, w rozważaniu nieśmiertelnego tematu „drożyzny“ — jest rzekomy nadmiar urzędników i — w dalszym ciągu — rozrzutna gospodarka Rządu. Przytaczane cyfry polegają zwykle na jakichś błędach. W artykule w jednem z poważnych pism warszawskich, przytoczonem następnie w jednem z najlepiej redagowanych pism prowincjonalnych jako rzecz „doskonała“, podano np. cyfry urzędników w styczniu i grudniu 1921 i 1922 r. (341.254, 353.474, 374.890, 390.895), cyfry rzeczywiste stanu faktycznego, nie preliminowanego i potem autor powiada: „podczas dyskusji sejmowej 25 lipca wymieniono 680.000“, co jest oczywistym absurdem. W tym samym artykule autor porównuje ilość urzędników na 1.000 mieszkańców w Polsce, Francji i dawnej Austrji, przyczem cyfry bierze z załączników do projektu ustawy o naprawie Skarbu, wniesionego przez b. Ministra Skarbu Wł. Grabskego 1 marca 1923 r. do Sejmu, ale popełnia błąd zasadniczy: porównując cyfrę, oznaczającą w Polsce: a) administrację zwierzchniczą, b) straże i c) przedsiębiorstwa—z cyframi, ozna-

czającemi stosunek tylko administracji zwierzchniczych we Francji i b. Austrji (16,64 — 11,69, 6,04), tymczasem z właściwego porównania wynika, że we Francji stosunkowo jest więcej urzędników w administracji zwierzchniczej (7,58 na 1000 mieszk.), niż w Polsce (6.55), a w Polsce nieco więcej, niż w dawnej Austrji (6.04). Do tych samych wniosków prowadzi zestawienie D-ra F. Rasińskiego, zamieszczone w zeszycie 4, tom VI 1923 r. „Miesięcznika Statystycznego":

1. Polska (1922) — 436.946 urzędników,	t. zn. na 1000	16,91
bez przedsiębiorstw i urzędów przejściowych 213.253 . . .	t. zn. na 1000	8.33
2. Francja (1922) — 594.093 . . .	„ „ „ „	15.07
jak wyżej — 330.411 . . .	„ „ „ „	8.38
3. Belgja (1922) — 168.628 . . .	„ „ „ „	22.53
jak wyżej — 40.211 . . .	„ „ „ „	5.38
4. Austrja (1920/21)—229.178 . . .	„ „ „ „	37.77
jak wyżej — 76.129 . . .	„ „ „ „	12.54
5. Bułgarja (1920/21) 87.401 . . .	„ „ „ „	22.38
jak wyżej — 60.430 . . .	„ „ „ „	15.49
6. Danja (1922/23) — 40.179 . . .	„ „ „ „	12.75
jak wyżej — 10.597 . . .	„ „ „ „	3.36
7. Czechosłowacja (1922) 150.619 .	„ „ „ „	11.24
jak wyżej — 91.674 . . .	„ „ „ „	6.84
8. W. Brytanja (1921) 345.057 [1]) . . .	„ „ „ „	8.06
jak wyżej — 133.284 . . .	„ „ „ „	3.11
9. Włochy (1918) — 295.639 [2]) . . .	„ „ „ „	7.51
jak wyżej — 141.681 . . .	„ „ „ „	3.60
10. Niemcy (1922) — 1.544.896 [3]) . .	„ „ „ „	26.23
jak wyżej — 158.258 . . .	„ „ „ „	2.66
11. Szwajcarja (1922) 68.933 . . .	„ „ „ „	17.76
jak wyżej — 33.101 . . .	„ „ „ „	8.53
12. Stany Zjedn. (1922) 299.045 . .	„ „ „ „	2.82
jak wyżej — 146.363 . . .	„ „ „ „	1.38

---

[1]) W. Brytanja — etat państwa nie obejmuje szkolnictwa, sądownictwa, więziennictwa i policji, które należą do samorządów — skarb pokrywa samorządom — połowę wydatków.

[2]) Włochy — nie należą szkoły, które czerpią ze skarbu zasiłki.

[3]) W Niemczech — bez etatów państw związkowych, na których barkach spoczywa przeważnie cały zarząd cywilny, oświata i opieka nad gospodarstwem narodowem.

Na podstawie przeto porównawczej, przy uwzględnieniu zakresu działania władz, podziału, stosunków gospodarczo-geograficznych, dochodzimy do wniosku, że w Polsce jest przeciętna ilość urzędników, od niektórych państw niższa, od innych zaś, w których organizacja państwowa była inaczej skonstruowana (mniejszy zakres, samorządy, związkowe państwa), wyższa. Nie wynika z tego bynajmniej, by funkcje te były tańsze dla tych państw a droższe dla innych. Jeden z mówców polskich ukrył np. przed opinją fakt, że w Anglji szkoły są prywatne. Zmniejsza to liczbę funkcjonarjuszów, ale nie wynika stąd, że oświata jest „darmo". Taka jest miara efektów cyfrowych! Z zestawienia ilości preliminowanych urzędników do faktycznego stanu, wynika, że w administracji przejawiały się tendencje oszczędnościowe.

Reorganizacja i redukcja

Założenia obecnej akcji Komisarza Oszczędnościowego, na podstawie uzyskanych informacji, są następujące: Przy pozostawieniu funkcji organów państwowych rewizja ich podstaw organizacyjnych z punktu widzenia celowości, sprawności i oszczędności na zasadzie zwiększonej odpowiedzialności poszczególnych funkcjonarjuszów, ściślejszego rozgraniczenia ich kompetencji oraz uproszczenia biurowości, przy uwzględnieniu sytuacji skarbowej zwłaszcza w zakresie inwestycji (hierarchja zadań inwestycyjnych) i przedsiębiorstw państwowych (oparcie na podstawach handlowych, wydzierżawienie lub sprzedaż, o ile nie będzie środków finansowych na związane z niemi inwestycje). Komisarz spodziewa się znacznych wyników tej akcji. Jest to już trzecia z rzędu akcja oszczędnościowa (Prezydent Wojciechowski, b. minister Michalski) o typie pierwszej, zużytkująca wyniki prac Komisji Administracyjnej, zorganizowanej przez b. Prezesa Rady Min. gener. Sikorskiego. Założenia tej akcji są, — o ile chodzi o stronę organizacyjną — zasadniczo słuszne, wyniki jednak według obecnych danych nie będą miały wielkiego wpływu na sytuację skarbową.

Trzeba stwierdzić, że maximum jej wyników — możliwie pod względem organizacyjnym dodatnich — nie zastąpi obo-

wiązku należytego opodatkowania ziemi i będzie stanowić tylko promille preliminowanych wydatków państwowych. W związku z tą akcją opinja publiczna winna wytworzyć dla Sejmu zasady, oznaczające granice akcji oszczędnościowej, ze względu na pozytywne potrzeby Państwa, musi być zabezpieczona ochrona spraw obrony i prac inwestycyjnych. Trzeba wytworzyć poczucie potrzebnych wydatków ze świadomością, że bez należytych dochodów są niemożliwe. Dostosowywanie bowiem wydatków do nienormalnego stanu Skarbu wobec niezużytkowania należytego stanu gospodarczego kraju musi dać nienormalne wyniki, będące sygnałem likwidowania Państwa i jego funkcji. Są dwa typy oszczędności — jedne polegają na możliwem niewydatkowaniu na cele publiczne i drugie na podporządkowywaniu celów mniejszej wagi celom ważniejszym. W opinji polskiej przeważa ten pierwszy typ i są zamierzenia, aby na tem założeniu oprzeć organizację Państwa.

Końcowe uwagi

Wydaje się, że poprzednie uwagi winny być rozwijane w miarę wzrostu materjału doświadczalnego i rozwoju wypadków, a sama myśl, jaka tkwi w pracy winna być kontynuowana w środowiskach urzędniczych. Z pozycji obronnej we własnym taborze trzeba wyjść na szerokie pole pojęć ogólnych i życia obywatelskiego. Urzędnicy obowiązani są do tego, jako „milites civitatis“. Wytworzyć muszą własną duszę zbiorową, jak wytwarzało ją wojsko na podstawie idei i przeżyć poszczególnych grup wojskowych, organizowanych przed powstaniem Państwa dla jego wywalczenia.

Praktycznie biorąc, uwagi te doprowadzić winny, na najbliższą metę, do organizowania konferencji urzędniczych, poświęconych tym i pokrewnym zagadnieniom, na dalszą metę do uzupełnienia organizacji urzędniczej w kierunku analogicznym do Tow. Wiedzy Wojskowej i założenia miesięcznika, któryby służył idei Państwa i zużytkowywał wyniki pracy świata urzędniczego.

A. ROMER

Polityka religijna Wielkiej Brytanji

Wiadomo, że polityczne opanowanie ruchów religijnych wewnątrz Imperjum stanowiło i stanowi jedną z ważniejszych trosk angielskich mężów stanu. Ogromna większość rasy anglosaskiej hołduje wyznaniu anglikańskiemu, jest więc pod względem duchowym również zależna od metropolji londyńskiej. Ten łącznik duchowy w zespoleniu politycznem Zjednoczonego Królestwa i odległych dominjów odgrywa ogromną rolę. Szczepy tubylcze pogańskie nawracane są, w kolonjach angielskich przez mnóstwo świetnie zaopatrzonych misji rządowych, na wiarę chrześcijańską, obrządku anglikańskiego.

Największe trudności natomiast miała Anglja w stosunku do religji mahometańskiej i budhistycznej, ponieważ obydwie mają swoje duchowne władze poza granicami imperjum brytyjskiego. Co się tyczy indyjskiego budhizmu, to od dawna uparte dążenie Imperjum do włączenia w orbitę swoich przeważających wpływów, ośrodka ruchu budhistycznego, Tybetu, ze stolicą Dalai-Lamy, oraz naturalnego jego terenu ekspansji, Chin, nie osłabło bynajmniej wskutek wojennych i powojennych kłopotów Albionu, lecz raczej spotęgowało się jeszcze w ostatnich czasach, przy zręcznem wykorzystaniu stanu dezorganizacji i ustawicznej wojny domowej obecnych republikańskich Chin, nastręczających coraz więcej pozorów do ingerencji w obronie porządku i cywilizacji. Budhizm pod kontrolą angielską stałby się niezawodnie potężną bronią w ręku wyspiarskiego narodu w jego walce o zawładnięcie kontynentem azjatyckim, nie mówiąc już o możności sparaliżowania od wewnątrz separatyzmu indyjskiego, przynajmniej w budhistycznej części cesarstwa. (Brahmini znajdują się, na szczęście dla Anglji, wyłącznie na terytorjum Indji).

Największą zaś troską napawa Anglję problem muzułmański. Przed wojną światową siedziba Kalifatu oraz święte miejsca Islamu, Mekka i Medyna, znajdowały się pod panowaniem Turków, których sułtan piastował równocześnie godność najwyższego zwierzchnika duchownego świata mahometańskiego.

Dla Anglji, posiadającej już wówczas kolonje i protektoraty o wielomiljonowej ludności oddanej wierze proroka, taki stan rzeczy przedstawiał niezwykle trudny do rozwiązania problem. Zwłaszcza utrzymanie protektoratu nad Egiptem i panowania nad Pendżabem w Indjach, wymagało wielkiej zapobiegliwości w kierunku niedrażnienia uczuć mahometańskich i zapobiegania fatalnym skutkom ewentualnego ruchu panislamistycznego. To też Anglja przed wojną starała się o utrzymanie jaknajlepszych stosunków przyjaznych z sułtanem tureckim, odgrywając, zwłaszcza, jak wiadomo, długo rolę jego obrończyni w stosunku do imperjalizmu rosyjskiego i jego dążenia do protektoratu nad chrześcijanami tureckimi i opanowania cieśnin. Znalazła tu jednak groźnego rywala w Niemczech, aspirujących z powodzeniem do hegemonji gospodarczo-militarnej w świecie tureckim. Wojna światowa przekreśliła oczywiście wpływy angielskie na dworze sułtańskim. Z początku chciała Anglja odzyskać je siłą oręża. Oderwanie Arabji, Palestyny i Mezopotamji od Państwa Tureckiego i obdarzenie tych krajów „niepodległością“ pod protektoratem angielskim stworzyło bardzo korzystną dla angielskiej polityki islamistycznej sytuację, okupacja zaś stolicy Kalifatu zdawała się zapewnić dominującą pozycję Albionu w świecie muzułmańskim. Armia grecka miała dokończyć sprawy podboju Turcji.

Przewrót kemalistyczny i rozgromienie zwycięską szablą Allaha „porcelanowego“ Traktatu Sevrskiego, wywołał jednak żywy odruch świata islamistycznego przeciwko hegemonji angielskiej. Uległy okupantom angielskim sułtan w Konstantynopolu, został zdetronizowany. Nowy rząd angielski zdołał względnie szybko dostosować się do zmienionej sytuacji i postarał się o wznowienie dobrych stosunków z Turcją, zwalając całą odpowiedzialność za politykę przemocy na barki obalonego Lloyd George‘a. Równocześnie jednak Rząd Wielkiej Brytanji zaopiekował się zdetronizowanym sułtanem i przewiózł go na statku angielskim z wielkiemi honorami do Arabji, ażeby, korzystając z nieuznawania przez obalonego Kalifa, przewrotu religijnego, dokonanego przez Mustafę-Kemala, który pozostawiając sobie władzę świecką obdarzył jednego z książąt tureckich godnością wykonawcy duchownej roli Kalifatu, spró-

bować scentralizowania ruchu panislamistycznego pod angielskim protektoratem w Mekce. Uznanie przez Turcję w Traktacie Lozańskim „niepodległości" nowych państw arabskich ugruntowało prawnie misję brytyjską w świecie mahometańskim: Będzie jednak jeszcze Anglja miała twardy orzech do zgryzienia z powodu wewnętrznych tarć w tym świecie i trudności roli nieproszonego „wabika". Wybuchł np. ostatnio w stworzonym przez nią „Królestwie Iraku" (Mezopotamji) poważny spór pomiędzy prawowiernymi muzułmanami a heretykami perskimi (wyznawcami szyityzmu, czyli nieuznawania tradycji mahometańskiej obok Koranu, jako źródła wiary, w rodzaju stosunku naszych protestantów do katolicyzmu), który wzburzył przeciwko Anglji mahometańskich hindusów, również zwolenników schizmy perskiej, zwłaszcza z powodu obstrukcji perskich ulemów przeciwko zarządzonym przez „Króla" Fejsala wyborom do konstytuanty irakskiej, zakończonej dobrowolną banicją kapłanów świętych miejsc perskiego Islamu z Mezopotamji. Również niemały kłopot sprawił polityce imperjalistycznej konflikt wynikły pomiędzy dwoma protegowanymi, egipskim królem Fuadem i hedżaskim królem Husseinem o przywilej corocznego obdarzenia „Kaaby" (świętego kamienia w Mekce), kosztownym dywanem specjalnej fabrykacji, t. zw. „Mahmal". Ignorowanie tego starodawnego tradycyjnego przywileju władców Egiptu przez nowych parwenjuszowskich suwerenów pustyni arabskiej, groziło niemal zbrojnemi zawikłaniami i zebrane tysiączne tłumy pątników w Mekce długo musiały czekać, aż zjawił się podły, lecz dobrze podrobiony „ersatz" przysłany przez sprytnego króla Husseina na miejsce, nieprzepuszczonego przez terytorjum Hedżasu z powodu eskortującej go egipskiej misji sanitarnej kairskiego Mahmalu. W takich warunkach agitacja przeciwko angielskiemu patronatowi nad Islamem ma wiele atutów do zręcznej demagogji, zwalając winę za „wszystko" na barki władców londyńskich

Nie poprzestawszy na polityce poddawania swoim wpływom ideologji religijnej Islamu i Indji, Imperjum Brytyjskie pod koniec wojny światowej wpadło na nową koncepcję religijno-polityczną, na pomysł wykorzystania dla swoich celów ruchu

sjonistycznego wśród wszechświatowego żydostwa. W odbitej Turkom Palestynie urządzono „ojczyznę“ żydowską pod zarządem angielskiego żyda Sir Herbert Samuel‘a. Niestety jednak próba ta jak dotychczas się nie udała, a to zarówno z powodu braku większego żywiołowego ruchu wśród żydostwa za faktyczną emigrację powrotną do dawnej kolebki wybranego narodu, jak i z powodu wrogiej postawy Arabów palestyńskich przeciwko nieproszonym intruzom. Z największym trudem muszą Anglicy lawirować, by nie dopuścić do starcia pomiędzy znajdującym się pod protektoratem W. Brytanji Emiratem Zajordańskim wojskowo zorganizowanym przez „doradców“ i autonomiczną okupowaną de facto przez oddziały angielskich wojsk lotniczych Palestyną Zachodnią, w samorządzie której żydzi otrzymali sztuczną przewagę nad chrześcijanami przy zupełnej abstynencji ludności arabskiej. Polityka sjonistyczna stała się wskutek tych komplikacji z bardziej jej potrzebnym żywiołem arabskim w Anglji mocno niepopularną, tymbardziej, że tam ostatnio rozczarowano się mocno, licząc na lojalność żydów. Tylko potężne wpływy londyńskie, zwłaszcza w sferach prasowych i finansowych, wszechświatowej organizacji żydowskiej przechylają opinję konserwatywnego rządu na stronę zwolenników utrzymania w myśl dawnych planów Lloyd George‘a i jego żydofilskich liberałów polityki protektoratu angielskiego nad sjonizmem i żydostwem wogóle, pomimo braku widoków na realne stąd korzyści.

Bądź co bądź ta polityka sjonistyczna wyprowadziła brytyjską politykę religijną poza ramy imperjum na tory wszechświatowe. Ten sui generis imperjalizm, w którym Wielka Brytanja wkrótce zasmakowała, objawił się niebawem w dążeniu jej do odgrywania roli wielkiej protektorki prześladowanych wyznań chrześcijańskich, przedewszystkiem kościoła greckiego i prawosławja. Nuta religijna, zaczęła coraz dobitniej się zaznaczać w stosunku Anglji do Sowietów, zwłaszcza od chwili objęcia w Anglji steru rządów przez konserwatystów. Znane są wystąpienia Anglji w obronie patryjarchy Tichona, które wreszcie przybrały tak ultimatywny charakter, że bolszewicy, którym zanadto zależało na stosunkach handlowych z Anglją, w znacznym stopniu pod tym właśnie na-

ciskiem, zgodzili się na zainscenizowanie znanej tragi-komedji z upadłym zupełnie na duchu starcem, która im w dodatku łatwiej pozwoli opanować cerkiew, niż przy pomocy ogromnie niepopularnej i zbyt jawnie zaprzedanej komunizmowi „żywej cerkwi“, nie mówiąc już o śmiesznym projekcie „cerkwi rewolucyjnej“ zaprzedanego bolszewikom metropolity Antoniusza. W każdym razie społeczeństwo angielskie znalazło w sobie znacznie więcej zainteresowania dla sprawy prześladowania prawosławia w Rosji, niż katolicyzmu. Dopiero głośna martyrologja księży polskich i męczeńska śmierć prałata Butkiewicza zmieniły nieco ten nastrój.

Podobnie Wielka Brytanja wystąpiła wobec zwycięskiej Turcji w roli protektorki patryjarchatu ekumenicznego. Skłoniwszy Turków do kompromisu pod warunkiem wyrzeczenia się przez patryjarchat politycznej jego roli w stosunku do hellenizmu i abdykacji obecnego jego dzierżyciela, jako skompromitowanego w ostatniej wojnie grecko-tureckiej — Anglicy z wielkiemi honorami odwieźli patryjarchę Meletiosa IV na wyspę Lemnos, skąd go torpedowiec grecki zabrał do jednego z klasztorów na górze Athos, gdzie, nie zrzekając się formalnie swojej godności patryjarszej, ma dni swoje zakończyć. Ta skuteczna opieka, wyświadczona głowie kościoła wschodniego przez Anglję, zapewnia jej niemałą popularność wśród jego wyznawców, wynagradzając w pewnym nawet stopniu tak przykro w Grecji odczutą zdradę interesów hellenizmu, po bezskrupulatnem posługiwaniu się nim przez Lloyd George‘a, stwarza jednak dla niej niesłychanie skomplikowaną sytuację, aktualną zapewne w najbliższej przyszłości, w związku z dążeniem Kemal Paszy do pozbawienia kościoła wschodniego jego greckiego charakteru przez wprowadzenie na tron patryjarszy księdza z pośród mówiącej po turecku chrześcijańskiej ludności Azji. Byłaby ta próba sturczenia kościoła wschodniego, równoznaczna prawdopodobnie z utratą dotychczasowego dominującego stanowiska kanonicznego patryjarchów carogrodzkich w całym świecie prawosławnym (ortodoksyjnym).

Anglji ta rola protektorki prawosławja przypadła również w udziale w Palestynie obok i niezależnie od jej protektoratu „sjonistycznego“. Potężny odruch powojenny, dążący do

unarodowienia poszczególnych autonomicznych kościołów wschodnich ze strony miejscowej ludności, czyli dążący do pozbawienia tych patryjarchatów ich grecko-narodowego charakteru, uparcie utrzymanego w Azji i przekształcenia ich na kościoły narodowe na wzór Rosji i Państw Bałkańskich, walczący już o ostateczne zwycięstwo w Konstantynopolu, tryumfujący już teraz w Antjochji pod francuskim protektoratem, w Syrji Północnej, przerzucił się obecnie i na prastarą siedzibę patryjarszą w Jerozolimie. Przed wojną światową jeszcze doszło tam do poważnego zatargu pomiędzy patryjarchą i bractwem Grobu Świętego z jednej, a parafjanami i niższym klerem z drugiej strony. Bractwo Grobu Świętego, które sięgając tradycją aż do czasów bizantyjskich, przetrwało latinizujące wpływy wypraw krzyżowych, składa się z członków mianowanych przez patryjarchę, którego samo wybiera znowu na wzór kardynałów w kościele rzymskim. Bractwo składa się wyłącznie z Greków i jest znienawidzone przez kler i parafjan Palestyny nie liczących więcej niż 60.000 dusz, i mówiących prawie wyłącznie po arabsku i tegoż pochodzenia. Zatarg o dopuszczenie „owczarni" i kleru arabskiego do udziału w administracji dóbr kościelnych i bogactw „Św. Grobu", rozsianych z dawien dawna po całym Wschodzie Europy, oraz o „arabizację" Św. Bractwa, został przez Turków załatwiony kompromisowo bez naruszenia przywilejów Bractwa, obecnie jednak, głównie skutkiem przesilenia finansowego tego kościoła w związku z ustaniem ogromnych subwencji, płynących przed wojną, ze wszystkich światowych zakątków prawosławia, do stolicy najstarszej na świecie organizacji kościelnej chrześcijaństwa, wybuchł ponownie. Tym razem patryjarcha Domianos stanął po stronie owczarni przeciwko planom Św. Bractwa, dążącym za cenę ściślejszego związania się z hellenizmem do uzyskania pomocy banku narodowego Królestwa Greckiego. Św. Bractwo ubiwszy pakt przeciw woli patryjarchy zwróciło się o pomoc w przeprowadzeniu go do władz brytyjskich. Komisja, złożona z duchownych anglikanów, przeprowadziła dochodzenie, w rezultacie jednak podtrzymała patryjarchę. Los bractwa Św. Grobu tą decyzją zdaje się być przesądzony. I w tym wypadku protektorat angielski nad kościo-

łem jerozolimskim niekoniecznie mu wyjdzie na korzyść, gdyż dzięki „arabizacji“ może on się pozbawić łatwo dochodów, płynących dotychczas obficie do kolebki Chrystusowej ze wszystkich stron świata. Sam kościół na miejscu Św. Grobu stanowi zresztą kondominium katolicko-prawosławne, co również komplikuje sprawę ewentualnych radykalnych zmian w ustroju patryjarchatu Ziemi Świętej.

Najciekawszym może momentem w polityce religijnej Anglji jest ostatnia katolizująca ewolucja oficjalnego anglikańskiego kościoła. Jak wiadomo, kościół ten zawdzięcza swoje istnienie królowi Henrykowi VIII, który, z początku zażarty wróg szerzącej się i w Anglji reformacji luterańskiej, następnie naprzekór Papieżowi niegodzącemu się na danie mu rozwodu, oderwał kościół angielski od Rzymu, ogłosiwszy się jego zwierzchnikiem. Początek więc kościoła tego był wyraźną schizmą, przy pomocy krwawego terroru narzuconą poddanym króla, jednakowo prześladującą „papistów“ i luteranów. Z początku wewnętrzna ewolucja tego kościoła szła w kierunku zbliżenia do reformacji i jej wolnomyślnej interpretacji ewangelji po porzuceniu tradycji kościelnej, to też został on zaliczony z czasem przez naukę w poczet kościołów „protestanckich“. Później jednak, zwłaszcza od połowy zeszłego stulecia, zaznaczył się wyraźny ruch katolizujący, konsekwentnie upodabniający z powrotem do form przedreformacyjnych zachowaną zresztą w zasadzie hierarchję kleru, liturgję i częściowo nawet dogmatykę. W ostatnich zaś latach ten duch kleru doprowadził do powstania wewnątrz oficjalnego kościoła, koncepcji „anglo-katolickiej“, manifestującej się silnie bardzo propagandą i urządzaniem dorocznych zjazdów „anglokatolickich“. Cele tej akcji nie są jeszcze zupełnie skrystalizowane. O ile biorący w niej udział wysoki kler angielski z biskupem londyńskim na czele stara się raczej nadać jej charakter potęgowania „rekatolizacji“ kościoła anglikańskiego i nawiązania dobrych stosunków z innemi „katolickimi kościołami“, przedewszystkiem rzymskim i wschodnim, jednak bez naruszenia samodzielności anglikanizmu, większość zwolenników czynnego propagowania tej koncepcji dąży wyraźnie do połączenia i zlania się ponownego całego świata „ka-

tolickiego", przyczem pierwszym etapem miałby być nie powrót Anglji na łono centralistycznego i imperjalistycznego kościoła rzymskiego, lecz przystąpienie jej do autonomicznej koncepcji kościoła wschodniego, czyli ukonstytuowanie się anglikanizmu na wzór prawosławia rosyjskiego, kościołów bałkańskich i azjatyckich, jako kościół odrębny krajowy, jednak błogosławiony przez wspólnego zwierzchnika, z rolą „primus inter pares", jakim obecnie jest dla wszystkich kościołów wschodnich patryjarcha konstantynopolitański. Tym się też tłómaczy tak żywa sympatja społeczeństwa angielskiego dla sprawy prześladowania prawosławia w Rosji i Turcji i opieka wyraźna, wykonywana przez Rząd londyński w stosunku do wyznawców i pasterzy tego kościoła w Azji i Europie. Milcząco przyjęła Anglja de facto dawny w tej dziedzinie mandat carskiej Rosji.

Jednak upadek prawosławia w Rosji Sowieckiej, kapitulacja kościelna Tichona, w którym Anglicy tak pragnęli widzieć męczennika, przejście ogromnej większości rosyjskiego kleru na służbę komunistyczną, wreszcie wyraźny rozkład kościoła greckiego w kierunku zrywania chrześcijańskich narodowości wschodnich ze starodawną tradycją i organizowania drobnych, pozbawionych szerszego znaczenia „kościołów narodowych", zamkniętych w ciasnych ramach oficjalnej państwowości, pozbawionych wszelkich warunków rozwojowych i tak potrzebnej żywotności, skazanych raczej na rolę propagandy lojalności państwowej na wzór kościoła rosyjskiego, wszystkie te czynniki wywołały duże rozczarowanie wśród propagatorów ruchu anglo-katolickiego. Ten motyw przyczynił się ostatnio do przezwyciężenia wielu uprzedzeń angielskich w stosunku do Rzymu i jego bezwzględnie centralizującej, arbitralnej dogmatyki, nie uznającej żadnego kompromisu z podstawowemi zasadami wiary. Zbliżają też anglikanizm z katolicyzmem właściwe obu kościołom ruchliwość i żywotność, oraz zapał misjonarski, zwłaszcza wśród pogan. Największe zaś wrażenie zrobiło w tym kierunku imponujące męstwo, przypominające martyrologję pierwszych czasów chrześcijaństwa, okazywane przez polski kler w Rosji wobec prześladowań bolszewickich, przedewszystkiem męczeństwo kapituły

petersburskiej z arcybiskupem Cieplakiem na czele i śmierć bohaterska prałata Butkiewicza. Umiejętna polityka rzymskiej „Propagandy“, skłonnej do wielu ustępstw na rzecz koncepcji autonomicznej pod warunkiem nienaruszenia dogmatyki, robi tutaj swoje. Ogromny rozwój ruchu rzymsko-katolickiego w Anglji w ostatnich czasach, wskazuje również katolizującym anglikanom, w jakim kierunku pójdzie naturalny rozwój konserwatywnego ruchu religijnego w ich kraju. To też i rząd zabiega już o zbliżenie polityczne z tryumfującą stolicą apostolską.

Charakterystycznym przykładem siły tej ewolucji był odbyty na początku lipca b. r. zjazd anglo-katolicki w Londynie. Zebrani w olbrzymiej Guild-hall uczestnicy zjazdu w liczbie kilkunastu tysięcy, przedstawiciele wszystkich stron anglikańskiej Wielkiej Brytanji pod przewodnictwem anglikańskiego biskupa londyńskiego, rozpoczęli swoje obrady od wysłania telegramu hołdowniczego do Papieża. I stało się to pomimo obecności rosyjskiego arcybiskupa Eulogjusza, który żadnych specjalnych owacji anglikanów na rzecz przedstawionego przezeń prawosławia się już nie doczekał.

Zawcześnie oczywiście byłoby widzieć w tym fakcie oznakę wyraźnego nawrócenia się ruchu anglo-katolickiego w kościele anglikańskim w kierunku wznowienia łączności z Rzymem. Różnice dogmatyczne są jeszcze zbyt wielkie i praktycznie rzeczywiście bliższą jest możliwość porozumienia się z prawosławiem. Jednak w Anglji przywiązanie do tradycji i lojalność wobec władzy duchownej odgrywają znacznie większą rolę od dogmatyki. W kraju tym sekciarstwo nigdy nie było zbyt silne i temu też zawdzięcza kościół oficjalny (High Church) swoje zwycięstwo i dominujące znaczenie. Przeciętny Anglik chodzi do kościoła, bo tak wypada i wierzy formalnie bez dyskusji w to, co go uczą w szkołach. To też katolizujące skłonności większości kleru, zwłaszcza wyższego, mogą doprowadzić z czasem rzeczywiście do wymazania z karty dziejowej czynu Henryka VIII. W każdym razie zaliczanie Anglji do krajów „protestanckich“ zaczyna już być przestarzałem.

Wybitna rola, odegrana przez anglikańskiego arcypa-

sterza, arcybiskupa Canterbury w sprawie obrony prześladowanej kurji metropolitalnej petersburskiej, przewyższająca powagą, śmiałością i znaczeniem odruchy sympatji wszystkich innych wyznań niekatolickich, również poszła na rękę ruchowi anglo-katolickiemu.

Fakt zaś, że chodzi tutaj o poważany powszechnie ruch wewnątrz kościoła rządowego, patronowany przez tak blisko dworu stojącego biskupa londyńskiego, dużo daje do myślenia o roli katolicyzmu w przyszłej religijnej polityce Wielkiej Brytanji przy rozwoju katolizującej ewolucji anglikanizmu oficjalnego, pod postacią dalszego akcentowania się, widocznej już dzisiaj, skłonności do patronowania kościołom „katolickim“ (nieprotestanckim) w ich walce o byt chrześcijaństwa.

NOTATKI I UWAGI

ZNACZENIE WŁASNEJ SIŁY MORSKIEJ

W ciągu naszej historji doznaliśmy niemało zawodów, kiedy floty zaprzyjaźnione nie zjawiały się na czas w potrzebnem miejscu

K. Jerochowski pisał w 1884 r. o opinji posła francuskiego w Danji za czasów St. Leszczyńskiego: „Bohaterski Philo miał słuszność, pisząc do Ludwika XV i do kardynała Fleury, że w Gdańsku i w Polsce rozgrywa się kwestja przewagi francuskiej na lądzie europejskim i, że najświetniejsze jej zwycięstwa nad Renem i u podnóża Alp nie zdołają zrównoważyć klęski, jaką będzie dla niej upadek Gdańska i sprawy Leszczyńskiego w Polsce. Wszystkie późniejsze usiłowania Francji nie miały już znaczenia po chybionej próbie Gdańskiej w roku 1734. Klęska tego roku prowadziła prostą drogą do drugiej, straszniejszej w r. 1772. W roku 1734 Polska morskiej siły nie miała, a Francja swojej na pomoc nie przysłała. I był rok 1772!“

Nasz współczesny historyk morski A. Czołowski w swej znakomitej książce, „Marynarka w Polsce“ dochodzi do wniosku, że przyszłość najżywotniejszych interesów Polski zależy od morza.

A. Szelągowski, w wyczerpującem studjum historycznem „Walka o Bałtyk“ stwierdza niezbicie, że jedną z głównych bezpośrednich przyczyn upadku i rozbioru Polski był brak polskiej siły morskiej na Bałtyku, co spowodowało, że w walkach o Bałtyk Polska została pokonaną w związku z czem wkrótce przestała istnieć jako państwo samodzielne.

Jeśli nam chodzi o utrzymanie swego bytu, jeśli troska o przyszłe pokolenie nam nie jest obcą, powinniśmy dokonać ogromnego wysiłku, aby stworzyć niezbędną morską siłę, żeby módz nie polegać na sojusznikach, którzy, przy pierwszym zbiegu okoliczności mogą, przy najlepszych z ich strony chęciach, nie być w stanie nadążyć z pomocą.

Posiadanie przez nas siły morskiej spowoduje nareszcie, że Polska będzie cenionym sprzymierzeńcem.

Imponował nam rozwój działalności Niemiec na morzu. Wyżej mogliśmy stwierdzić, że początki ich pracy na morzu były bardzo skromne i trudne, lecz za pomocą systematycznego wysiłku według określonego planu, przy nikłych środkach, Niemcy stały się potężnemi na morzu. Polska jest w lepszych warunkach, niż były Niemcy w połowie dziewiętnastego wieku przedewszystkiem zaś ma fachowców morskich, jakich wtedy Niemcy nie posiadały.

SZCZECIN CZY GDYNIA

W „Kurjerze Poznańskim“ z dnia 21 sierpnia b. r. zamieszczono artykuł p. t. „Port handlowy w Poznaniu“. W artykule tym nie chodzi o jakiś fantastyczny port morski, lecz o port rzeczny, któryby miał połączenie przez system niemieckich dróg wodnych wewnętrznych, ze Szczecinem.

Regulacja Warty na przestrzeni od ujścia Noteci aż do Poznania już została dokończoną. Przez Noteć, kanał Bydgoski i Brdę jest możliwą żegluga bezpośrednia do portów niemieckich.

Autor artykułu wskazuje, że ta droga wodna na Szczecin miała doniosłe znaczenie dla Poznania, Bydgoszczy i wogóle całych ziem zachodnich, przez które dawniej przechodziły towary drogą wodną do Odry, tembardziej, że przewóz przez

Gdańsk będzie trudniejszy i nie będzie odpowiadał rozwijającemu się przemysłowi i handlowi w Polsce.

W związku z tym artykułem przypomnijmy sobie, że nie tak dawno w prasie zjawiły się wzmianki o tem, że Szczecin jest gotów zaproponować szereg ulg dla handlu polskiego. W sferach kompetentnych wyjaśniono wówczas, że te propozycje stanowią część ogólnego programu ekonomicznego Niemiec, które tak przed wojną, jak i teraz, dążą do rozwoju portów w Szczecinie i Królewcu, skierowania na nie handlu polskiego, zahamowania rozwoju Gdańska, niedopuszczenia do powstania własnych portów polskich, zagarnięcia w ten sposób pod swoje wpływy olbrzymiego i mającego świetne widoki na przyszłość „Hinterlandu" Polski t. j. innemi słowami zmierzają do unicestwienia programu wolnego dostępu Polski do morza i jej niezależności ekonomicznej.

Ta polityka Niemiec jest nadzwyczaj niebezpieczną dla naszego kraju.

Nie mając możności, w danem miejscu, mówić obszernie o przyczynach, dla których Polska dążyła do osiągnięcia własnego portu i własnego wybrzeża morskiego, zaznaczamy, że niema Państwa, któreby nie stało na stanowisku zasady, że handel powinien iść własnemi drogami wewnętrznemi (kolejami lub wodą), przez własny port, i dalej pod własną banderą. Wiekowe doświadczenie przemawia za słusznością tej maksymy i niema męża stanu, któryby tego nie rozumiał.

Jest to konieczne z tego względu, że tylko w tych warunkach jest możliwe prowadzenie rzeczywiście samodzielnej polityki gospodarczej i osiągnięcie większych korzyści dla kraju, z drugiej zaś strony nie leży w interesie żadnego kraju przyczyniać się do wzbogacenia i wzmocnienia współzawodników, co jest nieuniknonem, jeśli my sami skierujemy swój handel przez terytorjum obce, do portu obcego i dalej pod banderą obcą, mając w dodatku możność wieść swoje towary po własnem terytorjum, przez własny port, którego stworzenie da możność rozwinąć ojczystą żeglugę morską.

Jeśli autor cytowanego artykułu wyraża pogląd, „że zapory graniczne na zachód muszą raz upaść, łączność handlowa

z zachodem musi być utrzymaną“ to w tem leży cały program zespolenia gospodarczego naszych kresów zachodnich z Rzeszą Niemiecką i dobrowolne oddanie w jej ręce wpływów ekonomicznych w Polsce.

O tem, że gdański port jest niewystarczający dla Polski, mówiono już dużo. Lecz zamiast oddania naszych interesów gospodarczych, szeroko ujętych, na pastwę najpoważniejszych naszych konkurentów, należy stworzyć warunki, w których, w myśl wyżej wskazanej zasady, własne porty byłyby wystarczające dla naszego handlu, t. j. przedewszystkiem należy budować port w Gdyni, któryby mógł przyjąć przyrost handlu polskiego, oraz kontynuować dalszą walkę o nasze interesy w porcie gdańskim.

Jest podziwu godnem, że u nas znajdują się środki na regulację rzek i budowę portów rzecznych na korzyść Niemiec, natomiast nie mamy środków na regulację Wisły i na usunięcie przeszkód dla handlu na naszym wybrzeżu, które dają powód osobom mało myślącym i nieuświadomionym do szukania wyjścia w zupełnie nienaturalnym i szkodliwym kierunku, w wykonaniu specjalnie skierowanych przeciwko Polsce, planów niemieckich.

Oceny i sprawozdania

Jan Kucharzewski: Od białego caratu do czerwonego. I Epoka Mikołaja I. Warszawa 1923 r. Wydawnictwo Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia J. Mianowskiego, str. 431.

Pytanie, czem jest Rosja i czem będzie, jak określi swój stosunek do systemu politycznego, wytworzonego na podstawie traktatów pokojowych, w Europie zachodniej nie przestaje dręczyć tych, którzy myślą o zabezpieczeniu przyszłości Państwu Polskiemu. Wobec tego, że niema na razie dostatecznych podstaw do umotywowanych odpowiedzi na te niepokojące pytania — opinja osób interesujących się polityką zewnętrzną w kraju w stosunku do zagadnienia rosyjskiego jest nieustalona. Są w tej sprawie tylko pewne przypuszczenia, jeszcze

mgliste, niesformułowane tendencje i jest również świadomość, że zagadnienie rosyjskie, łącznie z niemieckiem, jest „zagadnieniem głównem“ naszego politycznego bytu.

Książka p. Kucharzewskiego wyrosła z dążeń do podjęcia pytania, czem będzie Rosja, do ułatwienia odpowiedzi, przez zebranie rosyjskich przedewszystkiem materjałów i danie obrazu Rosji okresu Mikołaja I pod względem organizacyjnym, politycznym, kulturalnym i psychologicznym. Autor studjum o Mochnackim postanowił dostać się poprzez fakty historyczne i literackie, głosy Rosjan o Rosji, do tego „węzła psychicznego“, z którego pochodzi życie rosyjskie i rosyjski pogląd na życie. Dzięki dużej znajomości Rosji p. Kucharzewskiego i jego wybitnemu talentowi pisarskiemu dostaliśmy książkę interesującą, powieść raczej lub studjum publicystyczne, niż pracę historyczną, głos przestrogi, zwracający uwagę na „złego demona“, który siedzi w duszy rosyjskiej i czuwa nad tem, aby „świeca Iwana Kality nie zgasła“.

„Obserwując zboczenia myśli Hercena — pisze p. Kucharzewski na końcu swej pracy — czujemy, jak zły demon, który stopniowo doprowadził do rewolucji bolszewickiej, prowadzi ten umysł świetny po korytarzach djalektyki Hegla od kultu cywilizacji zachodniej do pragnienia jej zagłady, od zachodowości do słowianofilskiego nihilizmu. Otwierają się tajemnicze i niespodziewane przejścia i związki między najsprzeczniejszemi mocami: rewolucja podaje rękę szowinizmowi, mesjanizm słowianofilski mesjanizmowi komunistycznemu. Ten sam zły duch prowadził Iwana Aksakowa od gorącego patrjotyzmu do zaborczego dzikiego polakożerstwa. Stary to demon kierował on przed wiekami edukacją Iwana Groźnego i jego poddanych i uczynił z uzdolnionego, pełnego dobrych popędów młodzieńca kata Moskwy, wielbionego przez jej ludność. Ten sam duch mącił lepsze myśli Aleksandra I, pętał jego lepsze zamierzenia i podsuwał mu Arakczajewa na wielkorządcę państwa, niweczył dzieło reformy Aleksandra II. Ten zły duch, zwodzony i wykarmiony przez kilka wieków tyranji, za każdym razem, gdy statek rosyjski wypływa na otwarte morze, rzuca go na mielizny i w odmęt wirów. Wśród jałowych rozpacznych wysiłków reformatorskich rozlega się jego czer-

wony śmiech, w nim brzmi straszne przekleństwo, złowrogi wyrok historji. Za winy przeszłości, za hańbę despotyzmu nieludzkiego, za nikczemność niewoli naród ten jeszcze po upadku carskiej tyranji długo karany będzie i wtedy, gdy mu wydawać się będzie, iż już wchodzi do ziemi obiecanej, długie lata błądzić będzie po pustyni za to, że dał się trzymać w ciemności, w mroku przez wieki, ścigać będzie błędne ogniki, jak dziecko, brać je będzie za świt wyzwolenia i, goniąc je, wejdzie na rozdroża. Synowie jego, strząsnąwszy odwieczne jarzmo, w oszaleniu mordować się będą, jak przedtem mordowali ich ojców siepacze cara, jak zaczarowani kręcić się będą w błędnem kole odrodzonej tyranji, i ten naród, który przez całe stulecia był pastwą dla szabli carskiej, będzie z kolei mieczem dla topora rewolucji". (Str. 420).

Świat rosyjski czuje pustkę cywilizacyjną, daje temu wyraz od czasu do czasu, przez Czaadajewów i Hercenów — ale nie widząc wyjścia próbuje idealizować ten stan rzeczy i pragnie dowodów, że on jest wyższy, niż zachód, który razi swoją kulturą i rozbija fantastyczne obrazy rzeczywistości rosyjskiej. Stąd potrzeba rozrostu terytorjalnego — rozdmuchiwanie świecy Iwana -- aby wykazać lepszą sprawność rosyjską, stąd tendencje niwelacyjne w stosunku do kultury zachodu. Ten „ekstremizm przeczenia i maksymalizm burzenia" — jak wykazuje p. Kucharzewski — tkwi nawet na dnie poglądów rosyjskich zachodniowców, nawet tak wybitnych umysłów jak Hercen.

Dlatego z całem niepokojem zadajemy sobie wszyscy pytanie, jakie formułuje p. Kucharzewski: „Czy reakcja przeciwko bolszewizmowi nie będzie nowym okresem słowianofilskiego nacjonalizmu, niewykluczającego zresztą bynajmniej współdziałania z Niemcami przeciwko zmartwychwstałej placówce zgniłego Zachodu nad Wisłą?" Dopóki na to pytanie nie otrzymamy odpowiedzi pomyślnej — przygotowywanej przez nas dużym wysiłkiem — dopóty nie możemy w polityce zewnętrznej i wewnętrznej, w traktowaniu spraw obrony Państwa pomijać możliwości, jakie niesie z sobą historja i analiza kulturalno-psychicznych podstaw tej historji. **St. S.**